



Z PKS Gorzów Wlkp.
e-bilety do Poznania i Szczecina
już od **1 zł**

UWAGA

Bilety od 1 zł dostępne są przy zakupie na www.pks-gorzow.pl

godziny odjazdu autobusów PKS:

Gorzów Wlkp. - Poznań	- 7.00, 15.40
Poznań - Gorzów Wlkp.	- 12.15, 19.00
Gorzów Wlkp. - Szczecin	- 12.30
Szczecin - Gorzów Wlkp.	- 15.10



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• LUTY 2015 • NR 2/2015

Od Landsberga an der Warthe do Gorzowa Wlkp.

To już 70 lat mija odkąd niemiecki Landsberg an der Warthe stał się polskim miastem, w którym żyje kolejne już pokolenie gorzowian.



Park Wiosny Ludów, zwany potocznie Parkiem Róż w czasach, kiedy stała tam jeszcze Wenecja, wyglądał zupełnie inaczej. Nawet piękniej niż dziś.

Miastem Gorzów Wielkopolski, choć z Wielkopolską miał niewiele wspólnego. Ale to z Wielkopolski przyjechali ci, którzy organizowali miasto na nowo po wojennym kataklizmie.

Oczywiście nie od razu był Gorzów Wielkopolski, nie od razu był nawet polski. Polski stał się dopiero za sprawą Polaków, którzy tu w 1945 roku zjechali z różnych stron kraju i świata szukając swojego miejsca

do życia. Czasami z wyboru, najczęściej jednak z konieczności. Poniemieckie miasto stało się dla nich domem, który musieli urządzić wedle swoich potrzeb, ale przede wszystkim według możliwości. Byli pionierami,

dzięki którym my jesteśmy już gorzowianami z pochodzenia, a nawet już z urodzenia. To już nasze miasto. O tym także piszemy tutaj. Warto o tym pamiętać, nie zapominając przy tym o nie-

mieckich korzeniach naszego polskiego miasta. Dzięki temu jest ono bogatsze i bardziej przyjazne nie tylko mieszkańcom, ale i gościom. Zresztą, miasto bez przeszłości nie ma przyszłości. Rzecz w tym,

by goście chętnie tu przyjeżdżali, a gorzowianie niechętnie stąd wyjeżdżali w poszukiwaniu swojej przyszłości. O tym również wspominamy na łamach naszej gazety.

JAN DELIJEWSKI





HOTEL GORZÓW



HOTEL GORZÓW, ul. Walczaka 20, Gorzów Wlkp. e-mail: recepja@hotelgorzow.pl www.hotelgorzow.pl

KALENDARIUM
Luty 2015

● 1.02.

1984, Benedykt Wiśniewski został prezydentem Gorzowa; funkcję tę pełnił do grudnia 1985 r.
 1992, wprowadzono obowiązkowe oznakowanie gorzowskich taksówek w postaci żółtych naklejek na drzwiach z numerem i herbem miasta.
 1993, otwarta została pierwsza stołówka dla ubogich zorganizowana przez Gorzowskie Stowarzyszenie Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

● 2.02.

1844, założone zostało Towarzystwo Upiększania Miasta, które działało do 1941, przyczyniając się walcie do powstania licznych parków i zieleńców.

● 3.02.

1979, zarząd KS AZS AWF powołał sekcję wioślarską; są to początki wyczynowego sportu wioślarskiego w Gorzowie.
 1934, ur. Ryszard Świątkiewicz, nauczyciel, b. siatkarz i trener siatkarki Unii i Stilonu (1969-1972, 1985-1987), zm. w 1998 r.

● 4.02.

2011, pożar strawił osiem metalowych bud i pięć kramów na targowisku przy głównej bramie cementarnej na ul. Żwirowej.
 1952, ur. Bolesław Proch, b. żużlowiec gorzowski (1977-1980), zm. w 2012 r.

● 5.02.

1969, powołany został Społeczny Komitet Budowy Międzyszkolnego Ośrodka Sportów Wodnych pod przewodnictwem Bolesława Stockiego; zbudowany został nad Wartą przy ul. Fabrycznej.
 1864, ur. Karl Teike, niem. muzyk i kompozytor, b. policjant w Ulm i Poczdamie, od 1909 r. - woźny powiatowy w Gorzowie, autor marszów, m.in. popularnego w świecie marsza „Alte Kameraden”, zm. w 1922 r.

● 6.02.

1978, rozpoczęto budowę Centrum Administracyjno-Handlowe przy Jagiellończyka, ostatecznie powstał tylko gmach LUW, oddany w 1986 r.
 1914, ur. Kazimierz Wnuk, oryginał, bohater wielu anegdot, w których występuje jako Szymon Gięty, zm. w 1998 r.
 1936, ur. Henryk Kempa, b. prezydent miasta (1973-1978), b. sekretarz KMiP PZPR (1972-1973, 1978-1979), b. prezes WZSP (1981-1990), pierwszy prezes Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, zm. w 2004 r.
 1853, zm. Theodor Heinrich Otto Burchardt (81 l.), światowej sławy sadownik, twórca renety landsberskiej, b. syndyk miejski (1804-1834) i notariusz (1815-1845).
 1999, zm. Gerard Nowak (65 l.), b. tenisista stołowy, trener i działacz łuczniczy, b. prezes OZTS i SKŁ OSiR.

Z Wągrowca do Landsberga, by stał się Gorzów Wielkopolski

28 marca będziemy obchodzili 70 rocznicę rozpoczęcia budowy polskiej administracji w Landsbergu, noszącego od 7 maja 1946 roku oficjalnie nazwę Gorzów Wielkopolski.

Historia budowy polskości naszego miasta miała początek nieco wcześniej, bo już 3 lutego 1945 roku z Wągrowca przybyła do nas pierwsza grupa kolejarzy. Ich zadaniem było rozpoznanie stanu urządzeń, celem ich jak najszybszego przywrócenia do sprawności. 16 dni później pojawiła się następna, 20-osobowa grupa pod kierownictwem Władysława Zastrożnego. Po zameldowaniu się na miejscu, od razu wzięli się do ciężkiej pracy przywrócenia pełnego ruchu kolejowego. Jak wspominał po latach Mieczysław Kamiński, który do Landsberga przyjechał kilka dni później, obiekty techniczne, takie jak nastawnie, pompownia wody trakcyjnej, parowozownia czy tory w obrębie stacji kolejowej były częściowo zniszczone i pozbawione wszelkich urządzeń technicznych, które w większości zostały zabrane przez wycofujących się Niemców.

- Pamiętam, że 28 marca dojechali do nas kolejarze z Gniezna i w grupie tej znajdował się Jan Paluszkiewicz, któremu udało się uruchomić pompownię wody trakcyjnej - pisał w swoich wspomnieniach jeden z pionierów Mieczysław Kamiński.

Dzień wcześniej, 27 marca, z Wągrowca przyjechał burmistrz tego miasta Florian Kroenke, a wraz z nim 42 ochotników, którzy wyrazili chęć rozpoczęcia budowy polskiej administracji w mieście nad Wartą. W czasie transportu grupa wybrała z własnego grona przewodniczącego, który sam się określił jako starosta powiatu gorzowskiego. Został nim Florian Kroenke, który jednocześnie samowolnie przejął prerogatywy pełnomocnika rządu. Na p.o. burmistrza miasta wyznaczył Piotra Wysockiego. Wągrowiacy dotarli do nas wieczorem i po zameldowaniu się nazajutrz u komendanta wojennego płk. Josifa Draguna, otrzymali zezwolenie na przejęcie Tymczasowej Administracji Niemieckiej. Wieczorem dokonano wyboru władz administracyjnych. Polegało to na tym, że każdy wybierał funk-



Fragment ruin dawnej Landraty, czyli starostwa powiatowego przy obecnej ulicy Walczaka

cję, jaką chciał sprawować, a starosta to zatwierdzał. - Byliśmy „władzą ludową”, która objęła miasto i powiat na zasadzie porozumienia i faktów dokonanych - przyznał po latach starosta. Nazajutrz przejęli oni władzę od niemieckiego burmistrza Landsberga.

Do miasta przybyła też delegacja z Warszawy, ale w obliczu działania już starostwa, zrezygnowali oni z chęci przejęcia władzy nad powiatem. Zalegalizowanie działalności grupy wągrowieckiej miało nastąpić z chwilą przysłania przez pełnomocnika okręgu Pomorza Zachodniego płk. Leonarda Borkowicza nominacji dla Floriana Kroenke, ale ten

jej nie przyjął. Domagał się jedynie zatwierdzenia na stanowisku starosty od daty faktycznego objęcia władzy. I takie zatwierdzenie otrzymał 8 kwietnia.

Niespełna dwa tygodnie później Piotr Wysocki został prezydentem miasta, a jego zastępcą mianowano Leona Kruszonę. Jak pokazały kolejne miesiące, tych trzech panów miało największy wpływ nie tylko na przywracanie życia w mieście, ale przede wszystkim na rozpoczęcie procesu tworzenia administracji i struktur gospodarczych.

Dlaczego budowę polskości w Gorzowie zajęli się akurat mieszkańcy Wągrowca, skoro zgodnie z uchwałą

Rady Ministrów z marca 1945 roku, administracyjnie nasze miasto podlegało III Okręgowi Administracyjnemu z ośrodkiem kierowniczym w Koszalinie? Jak tłumaczy szefowa gorzowskiego Klubu Pioniera Zofia Nowakowska, już na przełomie lat 1941-42 w Wągrowcu działała konspiracyjna grupa patriotów „Ojczyzna”, której celem była m.in. budowa polskości... w Landsbergu.

- W strukturach tej organizacji działali Wielkopolanie, którzy nie mogli pogodzić się z faktem, że zachodnia granica Polski nie przebiegała na Odrze - opowiada Zofia Nowakowska. - I postawili sobie za cel, że po skończeniu wojny pojedą na Ziemię Lubuską i bez pytania kogośkolwiek ustanowią własny porządek - dodaje. Zresztą sam Florian Kroenke we wspomnieniach zatytułowanych „Wiatr historii” przyznał, że inicjatorami tej żywiołowej ekspansji na tzw. ziemie odzyskane byli głównie mieszkańcy zachodnich części Pomorza, Wielkopolski i Śląska. Miało to swoje głębsze podłoże i uzasadnienie.

„Proces spontanicznego osiedlania się Polaków na opuszczonych przez Niemców ziemiach w miarę posuwania się Armii Radzieckiej na zachód był zupełnie oczywisty i od początku w pełni zrozumiały dla nas wychowanych na ziemiach byłego zaboru pruskiego i dla osób znajdujących panujące tam stosunki. Tam, w społeczeństwie polskim, trwała przekazywana z po-

kolenia na pokolenie świadomość, że ziemie polskie sięgają po Odrę, a cała Warta to rzeka tylko nasza. W czasie niewoli wiara w odzyskanie niepodległości była jednocześnie wiarą w powrót Polski na ziemie nadodrzańskie” - napisał w rozdziale „Rodowód władzy”.

Wągrowiacy wybrali Landsberg, ponieważ jeszcze w trakcie działań wojennych wielu kolejarzy często przyjeżdżało do tego miasta i w konspiracji przed Niemcami zbierali materiały pozwalające dokładnie poznać infrastrukturę grodu. Trwało to kilka lat, dzięki czemu Florian Kroenke i towarzyszące mu osoby w chwili przyjazdu 27 marca 1945 roku miały naprawdę sporą wiedzę o mieście.

Pierwszym polskim urzędem założonym po II wojnie w Landsbergu był Urząd Starościński, który zaczął działać w kwietniu 1945 roku. Zakres funkcjonowania tej instytucji obejmował 11 gmin, a w nich 94 wsie. W tym czasie zorganizowany został również zarząd miejski, który pierwotnie był podzielony na sześć referatów. Od maja rozpoczęto masowe zasiedlanie miasta Polakami. Byli to głównie robotnicy wracający z prac przymusowych oraz więźniowie z obozów koncentracyjnych leżących w Niemczech. Do końca 1945 roku sprowadziło się ok. 17 tys. nowych mieszkańców narodowości polskiej. Jednocześnie wysiedlano Niemców, pozostawiając na miejscu tylko specjalistów w różnych zawodach, którzy byli pomocni przy przywracaniu miasta do życia.

7 lipca 1945 roku na podstawie uchwały Rada Ministrów powierzono administrację Ziemi Lubuskiej województwu poznańskiemu. Od listopada 1946 roku w mieście działała Ekspozytura Urzędu Województwa Poznańskiego. Trwało to do czerwca 1950 roku, czyli do reformy terytorialnej kraju, kiedy to Gorzów z większością terenu Ziemi Lubuskiej trafił do województwa zielonogórskiego jako największy ośrodek miejski.

ROBERT BOROWY



Pierwsze dożynki na Ziemiach Zachodnich odbyły się we wrześniu 1945 roku w Gorzowie. Wśród gości był wojewoda poznański Feliks Widy-Wirski (z prawej).

Grand Prix kwiatkiem przy gorzowskim kożuchu

No i rozpętała się burza w sprawie organizacji turniejów Grand Prix na żużlu w Gorzowie.

Wcale mnie to nie dziwi, bo miasto dzieli się na miłośników sportu żużlowego i innych. I coraz trudniej spotkać się im w połowie drogi, czyli znaleźć kompromis, złoty środek, by nie wylewać dziecka z kąpielą i nie zabijać innych sportów. Nie da się jednak ukryć, że żużlowe szaleństwo w jakiejś mierze zniszczyło gorzowski sport. W imię wątpliwej mimo wszystko promocji miasta i dobrze się z tym czujących kilku ważnych osób. Ponad dwa miliony rocznie, przeznaczane przez kilka ostatnich lat na turnieje Grand Prix z kasy miasta, to były w naszych warunkach olbrzymie pieniądze, niewydawane w tej wielkości nigdzie indziej na imprezy z tego cyklu, które mogłyby pięknie rozwijać chociażby siatkówkę, piłkę nożną i ręczną oraz tenis stołowy razem wzięte. Już to pokazuje skalę wyrzeczeń,



Grand Prix to święto, ale żużel ligą stoi

zniszczeń i rozrzutności. A przecież te miliony można równie dobrze przełożyć na niewyremontowane drogi i chodniki oraz niewykoszone trawniki i zaniedbane parki.

Prezydent Jacek Wójcicki, wsłuchując się w głosy ogółu mieszkańców, nie pali się do kontynuacji tej żużlowej zabawy. Tym bardziej, że spoglądając do miejskiej kasy zobaczył tam dno, co zresztą widać po tegorocz-

nym budżecie, w którym aż roi się od braków i niedostatków. Tymczasem prezes KS Stal, Maciej I. Zmora twardo domaga się kolejnych turniejów GP i nawet mu się nie dziwi, bo to i kasa, i splendor dla klubu. Kiedy jednak mówi, że żużlowe turnieje pozwalają nam się wybić ponad miasto powiatowe, to cały się trzęsę ze złości, bo to jest właśnie myślenie... powiatowe albo nawet gminne. Mamy się zastawić, aby się

postawić? Komu? Żużlowemu światu, który z roku na rok karleje i biednieje... Byleby nie u nas...

Pozostaniemy jednak przy sporcie. Ile pieniędzy na ten rok dla sportu wyczynowego przeznaczone będzie z miejskiego budżetu? Milion złotych z hakiem, który w ciągu roku może się rozciągnąć do drugiego miliona. I to będzie wszystko. To mało nie tylko by śnić o jakiegokolwiek potęgze, ale zwyczajnie rozwijać sport w Gorzowie. W tym także żużel. Tym bardziej, że nie ma u nas dużych firm państwowych czy prywatnych, które chciałby sypnąć groszem w ramach sponsoringu. Owszem jest wielu firm i ludzi, którzy sport wspierają i to nie tylko żużlowy, ale nie są to pieniądze tak wielkie, by je czynić fundamentem jakiegokolwiek klubu, drużyny czy dyscypliny. Nawet żużlowa Stal nie ma tytułarnego spon-

sora, a to mistrz Polski przecież.

Ostrożnie więc z tym wydawaniem pieniędzy, których tak naprawdę nie ma. Wcale to nie znaczy, że jestem przeciwnikiem żużlowego GP w Gorzowie. Odpocznijmy jednak może rok, dwa od tego, by odzyskać siły i kondycję finansową, co pozwoli odbić się także od dna innych klubów i sportów. Ciesząc się z tego, że w tym roku nie musimy za Grand Prix płacić, co oznacza, że klub się może nieco wzbogacić a miasto już więcej nie straci. Koncentrując się przy tym na obronie mistrzowskiego tytułu Stali, bo żużel ligą przede wszystkim stoi, a GP stało się kwiatkiem przy gorzowskim kożuchu. Inna sprawa, że mocno w poprzednich latach przepłacając żużlowe zabawy, teraz musimy nadrobić trochę zaległości. Nie tylko w sporcie.

JAN DELIJEWSKI

KALENDARIUM Luty 2015

● 7.02.

1965, hokeiści gorzowscy wystąpili po raz pierwszy w barwach Stilonu, remisując na własnym lodowisku ze Spartą Złotów 1:1; na przebieg meczu wpływ miała... odwilż.

1990, zm. Bolesław Pernalski (59 l.), jeden z pierwszych żużlowców Stali (1951-1955).

● 8.02.

1957, na Wydziale Włókienniczym GZWSz (Stilon) wybuchł jednodniowy strajk, powołano 31-osobowy komitet strajkowy, który wysunął 19 postulatów, w tym żądanie podniesienia płac zasadniczych, ograniczenie zatrudnienia wśród pracowników umysłowych i postulaty socjalne; strajk zakończył się porozumieniem.

1980, ukazał się pierwszy numer tygodnika „Ziemia Gorzowska”; ukazywał się do 2009 r.

1987, zm. Papusza, wł. Bronisława Wajs (79 l.), poetka cygańska, przez wiele lat związana z Gorzowem (1953-1981).

● 9.02.

1898, zawarta została umowa ze spółką „Helios” w Kolonii-Ehrenfeldt na budowę trakcji tramwajowej i elektryfikację miasta; tramwaje ruszyły 29.07.1899 r., a 1.09. popłynął pierwszy prąd do mieszkań.

64. lata temu ur. Tadeusz Kołodziejewski, ślusarz i b. działacz związkowy, b. przewodniczący MKZ (1980-1981) i wiceprzewodniczący Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność”, organizator strajku w ZM „Gorzów” w grudniu 1982 r.

● 10.02.

1929, w Gorzowie zanotowano 29,2 stopnie mrozu; najniższa temperatura w historii miasta.

1971, z powodu niskich wypłat w „Silwanie” zastrajkowały tkacki; był to drugi strajk w historii tego zakładu.

1972, minister gospodarki komunalnej zezwolił przeznaczyć teren poniemieckiego cmentarza w Gorzowie na cele użyteczności publicznej; w latach 1972-74 powstał tu Park Kopernika

1934, ur. Michał Puklicz, artysta plastyk, scenograf teatralny, b. kierownik pracowni malarskiej w Teatrze im. Osterwy (1961-1992), zm. w 2002 r.

82. lata temu ur. się Maria Teresa Surmacz, prezeska Gorzowskiej Rodziny Katyńskiej, córka Alojzego Banacha (1892-1940), przodownika PP zamordowanego w Twerze.

● 11.02.

1982, z inicjatywy m.in. Zbigniewa Petriego powstał Klub Biegacza im. Bronisława Malinowskiego.

2008, rozpoczął się rozruch fabryki monitorów tajwańskiego koncernu TPV Displays Polska.

Znowu będziemy wspierać rozwój Zielonej Góry

Od 1 stycznia 2015 r. Zielona Góra jest większa. Niby nic nam do tego, a jednak...

Po przyłączeniu okolicznych wiosek ZG obszarowo znalazła się w gronie największych miast w Polsce. Mieszkańców też ma wreszcie więcej niż Gorzów, bo coś koło 140 tysięcy. No i czeka na rządowe 100 milionów nagrody za zgodne połączenie wiejskiej gminy z miastem. Miastem dużym z jeszcze większymi ambicjami. No i te wielkie ambicje, pomny dotychczasowej lubuskiej praktyki, bardzo mnie martwią. A to dlatego, że potrzeby i apetyty wielkiej Zielonej Góry niepomniernie wzrosną i mniej lub bardziej zaspakajane będą z nasze-

go wspólnego lubuskiego budżetu oraz unijnych funduszy będących we władaniu władz marszałkowskich, które z natury rzeczy i towarzysko-politycznej sympatii skłonne są nieba przychylić swej samorządowej i duchowej stolicy. A przecież już teraz z budżetowej kasy utrzymywanych jest wiele instytucji, placówek i obiektów służących przede wszystkim zielonogórzanom, a mających to szczęście, że są na marszałkowskim garnuszku. Wystarczy za przykład podać Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji w Drzonkowie, Regionalne Centrum

Animacji Kultury czy Filharmonię Zielonogórską, by na koniec dorzucić Uniwersytet Zielonogórski, który bez marszałkowskiego wsparcia raczej nie miałby uniwersyteckiej racji bytu.

Mieszkańcy wielkiej Zielonej Góry prędzej czy później muszą odczuć pożytki płynące z tego połączenia. To natomiast wymaga wielkich pieniędzy i nie wystarczy tutaj rządowy bonus w postaci 100 milionów. Tym bardziej, że Winny Gród zyskał nowe tereny do inwestowania, które wymagają potężnych nakładów chociażby na infrastrukturę. I mocno się obawiam, że samorząd województwa będzie chciał przyjść tu z pomocą. Kosztem reszty województwa i Gorzowa. I to mnie znowu martwi, choć do Zielonej Góry nic nie mam.

LESZEK ZADROJĆ

PS. O tym, że Zielona Góra zyskała dostęp do rzeki, a wraz z nim stary most na Odrze w Cigacicach, już nie wspominam. Bo na jego remont pilnie potrzeba 10 milionów zł. No i już na wstępie planuje nową obwodnicę za 150 mln zł.

Płacimy zdrowiem i pieniędzmi

Fatalnie zaczął się ten rok w naszym mieście i regionie.



Szczególnie fatalnie dla ludzi, których dopadła choroba i nie mogli skorzystać z usług lekarza rodzinnego. Bo większość lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej, zrzeszonych w Porozumieniu Zielonogórskim, nie podpisała nowych kontraktów z NFZ, nie zgadzając się na proponowane warunki.

Nie czuję się na siłach, by rozstrzygać i dzielić racje w tym nie do końca przebrzmiałym sporze, mimo zawartego porozumienia. Zbyt skomplikowany jest on dla mnie. Słuszny jednak był żal do lekarzy, bo bez względu na wszystko nie powinni porzucać pacjentów. Mogli poszukać innych form protestu. Winne jest jednak przede wszystkim państwo, a konkretnie rząd, gdyż to on odpowiada

za funkcjonowanie systemu ochrony zdrowia. A system po raz kolejny pokazał, że jest chory. Natomiast my jako zbiorowy pacjent możemy tylko biernie obserwować co się w nim dzieje, stając się mniej lub bardziej jego ofiarami.

Wszystko można sprowadzić do pieniędzy. Wszyscy też wiedzą, że względem potrzeb i oczekiwań w systemie zdrowia za mało jest tych pieniędzy. Stąd biorą się te różne pomysły zmian, przesunięcia i przekładanie z szuflady do szuflady, które mają usprawnić, ulepszyć i dać lepsze efekty. Czasami dają, czasami nie dają. Zawsze jednak naszym kosztem, bo to my ostatecznie za wszystko płacimy. Płacimy zdrowiem i pieniędzmi.

JAN DELIJEWSKI



100 milionów dla Zielonej Góry to mało

KALENDARIUM Luty 2015

● 12.02.
1958, Zenon Bauer został przewodniczącym Prezydium MRN w Gorzowie; swą funkcję głowy miasta pełnił 11 lat.

2005, zm. dr n. med. Wiesław Greczner (80 l.), twórca gorzowskiej ortopedii.

● 13.02.
1913, ur. Andrzej Wołkowski, długoletni reprezentant Polski w hokeju na lodzie, olimpijczyk, ostatni trener hokeistów Stilonu (1974-1982), zm. w 1995 r.

1918, ur. Franciszek Paroń, pionier Gorzowa i Osiedla Poznańskiego, b. soltys, jeden z organizatorów OSP i jej komendant, współtwórca teatru amatorskiego, którym kierował w 1948-1960, zm. w 1996 r.

2008, zm. Ryszard Sapkowski (64 l.), nauczyciel i rysownik, uczeń Jana Korcza, b. nauczyciel zajęć technicznych w II LO (1969-1972), SN i IV LO. 86. lat temu ur. się Ursula Hasse-Dresing, rodowita landsberczanka, z zawodu nauczycielka, działaczka ziomkostwa landsberczan, ostatnia przewodnicząca BAG (1984-2010), zwolenniczka zbliżenia z Polską, organizatorka wielu wspólnych przedsięwzięć w Herfordzie i Gorzowie.

● 14.02.
1889, ur. Bekir Radkiewicz, imam, pionier miasta, duchowy przywódca ludności tatarskiej w Gorzowie, zm. w 1987 r.

2013, zm. Józef Prońko (93 l.), pionier miasta, żuźla i gorzowskiej motoryzacji, ojciec znanych gorzowskich muzyków, Krystyny, Piotra i Wojciecha (1951-1994).

● 15.02.
1990, powstał Gorzowski Klub Sportowy „Gorzovia”.

1993, kurya gorzowska przeniesiona została do Zielonej Góry.

● 16.02.
41. ur. obchodzi Tomasz Kucharski, b. wioślarz, dwukrotny mistrz olimpijski.
35. ur. obchodzi Alina Czyżewska, b. aktorka teatru „Kreatury”, obecnie na scenach zawodowych, animatorka ruchu Ludzie dla Miasta.

● 17.02.
1986, rozpoczęła działalność Szkoła Podstawowa nr 20 przy ul. Szarych Szeregów 7.

1927, ur. Władysław Klimek, nauczyciel działacz katolicki, radny RM I kadencji, założyciel i wieloletni prezes oddziału Polskiego Związku Esperantystów oraz Klubu Inteligencji Katolickiej, działacz „Wspólnoty Polskiej”, zm. w 2000 r.

1989, zm. Sylwester Koralewski (67 l.), znany gorzowski fotograf, pionier miasta.

● 18.02.
1946, filmem „Pastuch i świniarka” zainaugurowana została działalność kina „Capitol” przy ul. Wawrzyniaka; istniało do końca 1979 r.

1920, ur. Józef Prońko, pionier miasta, żuźla i gorzowskiej motoryzacji, ojciec znanych muzyków, zm. w 2013 r.

1938, ur. Wojciech Jurasz, b. żuźlowiec Stali (1959-1972), zm. w 2007 r.

trzy pytania do...

Kto zapłaci za bilety ulgowe, kiedy zabraknie planu?

Krzysztofa Częstochowskiego, prezesa gorzowskiego PKS

- Ciągłe zmieniają się przepisy, także te dotyczące transportu. Jakie kolejne wyzwania czekają gorzowski PKS?

- PKS i publiczne przewozy autobusowe są przed historyczną zmianą. Od 1 stycznia 2017 roku będą zupełnie inne zasady funkcjonowania. Odpowiedzialny będzie za to samorząd gminy, powiatu i województwa. Grozi to tym, że nadejdzie moment dla osób, które mają uprawnienia do zniżek za bilety, że nie będą miały gdzie tych uprawnień zrealizować. Jest to najważniejsza zmiana z punktu widzenia pasażera. Uczeń ma prawo do 49% zniżki gdy kupuje bilet miesięczny. Nie jest to obojętne, bo jak dzisiaj bilet kosztuje np. 120 zł, to gdy zabraknie ulgi, będzie kosztował 240. Jak dojeżdża dwoje dzieci, to mamy już koszt niemal 500 zł, czyli dla wielu rodzin katastrofalną kwotę. Ten czarny scenariusz się ziści, gdy samorządy nie zrobią tzw. planu transportowego, czyli wizji jak ma wyglądać komunikacja na ich terenie.

- Jak ma wyglądać taki plan?

- Musi to być plan zawierający wykaz połączeń np. Strzelce Krajeńskie - Gorzów godz. 7.05 itd. Tylko wtedy samorząd będzie miał prawo ubiegać się o dopłatę do różnicy między ceną normalną a biletem ulgowym. Dzisiaj te dopłaty płacone są przewoźnikowi bez względu na to, czy jest plan transportowy czy nie. Wystarczy, że pasażer ma prawo do ulgi. Jeśli nie będzie planu, nie będzie dopłaty za różnicę. Jeżeli samorząd będzie chciał honorować te ulgi, to będzie musiał dopłacić z własnego budżetu. Obecnie wiedza o tym jest znikoma. Opracowane plany np. dla Gorzowa nie zawierają żadnych kursów. Nie dotyczy to tylko autobusów, ale również kolei. Jeżeli uczeń będzie chciał dojechać np. z Witnicy do Gorzowa, to ten kurs pociągu musi być wymieniony w planie transportowym. W



Fot. Ryszard Romanowski

planie opracowanym za duże pieniądze dla Gorzowa nie ma ani jednego kursu. W jaki sposób dzieciaki dojeżdżające do szkół będą mogły skorzystać z prawa, które im przysługuje?

- Jest jeszcze wystarczająco dużo czasu, aby samorządowcy podjęli stosowne działania?

- Jest to jednak problem, którego nie można odkładać. To władze samorządowe będą odpowiedzialne od stycznia 2017 r., gdy ludzie przyjdą do kas. Niedawno odbyło się posiedzenie Sejmowej Komisji Samorządu Terytorialnego i Infrastruktury, które oceniało ustawę, która to wszystko reguluje. Byłem tam i niczego się nie dowiedziałem. Nikt mi nie potrafił odpowiedzieć na te zasadnicze dla transportu pytania. Młodzież dojeżdżająca do szkół będzie miała prawo do ulgi, ale nie będzie przewoźnika, który je zrealizuje. Chyba, że samorządy są tak bogate, że nagle znajdą dziesiątki tysięcy złotych. To jest problem dla przewoźnika, ale przede wszystkim dla pasażerów. My sobie poradzimy.

RAR

Pacjenci oczekują szpitali jak w Leśnej Górze

Piotra Dębickiego, prezesa Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie

- Otrzymał pan tytułu Lidera Roku w 14. Konkursie „Sukces Roku w Ochronie Zdrowia - Liderzy Medycyny” organizowanym przez poznańskie wydawnictwo Termedia. Czym dla pana jest to wyróżnienie?

- Jest to miłe wydarzenie, ponieważ stosunkowo krótko jestem menedżerem, a do tego kapituła oceniająca kandydatów do nagrody składała się z osób świetnie znanych w środowisku medycznym. Dokonując wyboru, jury ocenia nie tylko kandydata do nagrody, ale wyniki osiągane przez prowadzoną przez niego placówkę. Mnie cieszy szczególnie ta zewnętrzna ocena naszych działań. W gorzowskim szpitalu pracuje 1700 osób i wszyscy w mniejszym lub większym stopniu przyczyniają się do jego rozwoju. A sam konkurs jest wśród menadżerów placówek zdrowia uważany za najbardziej prestiżowy w kraju. Odbierając statuetkę na Zamku Królewskim, nie popadłem w hurraoptymizm. Cieszę się, że w tak krótkim czasie udało nam się wiele rzeczy naprawić, poprawić, rozwinąć, ale jako lecznica stajemy przed kolejnymi wyzwaniami.

- Jak choćby wdrożenie akredytacji jakości ministra zdrowia

- Placówka medyczna posiadająca akredytację jakości gwarantuje pacjentom najwyższy poziom usług i spełnia wszystkie wymagania stawiane przez proces akredytacyjny. Nie wiele placówek w kraju dopracowało się takiego systemu, bo jest to trudna sprawa do realizacji. Na około tysiąca szpitali dokumentem tym może pochwalić się zaledwie 180 i to one stanowią polską ekstraklasę. Na razie dopracowaliśmy się certyfikatu ISO, ale dotyczy on procedur zarządzania. Teraz czas zrobić kolejny krok i wypracować właściwe procedury medyczne. Pracujemy nad tym od pół roku i kończymy etap oprocudowania całego szpitala w części medycz-



Fot. Robert Borowy

nej. W kolejnym etapie, myślę że do końca pierwszego kwartału 2015 roku, dokonamy finalnego wdrożenia wspomnianych procedur. Mam nadzieję, że zakończy się to uzyskaniem certyfikatu jeszcze przed wakacjami.

- Na temat służby zdrowia w naszym kraju mówi się bardzo dużo, nie zawsze pochlebnie. Jakie są pańskim zdaniem największe dylematy systemu opieki zdrowotnej?

- Jest to temat rzeka. Dlatego skupię się na jednym problemie, ale w mojej ocenie ważnym. Największym dylematem jest zbyt duża rozbieżność pomiędzy oczekiwaniami pacjentów a możliwościami systemu. I nie tylko finansowymi, ale kadrowymi czy technicznymi. U nas pacjenci często mają oczekiwania zbliżone z oglądanymi serialami. Niestety, w najbliższej przyszłości nie ma co liczyć, że wszędzie pojawią się placówki jak w Leśnej Górze. Jest to nierealne do spełnienia. Pacjenci chcieliby ponadto trafiać do poradni specjalistycznej najlepiej w dniu przyścia do lekarza. Proszę wskazać mi kraj w świecie, w którym jest to możliwe. A wiem, co mówię, bo pracowałem w Wielkiej Brytanii, Niemczech, bardzo dobrze znam system opieki zdrowotnej w Szwecji. I tam też się czeka, bywa że wcale nie krócej niż u nas. Oczywiście powinniśmy dążyć do maksymalnej poprawy i co do tego nikt nie ma wątpliwości.

RB

Nowa Encyklopedia Gorzowa będzie znacznie bogatsza

Jerzego Zysnarskiego, dziennikarza i regionalisty

- Jak to się dzieje, że tak trudno poznać historię przemysłu własnego miasta?

- Ja nie czuję deficytu historii, bo po prostu ją znam. Cały czas staram się swoją wiedzę pogłębić. To jest moje nieszczęście, bo jak czytam niektórych autorów, to nieraz mnie skręca z rozpaczy z powodu błędów. Niestety nie mam czasu, aby je prostować.

- Dlaczego nie wykorzystuje się przemysłowych korzeni Gorzowa i Landsbergu, żeby pokazać nasz potencjał, dorobek w tym zakresie?

- Nic innego nie robię, tylko pokazuję ten potencjał. Moja encyklopedia, chodzi o pierwsze wydanie, ukazuje wszystkie wielkie zakłady i postacie prze-



Fot. Ryszard Romanowski

mysłowców w sposób skondensowany i w miarę kompletny. W wielu moich publikacjach można znaleźć historię przemysłu miasta, np. w Zeszytach Historycznych Nowomarchijskich wydawanych przez bibliotekę. Chcę tę wiedzę upowszechnić, m.in. w nowym wydaniu Encyklopedii Gorzowa.

- Czym nowa encyklopedia będzie się różnić od pierwszego wydania?

- Nie będzie to tylko uzupełnienie pierwszego wydania. Będzie to nowa encyklopedia opracowana oczywiście w oparciu o poprzednią, ale znacznie poszerzona i uzupełniona. Będzie znacznie bogatsza i będzie miała mniej luk. Zamierzam ją wydać na 10-lecie tej pierwszej.

RAR

Zlikwidowane plantacje marihuany

W minionym roku policjanci zanotowali na swoim koncie wiele sukcesów także w walce z producentami narkotyków.

Najpierw policjanci CBS zlikwidowali plantację z ponad 1600 krzewami konopi indyjskich i przejęli 8 kilogramów marihuany o czarnorynkowej wartości około 240 tys. złotych. Uprawa prowadzona była w okolicy Skwierzyny, a założyło ją czterech zatrzymanych przez policję mężczyzn. Byli mocno zaskoczeni, kiedy funkcjonariusze CBS weszli na teren jednej z posesji w gminie Skwierzyna. Na ponad 2 hektarach posiadłości, w zabudowaniach oraz na otwartej przestrzeni, mundurowi ujawnili profesjonalnie zorganizowaną plantację konopi indyjskich oraz zabezpieczyli duże ilości gotowego do sprzedaży narkotyku.

W związku ze sprawą zatrzymano czterech mężczyzn w wieku od 24 do 67 lat. Nadzorowana przez Prokuraturę Rejonową w Międzyrzeczu sprawa jest rozwojowa. Czwórka podejrzanych usłyszała zarzuty związane z udziałem w zorganizowanej grupie przestępczej i prowadzeniem uprawy konopi. Mężczyźni zostali tymczasowo aresztowani, a byli już w przeszłości karani. Tym razem za popełnienie wymienionych przestępstw grozi im do 12 lat pozbawienia wolności. Dzięki podjętym przez



fol. Archiwum policji

funkcjonariuszy CBS działaniom na rynek nie trafi ponad 57 tysięcy porcji narkotyków.

Innym razem śledczy odkryli plantację marihuany ukrytą w kompleksie leśnym. Na jej trop wpadli policjanci z wydziału kryminalnego nowosolskiej jednostki. Informacja została zweryfikowana i potwierdzona. W niewielkiej miejscowości niedaleko Nowej Soli w kompleksie leśnym policjanci odnaleźli 22 krzaki konopi indyjskich o wysokości blisko 3 metrów. Na miejscu funkcjonariusze zabezpieczyli również 49 ściętych łodyg. W miejscu nielegalnej plantacji policjanci zatrzymali 34-letniego mężczyznę, który zrywał kwiatostany konopi. Policjanci sprawdzili miejsce zamieszkania mężczyzny. Podczas przeszukania śled-

czy zabezpieczyli ponad 10 kg suszu roślinnego. Znaczne ilości marihuany znaleziono w słoikach, workach, a nawet w termosie. W mieszkaniu znajdował się również specjalistyczny sprzęt. M.in. waga, środki chemiczne wzrostu roślin. Zabezpieczone zostały również dwa słoiki z zawartością 90 gramów amfetaminy.

Policjanci zabezpieczyli nielegalne środki odurzające i psychotropowe. Wstępnie ustalona czarnorynkowa wartość suszu została oszacowana na kwotę blisko 300 tys. zł. Z zabezpieczonego suszu mężczyzna mógł przygotować ponad 10 tys. porcji dilerkich narkotyku. Podejrzany usłyszał zarzuty i przyznał się do winy. Grozi mu kara do 10 lat pozbawienia wolności.

Sąsiedzie, bądź czujny!

Złodzieje są aktywni przez okrągły rok.

Korzystają z każdej okazji i okradają domy oraz mieszkania. Dlatego zwracamy uwagę na to, co się dzieje w naszym otoczeniu. Możemy zapobiec wielu kradzieżom. Złodzieje są tak pewni siebie, że potrafią wyłamać drzwi w biały dzień. O każdej porze roku warto pomyśleć o właściwym zabezpieczeniu naszej własności. W jaki sposób można zabezpieczyć się przed włamaniami? Zabezpieczenie naszego domu czy mieszkania to wielo- poziomowe działanie - począwszy od zabezpieczeń mechanicznych (dobre drzwi, zamki atestowane i bezpieczne okna), poprzez sprawdzanie czy nie ułatwiamy złodziejowi wejścia, zostawiając np. uchylone okno, aż do czujności sąsiadów. Uważny sąsiad to jedno z najlepszych zabezpieczeń przed złodziejami - również sami nie bądźmy bierni, jeżeli zauważymy niepokojącą sytuację, trzeba powiadomić o swoich spostrzeżeniach najbliższą jednostkę policji pod nr 997.

Co najczęściej pada łupem włamywaczy? Gotówka i

biżuteria, ale również sprzęt elektroniczny, RTV i AGD. Wszystkie cenne przedmioty, które można spieniężyć. Dlatego najlepiej nie przechowywać dużej gotówki w domu - jeśli już, to w niestandardowych miejscach. Cenne przedmioty warto oznakować w sobie tylko znanym miejscu (może do tego służyć pisak permanentny lub pisak widoczny w promieniach UV). Drogocenne przedmioty warto sfotografować. Kiedy i gdzie najczęściej dochodzi do włamań? Włamania mają miejsce na różnych osiedlach w mieście. Sprawcy wykorzystują fakt nieobecności domowników, najczęściej w godzinach przedpołudniowych. Złodzieje czasem obserwują mieszkanie czy dom, sprawdzając zwyczaje domowników. Jak postępować, gdy zauważymy, że do naszego domu bądź mieszkania ktoś się włamał? Należy natychmiast powiadomić policję, nie powinno się niczego sprzątać ani ruszać przed przyjazdem grupy dochodzeniowej wraz z technikami policyjnymi.



fol. Archiwum policji

Oszuści nadal znajdują łatwiernych

Lubuska policja ostrzega przed pochopnym przekazywaniem pieniędzy nieznajomym.

Nie ma właściwie tygodnia, by oszuści podający się za urzędników, policjantów, a nawet prokuratora nie zabierali starszym osobom wcale niemałych pieniędzy. Oto kilka przykładów. Najpierw 14 tys. zł. stracił 79-letni mieszkaniec jednego z miast na południu regionu, który oddał gotówkę nieznanej osobie podającej się za kuriera. Pieniądże miały stanowić kaucję dla syna, który rzekomo spowodował wypadek. Tego samego dnia 79-letnia lubuszanina w podobny sposób przekazała nieznajomej oso-

bie 9 tys. zł. Tym razem oszuści żądali od niej kwoty 30 tys., a wpłacona suma miała być częścią nawiazki. Następnego dnia, tym razem w małym miasteczku, 78-letni mężczyzna przekazał oszustom 13 tys. zł. Podający się za funkcjonariuszy nieznajomi żądali aż 25 tys. zł., namawiając do wypłaty z banku reszty kwoty. Pieniądże, podobnie jak wcześniej, miały stanowić kaucję za zwolnienie bliskiej osoby z aresztu. Aż 85 tys. zł. zażądał oszust, który tego dnia zadzwonił do mieszkań-

ki innego miasta. W tym przypadku jednak starsza kobieta wykazała się przytomnością umysłu. Chcąc zweryfikować informację, zapytała o pełne dane córki. Kiedy rozmówca zrozumiał, że może mieć kłopoty pośpiesznie się rozłączył. W tym dniu do dyżurnego policyjnej jednostki zadzwoniło jeszcze 10 kolejnych osób, informując o podobnych telefonach.

Lubuscy policjanci depczą oszustom po piętach. Szybkie powiadomienie o kolejnych próbach pozwala na ich

ujęcie. Tak było w kolejnej sprawie. Dzięki współpracy Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie i KPP w Świebodzinie w miejscowości tej zatrzymano dwóch oszustów. Byli to mieszkańcy Szczecina i okolic Wałbrzycha. Dwaj mężczyźni usłyszeli zarzuty dokonania oszustwa. Podejrzani odpowiadają za to, że, posługując się wspomnianym fortelem, wyłudziili w Gorzowie 100 tys. zł, a od mieszkanki Gryfina 45 tys. zł. Od kolejnej osoby próbowali zabrać 85 tys.

Wniosek z tego taki, że trzeba o tym rozmawiać z bliskimi. Należy uprzedzić starsze osoby, że zagrożenie takie istnieje. Pouczyć, aby nie przekazywały żadnych pieniędzy i nie podpisywały żadnych zobowiązań. Dobrą zasadą jest ustalenie, by przy każdej transakcji był ktoś w młodszym wieku, żeby w porę zweryfikować, jakie zamiary mają nieznajomi. Pamiętajmy również, aby w każdym podejrzanym przypadku błyskawicznie powiadomić policję. Tylko szybkie działania dają szansę na zatrzymanie oszustów na gorącym uczynku.

KALENDARIUM Luty 2015

● 19.02.

1945, do Gorzowa dotarła 18-osobowa grupa kolejarzy węgrowskich, którą przyprawił Władysław Zastrożny.

2005, po 40 latach funkcjonowania zamknięty został kultowy bar mleczny „Agata” przy Wodnej 14; placówka została przeniesiona na ul. Sikorskiego.

1925, ur. Kazimierz Wiśniewski, pionier miasta i gorzowskiego żużla, były żużlowiec Unii, Gwardii (1949-1950) i Stali (1950-1956), następnie trener, twórca szkoły żużlowej, nauczyciel Jancarza, Migosia, Padewskiego, Działkowiaka, zm. w 1996 r.

● 20.02.

1976, z nowego dworca PKS odjechały pierwsze autobusy; przeprowadzka dworca z ul. Strzeleckiej odbyła się w nocy.

2004, otwarte zostało Centrum Logistyczne firmy „Mars” w Gorzowie; baza urzędowa została na terenie „Zrembu”, a firma „Mars”, założona w 1991 r. przez Zdzisława Kałamagę posiadała w tym momencie 270 salonów sprzedaży w zachodniej Polsce i zatrudniała 1600 osób.

2009, zm. Jerzy Ćwikła (62 l.), nauczyciel, trener pływacki; zginął w wypadku samochodowym.

● 21.02.

1987, zm. Irena Dowgielewicz (69 l.), pisarka gorzowska, autorka m.in. tomu „Stadion dla biedronki” i powieści „Krajobraz z topolą”.

● 22.02.

1972, otwarto restaurację z kawiarnią „Kosmos” na osiedlu Słonecznym; był to drugi w mieście lokal z dancin- giem, w latach 90. przebudowany na restaurację „Woroneż”, obecnie Centrum Pomocy Bliźniemu im. Jana Pawła II

2000 r. zm. Edward Szyk (67 l.), b. pracownik „Stilonu” (1956-1990), od sierpnia do grudnia 1981 r. - dyrektor naczelny, odwołany w stanie wojennym za przeciwstawienie się pacyfikacji zakładu.

85. urodziny obchodzi prof. dr hab. Jerzy Gaj, b. prorektor Filii AWF w Gorzowie (1976-1984), historyk kultury fizycznej w kraju i regionie.

45. urodziny świętuje Roman Bartuzi, najlepszy siatkarz kraju (1993-1994), wychowanek Znicza i zawodnik Stilonu (1985-1995), b. reprezentant Polski, który rozegrał 277 meczów, później trener siatkówki, obecnie słu-żący strażak.

● 23.02.

1917, ur. Paweł Macierzewski, kolejarz, pionier miasta, organizator sportu, honorowy prezes GÓZPN; był członkiem pierwszej drużyny węgrowskich kolejarzy, grał w pierwszym meczu piłkarskim kolejarzy z Armią Czerwoną, zm. w 1992 r.

78. lat kończy Edward Korban, nauczyciel, b. dyrektor Wydziału Kultury UW (1975-1987) i b. sekretarz KW PZPR (1987-1990), obecnie prezes Uniwersytetu III Wieku. honorowy obywatel miasta.

50. ur. obchodzi Maria Gontowicz-Szałas, b. judoczka AZS Gorzów, b. mistrzyni Polski, wicemistrzyni świata, olimpijka.

KALENDARIUM
Luty 2015

● 24.02.

1998, zamknięty został basen odkryty przy ul. Energetyków.

1947, ur. Jerzy Szalbierz, artysta-fotografik, współtwórca i pierwszy fotoreporter tygodnika „Ziemia Gorzowska”, prezes Oddziału ZPAF, zm. w 1997 r.

● 25.02.

1972, z inicjatywy prodziekana doc. dr. Bernarda Woltmanna powstał śródowniskowy Klub Uczelniany AZS WSWF z czterema sekcjami: gimnastyczna kobiet i mężczyzn, siatkówki mężczyzn i strzelecka.

1993, odbył się wykład inauguracyjny Uniwersytetu III Wieku w Gorzowie.

1912, ur. Maria Janicka, pionierka Gorzowa i „Stilonu”, organizatorka m.in. PCK, działaczka związku kynologicznego i organizatorka pierwszych wystaw psów w Gorzowie, zm. w 1973.

● 26.02.

1910, ur. Aleksander Fogiel, b. aktor gorzowski (1979-1980), słynny odtwórca roli Macia z Bogdańcach w ekranizacji Krzyżaków z 1960 r., zm. w 1996 r.

1911, ur. Karol Lamprecht, pionier miasta i działacz sportowy, b. dyrektor MPKG (1947-1954) i MPK (1954-1955), działacz SD, b. radny MRN (1961-1965 i 1969-1973) i WRN (1965-1969), wystąpił w roli sędziego w pierwszym meczu piłkarskim w 1945 r., a 1957 został pierwszym prezesem nowo otworzonego podokręgu gorzowskiego OZPN, zm. w 1984 r.

48. urodziny obchodzi ks. ppłk Mirosław Wola, proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Gorzowie, naczelny kapelan WP.

● 27.02.

1939, Łucjan Lepka (1908-1974), założyciel firmy „Alba”, uzyskał w Poznaniu zezwolenie na działalność przemysłową; jubileusz najstarszej gorzowskiej firmy.

2002, w Gorzowie odbyło się referendum w sprawie odwołania prezydenta Jędrzejczaka, nieważne z powodu niskiej frekwencji (92% za odwołaniem przy 15,5% udziale uprawnionych).

2002, nad Gorzowem i okolicą przeszła kolejna wichura z wyładowaniami atmosferycznymi; wiatr, który sięgał 75 km/h, zerwał dach w centrum miasta, powyrwał drzewa; na Ziemi Lubuskiej przyleciały bociany.

1926, ur. inż. Zbigniew Hawelka, organizator i pierwszy dyrektor Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji (1958-1990), zm. w 2012 r.

28.02.

1948, ur. Ryszard Major, aktor i reżyser, b. dyrektor Teatru im. Osterwy (1995-2002), zm. w 2010 r.

2005, zm. Janina Szachno (77 l.), pionierka miasta, legendarna fanka żużla

2012, zm. Marek Osirski (56 l.), b. piłkarz wodny Stilonu, członek kadry narodowej i uczestnik ME juniorów i seniorów (1976, 1977, 1981).

Urodziny obchodzą:

81. ur. obchodzi Lucjan Agapow, prof. dr hab. nauk biologicznych, emerytowany pracownik naukowy AWF.

Wrażliwy na piękno, skazany na banicję

Po ojcu, powstańcu wielkopolskim, odziedziczył brak pokory i miłość do świata, który starał się zrozumieć.

Dobrze, że w Gorzowie do głosu i władzy dochodzą młodzi ludzie, którzy chcą coś zrobić dla miasta, a nie tylko dyskutować. Dobrze, że Gorzów powoli, ale jednak zaczyna budzić się do życia, że są ludzie którzy potrafią wziąć puszkę z farbą i pójść pomalować ławki w parku. Ale pamiętajmy, że takie osoby już wśród nas były. I to wcale nie tak dawno. Jedną z nich był **Bożydar Bibrowicz**, postać niezwykle w gorzowskim pejzażu, choć coraz mniej pamiętana.

Był po ciężkim zawale, ale nie potrafił zwolnić, bo ponad wszystko kochał aktywne życie. Wiosną 2007 roku, kilka miesięcy przed jego nagłą śmiercią, miałem okazję ostatni raz z nim porozmawiać. Do dzisiaj mam w pamięci tamtą rozmowę, po której wówczas napisałem...

Niespokojny duch

Bożydar Bobrowicz urodził się w Poznaniu, ale rósł i dorzekał w Gorzowie.

- Ojciec zaraz po wojnie dostał nakaz pracy i przyjechał. Miałem wówczas dwa lata - wspominał.

Zawsze był ciekawym życia i jednocześnie niesfornym dzieckiem. Przyznawał, że zawsze brakowało mu cierpliwości. Jeżeli coś przestawało go interesować, natychmiast szukał nowych wyzwań. Świadczył o tym choćby przebieg kariery zawodowej. Pan Darek, jak zwracali się do niego przyjaciele, zajmował się w życiu różnymi profesjami.

Po skończeniu szkoły średniej przez siedem lat pracował jako tokarz w Zakładach Mechanicznych Ursus. Uczestniczył w montażu ostatnich traktorów C45 jeszcze przed powstaniem głównej fabryki w Warszawie. Potem na kolejne siedem lat trafił do Gozamet. Był kierownikiem sekcji technologicznej. Ten okres pracy zawodowej oceniał najwyżej. Może dlatego, że był w sile wieku, a może bardziej ze względu na rodzinną atmosferę panującą w przedsiębiorstwie.

- Byliśmy młodą załogą, która robiła rzeczy, jak na tamte czasy, niewyobrażalne - wspominał. - Potrafilismy załatwić sobie wolne soboty. Odrabialiśmy je w tygodniu.



B. Bibrowicz był społecznikiem, któremu zależało na pięknym mieście

Załatwiliśmy od firmy narty i zimą jeździliśmy do Szklarskiej Poręby. Powołaliśmy sekcję wodną, po godzinach pracy zbudowaliśmy jacht i latem zabieraliśmy go na Mazury. To wówczas zakochałem się w żeglarskim. Dziś żegluję głównie na wodach Bałtyku. W każdej chwili jestem gotów wypłynąć na koniec świata - opowiadał.

Skazany na banicję

Pan Bożydar mówił, że nigdy nie dał się złamać. Nikomu. Uważał, że jeśli każdy z nas z czymś się nie zgadza, powinien bronić własnego zdania. Po odejściu z Gozamet przez kilka lat pracował w Zespole Szkół Samochodowych w Skwierzynie, a po powstaniu województwa gorzowskiego na krótki czas trafił do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego, gdzie pełnił funkcję dyrektora oddziału wyposażenia mieszkań. Po pożarze magazynów przedsiębiorstwa został wysłany do Krzeszyc. Przez 18 miesięcy był prezesem Gminnej Spółdzielni. Jak mówił, była to kara za nieposłuszeństwo.

- Skazano mnie na banicję. Tylko dlatego, że powiedziałem „nie”, a pracowałem w przedsiębiorstwie będącym

w partyjnej nomenklaturze - dodawał.

Po powrocie do Gorzowa został prezesem Spółdzielni Transportu Wiejskiego, a następnie szefem Inter-Biowetu. Tuż przed ustrojowymi zmianami w Polsce założył własną działalność gospodarczą. Zajmował się wszystkim, lecz po pięciu latach przeszedł na rentę. Długo w domu nie usiedziało. Poszedł do LOK-u, gdzie jako wykładowca szkolił kandydatów na kierowców. Po trzech latach zaczął pracować z niepełnosprawnymi intelektualnie w Ośrodku Terapii Zajęciowej. Przyznawał, że po przekroczeniu progu ośrodka zobaczył inny świat. Bardziej naturalny, uczciwy i dający wiele do myślenia. Do końca życia otrzymywał liczne dowody sympatii, które dla niego były największą nagrodą za pracę z podopiecznymi.

Wrażliwy na piękno

Bożydar Bobrowicz miał wiele innych pasji. Jedną z nich była muzyka. I to w każdym wydaniu, o ile tylko była dobra. Dla niego dobra znaczyła, że nie drażni i daje coś do myślenia. Uwielbiał słuchać Mozarta, który był dla niego geniuszem. Lubił jazz, ale bardzo chętnie włączał też płyty Jeana Michela Jarra i Ennio Morricone. Tego ostat-

niego doceniał za niezwykle wrażliwość plastyczną. - Muzyki nie można odbierać ot tak sobie - uważał. - Ona musi trafić do odbiorcy. Ubolewam, że w Gorzowie jest bardzo mało ciekawych imprez. Więcej jest ich w mniejszych miejscowościach.

Pasjonował się fotografią. Starał się zatrzymać w kadrze ułotne piękno wszystkiego, co go otaczało. Unikał przy tym komputerowego obrabiania zdjęć. Przez wiele lat robił je do szuflady. Dopiero pod koniec życia dał się skusić na publiczną prezentację dorobku. Miał za sobą trzy wystawy. Ale ponad wszystko był przyrodnikiem. Twierdził, że każdy człowiek wrażliwy na piękno staje się z czasem przyjacielem przyrody. Pokochał ją już w dzieciństwie, na spacerach z ojcem. To on pokazywał mu rzeczy, na które normalnie nie zwraca się uwagi.

Miasto w prezencie

- W przyrodzie wszystko jest piękne, tylko ludzie nie potrafią tego docenić - opowiadał. - Nikt na poziomie szkoły, kiedy umysł dzieci jest bardzo chłonny, nie potrafi uwrażliwić na otoczenie. Podobnie jak na tożsamość historyczną. Bardzo mnie to boli. Przykład? Miasto obchodziło jubileusz 750-lecia istnienia.

Ilu gorzowian zna historię miejsca, w którym żyje? Po prostu rzecz może niepopularna, ale prawdziwa. Lekceważymy nasze miasto, bo dostaliśmy je gotowe w prezencie.

Bożydar Bobrowicz przez dwa lata był prezesem Nowego Towarzystwa Upiększania Miasta, które sam zakładał. Jak wyjaśniał, celem towarzystwa była kontynuacja działalności tej organizacji, która funkcjonowała w Gorzowie w latach 1844-1945. Denerwowało go stwierdzenie, że wszystko, co działo się w czasach Landsbergu, należy wymazać z pamięci. I zaraz wyjaśniał, że dziełem starego towarzystwa są np. wszystkie nasze parki.

Jego organizacja ufundowała m.in. zegar słoneczny w Parku Róż oraz tablicę upamiętniającą Carla Teike. Zorganizowała akcję sadzenia zieleni, rozdając mieszkańcom ponad 11 tys. drzew i krzewów oraz kilka tysięcy cebulek kwiatowych. Ponad sześć lat pan Bożydar kierował też działalnością Ligi Obywatelskiej na Siedlicach. Celem tego stowarzyszenia była z kolei poprawa warunków życia w dzielnicy zapomnianej przez urzędników miejskich.

ROBERT BOROWY

Wszystkie koniki Wawrzyńca Zielińskiego

Historia to jego pasja, która jest i będzie. Kolekcjonuje wszystko, co ma związek z dalszą i bliższą przeszłością naszego miasta.

Ostatnio przekazał w depozyt bibliotecznej wojewódzkiej 200 starych pocztówek landsberskich. Bo Wawrzyniec Zieliński, znany gorzowski biznesmen, właściciel firmy ogrodniczej Poraj, ma zasadę, że o spuściznę należy dbać.

- Jest wiele interesujących dziedzin, jak choćby chemia czy genetyka, ale ja się na nich nie znam i nie rozumiem. Rozumiem za to i lubię historię, architekturę, kartografowanie, wszystkie nauki pomocnicze tych dziedzin, więc się nimi zajmuję, bo to mi sprawia satysfakcję - mówi Wawrzyniec Zieliński. Właśnie niedawno przekazał kolekcję 200 starych landsberskich pocztówek w depozyt bibliotecznej wojewódzkiej. Książnica już zapowiedziała, że ukaze się wydawnictwo w oparciu o ten zbiór.

Kolekcja od lat

Stare pocztówki z widokami przedwojennego Landsbergu Wawrzyniec Zieliński kolekcjonuje od lat. Tropi giełdy, kupuje przy okazji różnych wizyt w Niemczech. Zbiera je, bo wiąże się z historią miasta, w którym mieszka. - Od kilku lat usiłowałem tym zbiorem zainteresować lokalnych historyków czy dziennikarzy lub studentów. Nie było odzewu. Jedyną osobą, która wykazała zainteresowanie, był dyrektor biblioteki wojewódzkiej Edward Jaworski, więc depozyt tam trafi - mówi. I dodaje, że chce się swoim zbiorem podzielić, a bibliotekarze gwarantują rzetelne opracowanie kolekcji, więc to jest najwłaściwsze miejsce dla starych pocztówek.

Kolekcja więc będzie wyeksponowana i każdy będzie miał prostą możliwość poznania miasta sprzed wojennej pożogi.

Nie musiałem, chciałem

Pasje historyczno-zachowawcze Wawrzyńca Zielińskiego dały się poznać kilka lat temu w spektakularny sposób. Właśnie trwało przekopywanie parku Kopernika pod nową drogę. Dla nikogo w mieście tajemnicą nie było, że park, urządzonego na początku lat 70. minionego wieku, znajduje się w miej-

scu największego landsberskiego cmentarza ewangelickiego.

Od chwili podjęcia decyzji o budowie nowej trasy wiadomym było, że podczas prac znajdą się szkielety byłych mieszkańców. Dlatego magistrat zobowiązał Zielińskiego, który roboty prowadził, aby szczątki gromadzić w specjalnym kontenerze do tego przeznaczonym. Ale co zrobić z pozostałościami tablic nagrobnych, nie pomyślał już nikt. Pomyślał natomiast Zieliński i jego ludzie mieli święcie przykazane, żeby je także gromadzić. - No przecież nie mogłem pozwolić, aby trafiły na zwykłe wysypisko śmieci. Musiałem o nie zadbać. Chciałem i musiałem - mówił kilka lat temu.

Po przekopaniu drogi wszystkie pieczołowicie zebrane kosteczki trafiły na cmentarz komunalny do specjalnego ossuarium. Ale z tablicami zaczął się kołowy. Miasto nagle się ocknęło i zaczęło z Zielińskim walczyć o zwrot rzekomo przywłaszczonych sobie nagrobków przez przedsiębiorcę. Zamieszanie trwało kilka lat. Na szczęście obie strony się dogadały i dziś za bytkowe tablice z widocznymi napisami elegancką długą niemiecką czcionką można oglądać w małym miejscu pamięci obok ewangelickiej kaplicy przy ul. Walczaka. Zaświadczają, że w tym miejscu był cmentarz. Dość dodać, że na takie rozwiązanie zgodzili się byli mieszkańcy i podczas Dnia Pamięci i Pojednania, który obchodzony jest każdego 30 stycznia na pamięć wejścia do Landsbergu Armii Czerwonej, także i tam składają kwiaty.

Pamięć o malarzu

Inną spektakularną akcją ratowania śladów pamięci po dawnym Landsbergu było sprowadzenie do Gorzowa płyty nagrobnej Ernsta Henselera, wybitnego niemieckiego malarza, który urodził się 25 września 1852 roku na Wieprzycach i przez całe życie wracał w rodzinne strony. Zresztą pozostawił po sobie urzekające scenki życia w tamtych latach na Warciańskich Łęgach. Warto dodać, że obrazy Henselera



W. Zieliński na swojej farmie letnią porą ma o czym myśleć

znajdują się w wielu niemieckich muzeach, a jego portret Heinricha Hoffmanna von Fallerslebena, autora hymnu niemieckiego, do dziś wisi w gabinecie przewodniczącego Budestagu. Znaczna część prac malarza spłonęła 31 stycznia w pożarze jego domu na Wieprzycach. Dom podpalili Rosjanie.

Malarz pochowany był na berlińskim cmentarzu Zehlendorf. I kiedy minęło 50 lat od pochówku, a nie było nikogo, aby dalej opłacił miejsce spoczynku artysty, to właśnie Wawrzyniec Zieliński we współpracy ze znajomymi w 2006 roku wykupił tablicę nagrobną i sam ustawił obok kościoła na Wieprzycach. I tak piękna prosta tablica z czerwonego granitu zaświadczają, że tu artysta mieszkał i tworzył. - Tak było trzeba zrobić - kwituje krótko.

Technika też jest ważna

Gromadzenie śladów przeszłości nie ogranicza się u Zielińskiego tylko do śladów kultury. Dlatego uparł się i wykonał replikę starego landsberskiego tramwaju. Bimbka do dziś stoi na Wełnianym Rynku i jest ukończonym miejscem zabaw gorzowskich dzieci, które uwielbiają się bawić w tramwajarzy i z zapalonym kręćką korbą oraz bimbają starym tramwajowym bimbadełkiem. - Przecież to też historia. No i fajne jest takie odtwarzanie codzienności, która minęła. Może ta replika nie jest na 100 procent wierna oryginałowi, ale oddaje ducha epoki - tłumaczy.

W swojej przebogatej kolekcji ma też dwie maszyny: Mazurę, czyli pojazd na gąsienicach produkowany w Gorzowie, a którym po Brzyli jeździł Stanisław Lisow-

ski oraz Dzika, mniejsze urządzenie używane do prac ogrodniczych i też tu produkowane. - I to też jest kwestia do dumy. Bo uratowało się część technicznej spuścizny miasta - mówił podczas prezentacji jednego z urządzeń.

Stare mapy też są intrygujące

- Właśnie znalazłem taką intrygującą mapę z 1942 roku, która dokumentuje znaczenie Warty. Niemcy chcieli uczynić rzekę traktem wodnym do eksplorowania Europy Środkowo-Wschodniej - mówi Wawrzyniec Zieliński. I cierpliwie tłumaczy, że absolutnie nie jest miłośnikiem wszystkiego co niemieckie i absolutnie nie zgadza się na przypinanie mu łatki germanofila. Ale potrafi docenić to, co Niemcy zrobili dobrze i z czego do dziś korzystamy. - Nazizm i naziści to absolutne zło. Ale tak się składa, że jednak Niemcy to naród, który był i jest doskonale zorientowany gospodarczo i to także należy docenić - tłumaczy.

Właśnie ta mapa jest najlepszym przykładem innego konika Zielińskiego, który z uporem maniaka powtarza, że zaniedbanie eksploracji Warty i innych polskich rzek stanie się polskim gwoździem do trumny, bo kiedy Niemcy wybudują nową windę wodną w Niederfinow, to przeforsują w Europie, zjednoczonej Europie, zakaz poruszania się wielkich ciężarówkami innymi drogami niż wodnymi. I wtedy Polska znajdzie się na głębokim aucie, bo dróg wodnych u nas zupełnie nie ma, a w Niemczech jest i owszem, całe duże zatrzęsienie. (Zieliński, jak tylko może, wozi znajomych do Niederfinow i po drodze pokazuje co ciekawsze zabytki, są i takie, które w nieoczywisty sposób wiążą się z Gorzowem).

Zostaje przy historii

Na pytanie, czy po przekazaniu kolekcji pocztówek bibliotecznej zamierza dać sobie spokój z lokalną historią i oddać się innym pasjom, Wawrzyniec Zieliński gwałtownie zaprzecza. - Historia to pasja, która jest i będzie. Zobaczymy, co jeszcze uda się odnaleźć - mówi. Gwoli porządku dodać trzeba, że tych innych pasji niekoniecznie wiążących się z Gorzowem Zieliński też ma cały pokaźny pęczek.

RENATA OCHWAT

Jedyny oryginał na świecie, który posiada własny pomnik

Był jedną z najbarwniejszych postaci naszego miasta. Do legendy przeszły jego happeningi, psikusy i pochody pierwszomajowe.

6 lutego 2015 r. mija 101 rocznica jego urodzin - Kazimierza Wnuka, bardziej znanego jako Szymon Gięty. To jego postać odlana w brązie stoi przed Parkiem 111. Charakterystyczną sylwetkę - niskiego szczupłego mężczyzny w kaszkiecie, okularach w grubych ramkach i sukiennej kurtce z nieodłącznym wózkiem wypchanym różnymi bambetlami znali wszyscy, którzy mieszkali w Gorzowie w drugiej połowie XX wieku.

Pojawił się z nienacką, coś na początku lat 50. Nie bardzo było wiadomo, skąd się wziął i dlaczego właśnie tu postanowił zamieszkać. A ponieważ był bardzo kolorową postacią, szybko zaczęła powstawać o nim legenda. A on sam, zawsze uśmiechnięty, zawsze ludziom życzliwy, co nie znaczy nie sprawiający im psikusów, legend tych wcale nie prostował, ani nie podważał.

Szymonem Giętym Kazimierz Wnuk został dzięki Zdzisławowi Morawskiemu. Pisarz zobaczył bowiem kiedyś niewysokiego mężczyznę w wielkich rogowych okularach i kaszkiecie, który wygięty w kabłąk pchał przed sobą wózek z jakimiś kłopotami. Pseudonim tak przyłgnął do Wnuka, że dziś tylko nieliczni pamiętają jego prawdziwe nazwisko.

Wspomina prof. Ludwik Lipnicki, lichenolog, czyli znawca porostów z Akademii Wychowania Fizycznego, który na stałe mieszka w Dreźnie, i się sporo pociągami w życiu najeździł. - Jechałem kiedyś z Krzyża do Drezdenu. I właśnie nadjechał pociąg, wysiadli z niego podróżni, no i my zaczęliśmy wsiadać. Wśród czekających był też i Szymon Gięty. Zawsze zbierał jakieś butelki czy inne rzeczy pozostawione przez podróżnych. No i właśnie doszedł do przedziału obok. Znalazł tam kilka pustych butelek i wtedy usłyszałem - Pan Bóg to jest ludzki człowiek, nie da zginać Szymonowi. I to była bardzo głęboka mądrość życiowa, jaką usłyszałem.

Opowiada Kazimierz Ligocki, wieloletni fotoreporter „Gazety Lubuskiej”. - Poszedłem kiedyś do niego, do domu, a mieszkał przy ul. Mieszka I, a nie na Zawarcu, jak chce legenda. No i zapytałem, czy by mi nie popozował. Nie było sprzeciwu. Co więcej, cała ta sytuacja bardzo go bawiła. Szymon zaczął robić śmieszne miny, trochę się wygłupiał, no bardzo fajne spotkanie



Kazimierz Wnuk, czyli Szymon Gięty z lat 50tych minionego wieku



Rzeźba Szymona Giętego koło Parku 111 czeka na odzyskanie fajerki, którą ciągle ktoś kradnie. Mecenase Jerzy Synowiec obiecuje, że ją z pewnością odzyska.

było. A potem, ile razy mnie spotkał na ulicy, to się kłaniał. Zresztą nie znam nikogo, kto by mógł powiedzieć o nim złe słowo.

Mówi mecenas Jerzy Synowiec - Szymon Gięty był trochę kłozardem, konstruktorem, żartownisiem, jeśli by przyłożyć do niego dzisiejsze miary - trochę happeningiem. Kiedyś na przykład ustawił w centrum miasta namiot i rozgłosił, że wewnątrz jest małpa, a każdy, kto chciałby ją obejrzeć musi mu zapłacić kilka złotych. Ludzie płacili, wchodzili do wnętrza i oglądali... własne odbicie. W namiocie stało lustro. Innym razem Gięty zrobił wystawę kanarków, które okazały się pomalowanymi na żółto wróblami. Był jednym z symboli tego miasta. Dziś to chyba jedyny kłozard na świecie, który posiada własny pomnik.

I właśnie dlatego, że Szymon był tak kolorowym człowiekiem w szarych czasach, postanowił zaangażować się w akcję stawia-

nie rzeźbki. Niestety, dziś rzeźbka nie ma fajerki, ukradli ją wandy.

Krótko po tym, jak w Gorzowie powstała redakcja „Gazety Wyborczej”, ówczesny jej szef Jerzy B. Wójcik wymyślił imprezę dla gorzowian, która polegała przede wszystkim na odwołaniu się do kresowych korzeni większości ze współczesnych mieszkańców. Było wspólne oglądanie filmu „Sami swoi” i parę jeszcze innych atrakcji. Jedną z nich był konkurs toczenia fajerki. Problem polegał na tym, że na Starym Rynku, gdzie się odbywał, nie było ani kawałka równego klepiska. Organizatorzy więc wymyślili, że fajerkę potoczyć trzeba po kostce koło dzisiejszego Tesco. Do konkursu parę osób się zgłosiło, w tym paru mistrzów w wieku już średnim. I konkurs jakoś się tam toczył, niemrawo, bo niemrawo, ale zawsze. No i rzecz cała nabrała rumieńców, kiedy zjawił się Szymon. Odłożył swoje bambette, poprawił kaszkiet i

dwie kuny, dzikiego jastrzębia, dwie sowy, wiewiórki, szczura, białe myszki i węża. - Zawsze chodził z jakimiś zwierzakami. A kiedyś nawet urządził pokaz. Ustawił taką budę, niy-namiot koło katedry i każdy mógł tam za jakiś grosz zajrzeć. A tam w środku ta jego małpa siedziała - opowiada jeden z gorzowian. Z małpą Szymon paradował po mieście. I to właśnie małpa była przyczyną skandalu, bo kiedyś Szymon wszedł z nią do sklepu i łagodnemu zwierzakowi nagle nie spodobał się kok jednej z gorzowianek.

Dżunglowe zwierzę wyrwało kobiecie całkiem sporą garść włosów, zanim Szymonowi udało się małpkę opanować. Dzięki chyba tylko boskiemu zrządzeniu losu awantura nie miała finału na milicji. Aż raz pewnego sam Szymon stracił cierpliwość do zwierzaka i oddał małpkę niemieckiemu cyrkowi, który właśnie gościł nad Wartą.

Kiedy już Szymon postanowił zamieszkać w Gorzowie, najpierw rezydował w różnych altankach na ogródkach, cmentarzach i innych niezwykłych norach. Razu pewnego znalazł niedokończony garaż przy ul. Cegielnianej i swoim prawem postanowił w nim zamieszkać.

A ponieważ nie miał wody, więc codziennie z wiadereczkiem wędrował po nią do magistratu. Tak to tłumaczył Grzegorzowi Tajnsnerowi, który zrobił o nim dokument - A żeby tych urzędników moja bezdomność w oczy kula - mówił. Nawet milicjantom nie udało się go wykwaterować z tego miejsca. Okolicznych chuliganów, którzy mu zatykali komin od piecyka zwanego kozą i służącego do ogrzewania pomieszczeni, też postawił obłaskawić. A pikantem tego miejsca dodawał fakt, że nocowały tam panienki lekich obyczajów. A sam Szymon tłumaczył, że w zamian za gościnę tylko zatańczył taniec brzucha.

Wśród rozlicznych zajęć, jakimi imal się Szymon, był też handel instrumentami muzycznymi i różnego rodzaju zagadkowymi przedmiotami. Potem przerzucił się na zbórkę makułatury. To wówczas sprostował sobie swój słynny wózek, jeden z jego ze znaków rozpoznawczych. I jak gorzowianie pamiętają, nigdy nie kradł, ani nie żebrał, tylko jak tłumaczył, on jest prywatna inicjatywa, a że trochę innego sortu, to już inna sprawa. I właśnie jako ta oto prywatna inicjatywa postanowił wziąć raz pewnego

udział w pochodzie z okazji święta 1 Maja. Jak postanowił, tak zrobił. Rzeczywiście przemarszerował przed honorową trybuną ze swoim klekoczącym wózekkiem na zakończenie owego pochodu. No i od tego czasu zaczęła się trwająca kilka lat zabawa w łapanie Szymona. Łapiącymi byli funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej, a łapanym naturalnie Szymon. Na kilkanaście godzin przed pochodem milicja ładowała go do nyski i gdzieś wywoziła. A gorzowianie się zastanawiali - pójdzie Szymon w pochodzie, czy też nie pójdzie. No i zawsze szedł, na końcu, pchając ów słynny wózek. Gorzowianie się cieszyli, bili brawo, a władza była wściekła, że znów ją przechytrzył.

Z zapisków Szymona Giętego: „Bóg kończąc stworzenie świata odpoczął chwilę, a potem sfrunął z planety Wenus na planetę Ziemia i zostawił na wielkiej skale kartkę z napisem „Ziemia do przebudowy” i poleciał na Słońce. Szatan przeczytał kartkę, puknął się w czoło i krzyknął „Ziemia do rozbioru”.

Inne zapiski się niestety nie zachowały.

Szymon Gięty jest także jednym z bohaterów wzruszającej książki „Niebo dla akrobaty” poznańskiego pisarza Jana Grzegorzycy. To książka o chorobie i tym, jak ona się na nas odciska. No i właśnie autor ujęło to, z jaką pogodą ducha i spokojem swoją chorobę w gorzowskim hospicjum przyjmował Szymon.

Szymon Gięty - Kazimierz Wnuk. Urodził się w 6 lutego 1914 roku w Warszawie i tam skończył technikum ogrodnicze. Wojnę spędził na robotach w Niemczech. Po jej zakończeniu na krótko wrócił do Warszawy, a potem przeniósł się na obecną Ziemię Lubuską. Zaczynał pracę w Nowej Soli, po to, by ją zaraz zmienić. Do przejścia na rentę pracował w prawie 50 różnych zakładach.

Zmarł 28 listopada 1998 r w Gorzowie. Pochowany jest na cmentarzu komunalnym przy ul. Żwirowej. 1 maja 2004 przed Parkiem 111 została odsłonięta jego rzeźba autorstwa Andrzeja Moskaluka. Rzeźba ta jest pierwszą na szlaku niezwykłych mieszkańców upamiętnionych w brązie, powstała dzięki zaangażowaniu mecenas Jerzego Synowca i biznesmena Arkadiusza Grzechocińskiego.

RENATA OCHWAT

No i zawsze szedł, na końcu, pchając swój słynny wózek. Gorzowianie się cieszyli, bili brawo, a władza była wściekła, że znów ją przechytrzył.

został niepokonyty przez nikogo, choć paru próbowało.

Tak mówił o małpce, którą przez jakiś czas miał. Bo Szymon wśród różnych dziwactw miał jeszcze i to, że kochał zwierzęta. I posiadał niemal cyrkową menażerię. Gorzowianie pamiętają jego psa, który umiał mnożyć do 30,

r e k l a m a

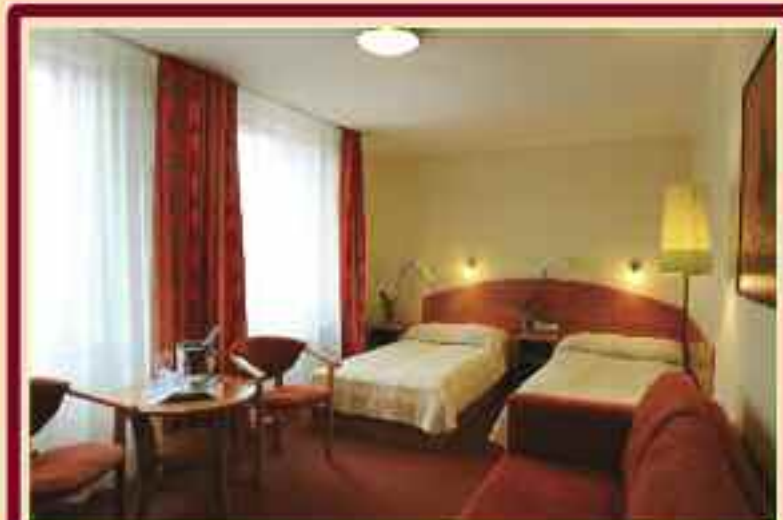


HOTEL GORZÓW



HOTEL GORZÓW

pokoje, restauracja
imprezy, konferencje



POKOJE

61 pokoiów
łącznie 100 miejsc noclegowych



RESTAURACJA

nowe menu
imprezy do 100 osób
disco w każdy piątek



NOWA SALA BANKIETOWA

wielofunkcyjna sala do 60 osób
imprezy, spotkania, konferencje

HOTEL GORZÓW, ul. Walczaka 20, Gorzów Wlkp.

tel: 95 722 11 33 e-mail: recepca@hotelgorzow.pl

www.hotelgorzow.pl



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.

Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184,
73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
adm5@zgm.gorzow.pl >
zgm.gorzow.pl

Częściej poszukiwane są większe mieszkania

Biuro Zamiany Mieszkań, to był przysłowiowy strzał w dziesiątkę, który z roku na rok daje coraz więcej korzyści.

Zamiana mieszkań cieszy się coraz większą popularnością wśród lokatorów nie tylko tych zamieszkujących lokale ZGM. Warunkiem zamiany jest oczywiście to, że jeden z lokali to mieszkanie komunalne.

Biuro istnieje od 1 stycznia 2009 roku i dotąd pośredniczyło w wymianie 286 mieszkań. Osoby, które chcą zamienić mieszkanie, muszą posiadać prawo do lokalu. Może to być umowa najmu mieszkania komunalnego, uprawnienia spółdzielczo-lokatorskie lub spółdzielczo-własnościowe prawo do lokalu. Wymienić mieszkanie mogą również osoby posiadające odrębną własność oraz posiadające mieszkania z odrębnego zasobu a także te, które mają zadłużenie czynszowe i wypowiedzianą przez administrację domów mieszkalnych umowę najmu. Umowy najmu są szczegółowo badane. Szczególną uwagę zwraca się na to, czy umowa nie jest jednak wypowiedziana za

zakłócanie porządku. W takim przypadku osoba, która się nią posługuje, nie będzie mogła uczestniczyć w wymianie.

W przypadku lokali gminnych, spółdzielczych i spółdzielczych własnościowych wymagana jest tzw. karta lokalu. Dokument ten wydają spółdzielnie, wspólnoty mieszkaniowe lub zarządcy. W przypadku lokalu gminnego kartę lokalu wydaje ADM. W każdym wypadku wymaga się zaświadczenia o zarobkach, które potwierdza zdolność opłacania czynszu. Sprawdza się również ile osób jest zameldowanych w lokalu.

- Oczywiście szczegółowo badamy stan zadłużenia, sprawdzamy czy mieszkanie jest gotowe do umieszczenia w naszej bazie. Następnie robimy zdjęcia, ustalamy preferencje lokatora i umieszczamy w bazie. W tej chwili na stronie internetowej ZGM można zobaczyć 298 lokali - mówi kierownik biura Marcin Smela.



Fot. Ryszard Romanowski
Kierownik BZM Marcin Smela gorąca zachęca do zamiany mieszkań

Do niedawna największe zainteresowanie było lokalami dużymi, 3, 4-pokojowymi z dużym zadłużeniem, które są wyremontowane i gotowe do zamieszkania. Głównie wynikało to z tego, że lokatorzy dużych, kosztownych w utrzymaniu mieszkań chcieli obniżyć koszty. Obecnie wi-

dać zwiększenie zainteresowania lokalami dwupokojowymi z centralnym ogrzewaniem. Obecnie osoby starsze poszukują lokali 1-2-pokojowych z centralnym ogrzewaniem do 40 m². Są też tacy, którzy chcą poprawić swoje warunki mieszkaniowe i podejmuje się spłaty dużych

kwot zadłużenia. Osoby, które mają dwójkę lub trojkę dzieci, chętnie zamieniają swoje małe mieszkanie nawet na cztero lub pięciopokojowe. Nie odstrasza ich nawet kilkunastotysięczne zadłużeniem. Wystarczy zresztą dokładnie policzyć koszty, aby dojść do wniosku, że duże mieszkanie będzie tańsze niż podobne oferowane na rynku wtórnym.

Oczywiście korzyści z tytułu zamiany mieszkań są wszechstronne, bo zyskują nie tylko zamieniający mieszkania, ale i ZGM, który w ten sposób odzyskuje część starego zadłużenia i nie pojawia się nowe, gdyż nowi najemcy na ogół płacą już w terminie.

Biuro Zamiany Mieszkań ZGM mieści się przy ul. Wawrzyniaka 4. Przyjęcia interesantów odbywają się od poniedziałku do czwartku w godzinach od 9.00 do 16.00, w piątki od 9.00 do 15.00. Tel. 095 7387129, 095 7362100.

R.R.

Komu grozi wpisanie do Krajowego Rejestru Długów?

Od 2010 roku Zakład Gospodarki Mieszkaniowej współpracuje z Krajowym Rejestr Długów BIG S.A. Dla ZGM jest to kolejne dość skuteczne narzędzie w walce z dłużnikami.

Umieszczenie informacji o nieuregulowanych zobowiązaniach w Krajowym Rejestrze Długów skutkuje dużym utrudnieniem w funkcjonowaniu na rynku konsumenckim osobom prywatnym, jak i prowadzącym działalność gospodarczą. W przypadku nieuregulowania należności utrudnienie to może obowiązywać nawet przez 10 lat. Natomiast w przypadku spłacenia zobowiązania - wierzyciel usunie informację o zadłużeniu w ciągu 14 dni od dnia otrzymania zapłaty.

Dłużnicy wpisani do KRD muszą się liczyć z dużymi komplikacjami i utrudnieniami w korzystaniu z usług finansowych, takich jak kredyty, zakupy ratalne, leasing. Znajdzenie się w rejestrze KRD może oznaczać również trudności w dostępie do usług telekomunikacyjnych (problem z zakupem telefonu w abonamencie), medialnych (brak możliwości podpisania umowy na tele-

wizję kablową czy dostępu do Internetu), może też w końcu uniemożliwić wynajęcie lokalu - mieszkania, biura, magazynu. Wszystko wynika z tego, że wpisani do KRD przestajemy być finansowo wiarygodnym partnerem i w takim wypadku banki, firmy leasingowe, firmy pośrednictwa ratelnego, operatorzy telefoniczni i telewizji kablowe mogą z nami nie chcieć współpracować albo przedstawić ofertę na gorszych warunkach.

Wpisany do KRD może być każdy konsument, gdy kwota zobowiązania wynosi przynajmniej 200 zł brutto i zobowiązanie jest wymagalne przynajmniej 60 dni. Warunkiem wpisania jest wysłanie lub doręczenie do rąk własnych wezwania do zapłaty zawierającego ostrzeżenie o zamiarze wpisania dłużnika do Krajowego Rejestru Długów w przypadku nieuregulowania należności. Jeśli po miesiącu należność nie zostanie ure-

gulowana, wierzyciel może umieścić dłużnika w rejestrze KRD. W przypadku osób fizycznych prowadzących działalność gospodarczą, osób prawnych lub innych jednostek organizacyjnych kwota zobowiązania musi wynosić przynajmniej 500 zł brutto. Od 2012 ZGM wysłał już setki wezwań do zapłaty z informacją o tym, że w razie nie uregulowania należności umieści dane dłużnika w KRD. Ponad 70% przypadków wezwania odniosły pozytywny skutek, dłużnicy spłacali w całości lub częściowo swoje zobowiązanie, bądź wnioskowali o rozłożenie na raty.

Wezwania do zapłaty i wpisy do KRD nie są jedynymi działaniami windykacyjnymi prowadzonymi przez ZGM. Nieuregulowane należności mogą doprowadzić do rozpoczęcia postępowania sądowego, w wyniku czego może dojść do egzekucji komorniczej lub nawet eksmisji. Trudnymi i wydawałoby się

nie do wyegzekwowania należnościami zajmuje się specjalistyczna firma windykacyjna, której wynagrodzenie uzależnione jest od wartości odzyskanych należności dla ZGM. Zewnętrznej firmie windykacyjnej w ostatnich latach także przekazano już kilkaset spraw.

Na podstawie umów z firmami zewnętrznymi są również realizowane eksmisje do pomieszczeń tymczasowych. Podstawą do takich eksmisji są prawomocne wyroki sądowe skazujące na eksmisję bez prawa do lokalu socjalnego. Wyroki takie zapadają zazwyczaj wtedy, gdy lokator w sposób rażący wykracza przeciw porządkowi domowemu, czyniąc uciążliwym korzystanie z budynku innym. ZGM ma w tej chwili całkiem sporo takich wyroków sądowych, ale eksmisje są realizowane sukcesywnie w miarę możliwości finansowych zakładu.

W przypadku osób, których sytuacja materialna pogor-

zyła się do tego stopnia, że nie są w stanie w pełni ponieść kosztów swojego zamieszkania, są sprawdzone rozwiązania, po które warto sięgnąć, zanim popadniemy w spiralę rosnącego zadłużenia. Osoby mające niski dochód i spełniające określone warunki mogą się starać o dodatek mieszkaniowy. Szczegółowych informacji, kto i jak może otrzymać dodatek mieszkaniowy, udzieli opiekujący się naszym rejonem administrator w każdym z ADM.

W przypadku, gdy powstało duże zadłużenie, możemy się starać o rozłożenie go na raty lub odroczenie spłaty. Przypadki takie nie należą do rzadkich i każdego roku wydawanych jest kilkaset takich decyzji. W ostateczności, kiedy spłata zadłużenia nas przerasta i zarazem koszty utrzymania lokalu są dla nas za duże, można skorzystać z oferty Biura Zamiany Mieszkań, o którym piszemy obok.

ZGM/RED.

r e k l a m a



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

MOTO KORD FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

części zamienne, oleje,
akcesoria do wszystkich
marek samochodów

AUTO SERWIS

naprawy mechaniczne
i elektromechaniczne
blacharstwo i lakiernictwo

NAPRAWY

kompleksowe przygotowanie
do rejestracji
wymiana opon



66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 095 729 05 25
0 602 154 826

ZAPRASZAMY!

Karczma pod Łosiem na Farmie Wawrzyniec

po renowacji Magdy Gessler ...

**aromatyczne spotkania
w pięknych okolicznościach przyrody:
rodzinne, towarzyskie i firmowe**

czynna: wtorek - niedziela 12.00 - 21.00

tel. 695 926 411

mail: karczmapodlosiem.pl

Gorzów Wlkp. - Wawrów
Osiedle Bermudy



Gorzów widziany z miasta św

Z Pawłem Krysiakiem, redaktorem naczelnym częstochowskiej redakcji „Gazety Wyborczej”, wcześniej naczelnym lubuskiego wydania „GW”, rozmawia Renata

- Minęły trzy lata odkąd wyjechałeś z Gorzowa i przeniosłeś się do Częstochowy. Śledzisz to, co się w Gorzowie dzieje?

- Jakże mógłbym nie śledzić? Mieszkam tu 20 lat, przywiązałem się więc. Gorzów to miasto, które przyciąga i fascynuje. Ale zrozumiałem to dopiero wtedy, kiedy stąd wyjechałem. Wtedy się nabiera innego spojrzenia, bardziej optymistycznego. Widzi się tylko dobre strony. Opowiadając komuś o Gorzowie, mówię wyłącznie, jakie to jest fajne miasto.

- Niemożliwe.

- W Częstochowie wynajmuję mieszkanie w samym centrum, w Gorzowie też przez dwie dekady mieszkam w śródmieściu. Pomyślałem sobie, już w Częstochowie, ach wyskoczę gdzieś pobiegać. Ale okazuje się, że w centrum nie ma parku, trzeba biec aż pod Jasną Górę. Uświadomiłem sobie, że wokół mnie jest betonowe miasto i wszędzie samochody, które przekraczają dozwoloną prędkość.

Jak żyć? Gdzie jest mój ukochany Park Siemiradzkiego, gdzie Park Róż? Zamykam oczy i widzę Gorzów. Kiedy opowiadam moim znajomym w Częstochowie, że w Gorzowie, w samym centrum mamy piękny park, jest tam staw z wysepką, a nieopodal kolejny park i kolejny. Przecierają oczy ze zdumienia. Poza tym przekonałem się, że wielu ludzi w centralnej Polsce nie wie, gdzie leży Gorzów. Ale jeśli już wiedzą, to na pewno nie mają złych skojarzeń z tym miastem. Pewnego razu pod Jasną Górą zaczęła mnie Cyganka i chciała powróżać. Odmówiłem. Pogadaliśmy jednak chwilę i kiedy dowiedziała się, że jestem z Gorzowa krzyknęła z zachwytem: „Ojej! Pan z Gorzowa! Tam to Cyganie mają dobrze!”. No właśnie opowiadałam w Częstochowie, że u nas w Gorzowie Cyganie organizuje rewelacyjny międzynarodowy festiwal, że pracują w urzędach, że mają redakcyjną koleżanką była Cyganka. Nie dowierzają.(...)

- A jak wracasz do Gorzowa, to co? Wszystko jest idealne?

- Poprzednio przyjechałem wiele miesięcy temu. A trzeba wiedzieć, że kiedy się jedzie pociągami z Królestwa Polskiego do Gorzowa, to obojętnie trzeba odwiedzić stację Krzyż (śmiech). To stały rytuał podróżniczy. Ale potem jest już tylko pięknie. Szynobus wjeżdża w zieloną krainę, Warta za oknem. San-

tok? bajkowa kraina. A potem wysiadam w Gorzowie. Z ul. Dworcowej wchodzę w Sikorskiego. Powitał mnie jakiś przeraźliwy hałas. Myślę sobie wypadek, karambol, albo coś jeszcze gorszego? Nie! To nasz gorzowski tramwaj, stary dobry helmut pomyka. Zapomniałem już, że one wydają takie dźwięki. W Częstochowie jeżdżę sobie pięknymi klimatyzowanymi nowymi Twistami z bydgoskiej Pesy. Artur Barciś (pochodzi spod Częstochowy) zapowiada przystanki, Muniek Staszczuk, chłopak z Rakowa, ostrzega przed kieszonkowcami i kanarami. W Częstochowie jazda tramwajem to rekreacja a nie uciążliwość. Dochodzę do mojego ulubionego Wełnianego Rynku. Szok. Nie ma Empiku. Jak to? Przecież ja przez całe swoje gorzowskie życie wychodziłem z domu w sobotę rano tylko po to, aby pójść do Empiku. To był rytuał, utknąć na dwie godziny w tym miejscu, żeby sobie spokojnie przeglądać gazety, książki, płyty. Zawsze się kogoś znajomego spotkało, pogadało. Empik przyciągał ludzi do centrum. I raptem czarna dziura. Idę dalej, nie ma sklepu sportowego pana Ryszarda Bronisza. Był, a nie ma. Zniknął też sklep Goplany, który prowadziła moja sąsiadka. Nie opłacało się, wyjechała na wieś. W sobotę poszedłem na ul. Chrobrego. Niby deptak, ale bez ludzi. Wymarłe miasto, scena jakby żywcem wyjęta z kultowego filmu „Prawo i pięść” (w tym filmie pada nazwa Gorzów - red.). Nie da się ukryć, coś się temu miastu stało. Ale skoro w centrum po dwóch stronach rzeki powstały galerie handlowe, to może nie ma się czemu dziwić. To jest problem nie tylko Gorzowa. W Częstochowie jest podobnie. Aleja Najświętszej Marii Panny kiedyś tętniła życiem. Pięć lat temu blisko centrum, niedaleko katedry wybudowano Galerię Jurajską. Sklepy zaczęły padać, centrum opustoszało. Z pieniędzy unijnych został odnowiony plac Biegańskiego, taki częstochowski plac Grunwaldzki, nieco większy może. I co z tego, kiedy tam nie ma ludzi, bo nie ma zwyczajnie po co iść.

- Czyli pustka w centrum i galerie to twoje zaskoczenie negatywne?

- Generalnie tak. Czy miasto się związa? To oczywiście tylko wrażenia. Zaskakujące jest to, że w rozmowach z wieloma ludźmi słychać, że nie są zadowoleni z życia w mieście.

- Ale czy ci ludzie mają jakąś diagnozę tego złego życia?

- W wielu badaniach m.in. w tych, które przeprowadza co jakiś czas profesor Janusz Czapiński, pojawia się pytanie: czy jesteś zadowolony z życia w swoim mieście. I zawsze odsetek zadowolonych w Częstochowie i Radomiu jest najmniejszy. Dlaczego tak jest? Częstochowa i Radom to miasta podobnej wielkości, w których mieszka powyżej 200 tys. ludzi. Oba 15 lat temu straciły status miast wojewódzkich. I to jest jeden z głównych powodów frustracji. Jakby nie patrzeć urzędy, instytucje wojewódzkie, wojewódzkie oddziały itp.



Paweł Krysiak z sentymentem, ale i pewnym podziwem patrzy na Gorzów

fol. Dariusz Barański

- Wiesz, ci z którymi rozmawiam, mają pracę, ale mimo wszystko mówią, że w Gorzowie żyje się coraz gorzej. Bo ich dzieci muszą stąd wyjechać, bo ich sąsiad musiał zamknąć sklep, bo ktoś ze znajomych stracił pracę. Trudno więc spodziewać się, że będą tryskać optymizmem i mówić, jak ja do znajomych w Częstochowie: Słuchajcie, Gorzów to piękne, zielone miasto, mamy Filharmonię, Słowiankę. Bo gorzowianie mają poczucie, że żyją w mieście, które przestało się rozwijać. Tak po prostu jest. Ten problem jest także w Częstochowie. Może nawet tam to odczucie jest bardziej doj-

Ja przez to chcę powiedzieć, że nie powinno się myśleć, że Gorzów jest grajdołem

mujące. Częstochowa i Radom to dwa najbardziej sfrustrowane miasta.

- Dlaczego?

- W wielu badaniach m.in. w tych, które przeprowadza co jakiś czas profesor Janusz Czapiński, pojawia się pytanie: czy jesteś zadowolony z życia w swoim mieście. I zawsze odsetek zadowolonych w Częstochowie i Radomiu jest najmniejszy. Dlaczego tak jest? Częstochowa i Radom to miasta podobnej wielkości, w których mieszka powyżej 200 tys. ludzi. Oba 15 lat temu straciły status miast wojewódzkich. I to jest jeden z głównych powodów frustracji. Jakby nie patrzeć urzędy, instytucje wojewódzkie, wojewódzkie oddziały itp.

zatrudniają armię ludzi. To są stabilne miejsca pracy. Urzędnik ma pewność jutra, może się zachwycić pięknem swojego miasta.

- My trochę tych instytucji wojewódzkich mamy!

- A wyobraź sobie, że tego nie ma. Wiem, że w Gorzowie jest sporo ludzi, którzy mówią, że województwo lubuskie jest im do niczego niepotrzebne, bo w kółko przegrywamy wszystko z Zieloną Górą. Moim zdaniem jednak nasze województwo? lubuskie jest politycznym majstersztykiem. Mówię to z perspektywy życia w takim mieście jak Częstochowa. Oczywiście w Gorzowie trzeba pilnować, żeby pieniądze wojewódzkie przepływały równomiernie. Jasne! Ale spójrzmy na Częstochowę. Tam jest teatr, biblioteka, filharmonia? wszystko finansowane z pieniędzy miejskich. W Częstochowie nikomu do głowy nie przyjdzie, żeby Śląsk, czyli województwo, mieszał, i dla przykładu dyrektora teatru mianował. 230-tysięczna Częstochowa trafiła do województwa ze stolicą w Katowicach. Ze Śląskiem nie ma kompletnie żadnych związków kulturowych. Odwróciła się od Katowic całkowicie i swoje instytucje? de facto regionalne? finansuje z pieniędzy miejskich. W Gorzowie jednak teatr i biblioteka są finansowane przez marszałka. I to jest logiczne i sprawiedliwe. Czyli Gorzów pilnuje swoich spraw i nie do końca odpuszcza. Popatrz na media. Gorzów ma oddział TVP i Radio Gorzów, czyli media publiczne. Ludzie uwielbiają oglądać lokalne wydarzenia, słuchać lokal-

nych informacji. Poza tym w Gorzowie są też lokalne prywatne portale internetowe, jak choćby echogorzowa.pl. A w dwa razy większej Częstochowie tylu mediów nie ma. Publiczne Radio Katowice czy telewizja Katowice mówią o Częstochowie tylko od święta. Czasami mówią gwarą śląską, co częstochowian doprowadza do pasji. A w Częstochowie w kulturze dzieje się dużo i ciekawie. Ostatnio już po raz drugi był w Filharmonii z koncertem wybitny skrzypek Joshua Bell. Mamy ciekawy festiwal teatralny „Przez dotyk”, akcję prezentacji lokalnych artystów „Aleje, tu się dzieje”. Ale w publicznej telewizji lokalnej ludzie tego nie zobaczą, a jeśli to w szczątkowej formie. Taki przykład. Narodowe Czytanie Sienkiewicza z inauguracją pod Jasną Górą. No wiadomo, „Potop”, Sienkiewicz, Jasna Góra, Babinicz-Kmicic, co może być bardziej oczywistego. Nie, Telewizja Katowice nie przyjechała na tę akcję. Ja przez to chcę powiedzieć, że nie powinno się myśleć, że Gorzów jest grajdołem, w którym nie ma żadnych instytucji, które wspomagają rozwój miasta. Bo są. Mam wrażenie, że zaangażowania ludzi w życie miasta w Gorzowie jest znacznie większe, niż w Częstochowie.

- Naprawdę? Na czym opierasz to wrażenie?

- Miedzy innymi na tym, że w Gorzowie są mocne media lokalne. To one kreują lokalne wydarzenia, budują ich rangę. Krótko mówiąc, wzmacniają lokalny patriotyzm. W Gorzowie lokalnych

patriotów nie brakuje. Przyjrzyjmy się akcji stawiania pomników znanym gorzowianom, Szymonowi Giętemu, Pawłowi Zacharkowi, Edwardowi Jancarzowi. Albo te zachwycające figury malarzy Jana Korcza i Ernsta Henselera przy ul. Łokietka. Znalazł się mecenas Jerzy Synowiec i spółka, którym się chciało. To wzięty adwokat, ale Gorzów ma w sercu. Gorzów i żużel oczywiście. Pamiętam, że kiedyś w rozmowie z nim próbowałem dezawuować znaczenie żużla w mieście, to mi dokładnie wytłumaczył, że jestem w błędzie. Jego zdaniem po II wojnie światowej w Gorzowie były dwie rzeczy, które konsolidowały ludzi? Kościół i żużel. W niedzielę po sumie szło się na stadion, na mecz żużlowy. No trudno, to nie jest mój ulubiony sport, ale zrozumiałem, że w krajobraz Gorzowa wrósł na zawsze (śmiech). Jestem z tym pogodzony. A poważnie, działania pana mecenas Synowca czy regionalisty Roberta Piotrowskiego, którzy odsłaniają historię miasta, są nie do przecenienia. Skąd w Gorzowie taki wysyp lokalnych patriotów?

Do dziś pamiętam nieprzebrane tłumy, które przyszły na otwarcie przebudowanego mostu Staromiejskiego 2 lipca 2007 roku. Traktowali to jako ważne wydarzenie także w ich życiu osobistym. W Częstochowie kiedy oddawano niedawno halę sportową, taką mniej więcej jaką ma Zielona Góra, to było gadanie, że za duża, że po co w takim małym mieście jak Częstochowa taki duży obiekt. A w Gorzowie otwarcie stadionu, otwarcie nowych dróg powoduje radość i zaciekawienie, ludzie idą, oglądają, cieszą się. Ludzie, którzy się tu urodzili, chcą aby to miasto się rozwijało i cieszy ich wszystko, co nowe. Gorzowianie czują mocną więź z miastem. To jest cenny kapitał. Bo przecież chciało się gorzowianom walczyć o nazwę miasta na telewizyjnej mapie pogody. Częstochowianom taki pomysł by do głowy nie przyszedł. Podobnie było z walką o Wojewódzki Sąd Administracyjny i inne instytucje. I to są takie przejawy patriotyzmu i myślenia o mieście, których zwyczajnie na co dzień się nie zauważa. Trzeba wyjechać, aby zobaczyć to z pewnej perspektywy.

- I co z tej perspektywy widać?

- Potencjał. Może to jest zwyczajnie fenomen Ziemi Zachodnich, jaki można po-

Łętej wieży

ata Ochwat

równać do Dzikiego Zachodu w Stanach. Osadnicy przyjechali na Dzikie Zachód, budowali miasta, kościół, sąd, bar i to było ich, o to dbali i to szanowali. Tu podobnie, przyjechali ludzie z różnych stron świata, zamieszkali w domach wypędzonych Niemców. Próbowali oswoić rzeczywistość. Po latach wszystko, co budujemy nowego, jest już nasze. Staje się podwójnie cenne. Ludzie tu mają energię, miasto nie jest im obojętne. Dla przykładu śledziłem w Internecie jak powstawała tutaj taka ekipa „Ludzie dla Miasta”...

- No właśnie, Ludzie dla Miasta, to siła społeczna czy coś, co ma zapewnić przyszłą synekurę polityczną?

- Takie ruchy miejskie powstają wszędzie. Akurat ten gorzowski ruch podziwiam od dawna. Kiedy był dzień bez samochodu, potrafili zrobić kawiarenkę na parkingu, sadzili słoneczniki na skwerze, malowali ławki na Kwadracie, jakieś potańcówki osiedlowe urządzali. Oni to wszystko robili z pasją. Zresztą wcześniej też tu były różne ciekawe ruchy społeczne ludzi związanych z kulturą. No i to oni wymyślili, aby wyciągnąć wójta Deszczna i przekonać go, aby kandydował na prezydenta Gorzowa. Został pewną posadę wójta w Deszcznie i zaryzykował. Myślę, że musieli go zarazić swoją pasją. W Polsce to właśnie Gorzów jest miastem, w który ruch miejski dostał największe poparcie w wyborach i zwyciężył. Jest jedynym miastem, gdzie długoletni urzędujący prezydent był zmuszony oddać władzę kandydatowi tego ruchu.

Sukces Jacka Wójcickiego nie jest wynikiem jakichś straszliwych błędów Tadeusza Jędrzejczaka. Po prostu jest taki czas w Gorzowie, kiedy dość powszechne stało się przekonanie, że w mieście ludziom się źle żyje. A zmiana władzy daje nadzieję na lepsze życie. Młody kandydat z Deszczna wybrany na prezydenta idealnie wpisuje się w tę potrzebę zmiany. Jakież sześć lat temu pisałem, że Tadeusz Jędrzejczak jest w Gorzowie stałym elementem krajobrazu, tak jak katedra, Warta. I żaden PiS, żadna Platforma w ogóle go nie ugryzie. I moim zdaniem teraz też by nie ugryzła, bo ludzie nie lubią partii. Jednak wyrosło w mieście coś nowego. Ci ludzie z ruchów miejskich to nie są młodzi panowie, którzy noszą teczki za posłami i myślą o karierze polityków. To inny, nowy świat, którego ja też do końca nie rozumiem. Oni chcą Gorzów zmieniać po swojemu. Wiedzą, jak wyglądają przyjazne ludziom miasta europejskie. Ale wracając do Wójcickiego. Ludzie mają poczucie, że Gorzów się zwiija. Doszli do wniosku, że

miasto potrzebuje zmiany i stawią na kogoś nowego.

- Ale przecież prezydent Jędrzejczak kojarzył się ludziom dobrze, bo z przebudową stadionu żużlowego, a w Gorzowie żużel jest najważniejszy. Było takie przekonanie, że zgłoszą na niego ci, którzy chodzą na stadion.

- Tak. Tadeusz Jędrzejczak to gorzowiak z krwi i kości. To lokalny patriota, który rozumiał potrzeby ludzi. To był budowniczy, który im imponował. Chcecie basen? Proszę bardzo jest basen. Stadion żużlowy? Proszę bardzo jest stadion. Ale przegrał te wybory nie dlatego, że ludzie nie doceniają tego, co zrobił. Oni po prostu chcą zmiany. Pytałaś o żużel. No wiem, żużel kochają w Gorzowie wszyscy (śmiech). Ale część kibiców zadają sobie pytanie, czy on musi aż tyle kosztować. Myślę, że nie każdy kibic żużla zgłasował na Jędrzejczaka.

- Ale choć ty tego żużla nie lubisz, to jednak właśnie on jest silnym lokalnym lepiszczem.

- No tak, ludzie na żużel chodzą, chodzą i będą chodzić, bo to w tym mieście sport numer jeden. Ci, którzy myślą inaczej niech porzucą wszelką nadzieję.

- A jak jest w Częstochowie? Przecież tam żużel też ma bardzo silne tradycje.

- Tak, ta „obsesja” dotyka znaczną część mieszkańców (śmiech). Zrobiliśmy w „GW” konkurs „Pokażcie, jak kibicujecie”. W ciągu tygodnia dostaliśmy 320 różnych relacji. Były zdjęcia, opowiadania, wierszyki nawet. I dla mnie jest jasne, że w takich miastach jak Gorzów, Częstochowa, Leszno czy Zielona Góra, nawet jeśli drużyna spada z ekstraklasy to nie znaczy, że spada w odmęt zapomnienia. Zawsze znajdują się ludzie, którzy pomogą odbudować czarny sport. Bo przecież Polacy żużłowymi mistrzami świata są. Tylko szkoda, że świat o tym nie wie (śmiech).

- A czy Filharmonia Gorzowska ma szansę stać się takim lepiszczem myślenia o mieście?

- Jeśli już budujemy filharmonię, to musimy mieć dobre szkoły muzyczne, bo tylko wtedy ma to sens. I jeśli frekwencja nie jest sztuczna, a słyszę, że jest niezła, to też ma to sens. Oczywiście budowanie jej za takie olbrzymie pieniądze to inna kwestia. Ale skoro jest Słowianka z basenem o wymiarach olimpijskich czy żużlowe koloseum na Zawarcu, to dlaczego mamy krzywić się na filharmonię. ■

czytaj

cała rozmowa na
www.echogorzowa.pl

Ta formuła ładnie wygląda w telewizji

Z Jerzym Lisowskim, właścicielem firmy Elear, rozmawia Ryszard Romanowski

- Jak to się stało, że kilkakrotnie uczestniczył pan w premierowych balach słynnych kalendarzy Pirelli?

- Bale się w Polsce skończyły kilka lat temu. Jeszcze kilka lat temu imprezy takie odbywały się w większości krajów, w których są przedstawicielstwa Pirelli. Nie zmieniło się to, że nadal dzielone są niewielkie liczby kalendarzy na poszczególne kraje. Przeznaczone są one nie tylko dla dealerów tej marki, ale również dla znanych ludzi kultury i polityki. Takie osoby wcześniej były zapraszane na premierowe imprezy. Organizowano je również w starannie wybranych, kultowych miejscach, takich jak Muzeum Narodowe czy ambasada włoska. Koszty były duże, a do tego postępowała globalizacja i chyba to są główne powody tego, że premiery odbywa się tylko w Mediolanie.

- Pirelli to nie tylko kalendarz, ale również wielki sport samochodowy. Podobno miał pan okazję być na słynnych torach wyścigowych?

- Pirelli od trzech lat jest wyłącznym dostawcą opon do Formuły 1 i jeszcze będzie przez co najmniej dwa lata. My jeździmy na tory, aby testować opony. Również na tory Formuły 1, takie jak węgierski Hungaroring czy do Barcelony. Jeździmy tam wyścigowymi samochodami z założonymi oponami Pirelli a później konkurencyjnych firm. Sprawdzamy zachowanie się aut podczas hamowania, slalomu czy jeździe po okręgu. Mieliliśmy również okazję przejechać się bolidem For-

muły 1 oraz specjalnie budowanymi dwuosobowymi odmianami tych maszyn z kierowcami F 1. To było szczególnie ekscytujące.

- Jakie to uczucie zasiąść w takiej maszynie?

- Jest tam ogromnie ciasno i niewygodnie. Bolać ręce, bo cały czas trzeba je trzymać blisko ciała. Rozumiem, dlaczego Robert Kubica nie powraca na tor. Nie można rozłożyć łokci, a do tego dochodzą ogromne przeciążenia. Jak jeździliśmy sami, to były tam też jakieś duże prędkości ponad 200 km/h, ale jak jechało się z kierowcą, to wrażenia były niesamowite. Każdy miał przycisk, który ciągle musiał być wciśnięty. Niektórzy nie wytrzymywali przeciążeń. Człowiek niewprawiony myśli wtedy, że nie dożyje dojazdu do pierwszego zakrętu. Dopiero od połowy pierwszego okrążenia zaczyna się przyzwyczajać. Ja myślałem, że puszcę guzik już na początku jazdy. Tam są większe przeciążenia niż w odrzutowcach wojskowych. Człowiek nie zdawał sobie sprawy, że można z taką szybkością pokonywać zakręty. Bolid trzyma się drogi w sposób niewyobrażalny. Opony jak są nagrzane, to palec wchodzi w bieżnik jak w plastelinę. Trzymają się niemiłosiernie. Normalnym samochodem na danym zakręcie jechalibyśmy np. 40 km/h, bo już zaczyna nas wyrzucać, a bolid przy 140 jeszcze się trzyma. Niewyobrażalne. Tak samo z hamulcami. Normalnym samochodem musiałbym hamować 100 m przed zakrętem, a tam wy-

starczy 20 i nie ma blokowania kół.

- Jaka jest różnica między autami F 1 a samochodami wyścigowymi innych klas?

- Dali nam kiedyś wyścigowe Porsche o mocy 600 KM z klatką i tym fajnie się jeździło. W bolidach nie ma szyby i cały pęd powietrza skierowany jest na twarz. Gdy przekraczało się 220-230 km/h, powietrze i przeciążenia deformowały twarz i nie można tego było powstrzymać. Teraz są nakładki usztywniające kręgi szyjne, jak jeździliśmy, tego jeszcze nie było. Ta formuła ładnie wygląda w telewizji, ale kierowcy męczą się straszliwie podczas wyścigu. Nic dziwnego, że na mecie wychodzą zlanii potem.

- Po takich doświadczeniach inaczej patrzy się na problemy Kubicy?

- Oczywiście. Wytrzymać coś takiego z ręką, która jest trochę niewładna, to naprawdę sztuka. Gdyby podczas pechowego rajdu we Włoszech uderzył w barierę 5 cm w lewo, nic by się nie stało. Gdyby w prawo, to by nie żył. Poza tym na tylu kilometrach trafić w miejsce, gdzie bariera jest uszkodzona, to prawdziwy pech. Coś jak w starym przysłowiu o cegle w drewnianym kościele. Na razie Robert musi przywyknąć do rajdów, a to zupełnie inny sport. Wypadał z trasy, bo albo pilot mu coś źle podał, albo sam robił jakiś drobny błąd. To jest sport o zupełnie innej specyfice niż wyścigi.

- Słyszałem, że był pan też na rajdach?

- Trzy lata temu byłem na rajdzie Turcji WRC również z Pirelli. Mogliśmy chodzić po padocku i wszystko oglądać z bliska. Po odcinku specjalnym taki samochód błyskawicznie jest rozbierany i naprawiany. Jazda wygląda niesamowicie, szczególnie na szutrze, gdy spod kół leżą ogromne kamienie. Tam, na szutrach nie używa się gładkich slicków. Opony mają grubą i głęboką rzeźbę bieżnika. Seryjny samochód, nawet terenowy, nie ma tam szans. Nie ma też odpuszczania. Wszyscy przez cały czas mają gaz wciśnięty w podłogę. Trzeba utrzymywać wysokie obroty.

- Takie wyjazdy to przyjemność, czy raczej tylko praca?

- Nie jest to za częste, ale jest to przyjemne. Szczególnie, że poznajemy opony od podszewki. Niektóre testy są porównywalne, bo np. rozpędzamy samochód do określonej prędkości i hamujemy. Widać wtedy, która opona jest w tym najlepsza. Przejeżdżamy na oponie Pirelli, później Goodyeara później Michelin i mamy mniej więcej obiektywny wynik. Niektóre testy są mało obiektywne, np. wchodzenie w zakręty. Zwykli kierowcy wchodzą inaczej za każdym razem. Podobnie na śliskim. Zależy to od umiejętności kierowcy. Perfekcyjnie robią to zawodowcy. Potrafią przechodzić zakręty identycznym torem, ale tacy jak my, nie są w stanie powtórzyć przejeżdżenia. Mimo wszystko podczas takich jazd można bardzo dużo dowiedzieć się o oponach. ■



Jerzy Lisowski przed jazdą bolidem Formuły 1. Bolid trzyma się drogi w sposób niewyobrażalny.

fol. Archiwum

Nawet duże pieniądze unijne same w sobie nic jeszcze nie znaczą

Z Jerzym Korolewiczem, prezesem Zachodniej Izby Przemysłowo-Handlowej, rozmawia Robert Borowy

- W gospodarce lepiej już było czy dopiero będzie?

- Jedyną pewną rzeczą, o której możemy obecnie mówić na temat rozwoju gospodarki jest panująca powszechnie... niepewność. Oczywiście krótkoterminowo można przedstawiać prognozy, które mają dużą szansę na spełnienie. Wielu ekonomistów, specjalistów rynków finansowych czy kapitałowych to czyni. Obecnie prezentowane prognozy dla Polski są dość optymistyczne i znajdują się na poziomie 3-3,5 procenta wzrostu PKB w 2015 roku. Każdy wzrost powinien cieszyć, ale na prognozowanym poziomie nie da on jednak jakościowej przemiany w życiu wielu z nas. Jedni zapewne zyskają więcej, inni mniej, lecz generalnie poziom życia Polaków nie ulegnie znaczącej poprawie.

- Jak na tle polskiej i lubuskiej gospodarki wyglądają gorzowscy przedsiębiorcy?

- Nasza lokalna gospodarka nie należy do najsilniejszych, ale jest nadal na przyzwoitym poziomie, zwłaszcza w sektorze przemysłu. Brakuje niewątpliwie kilku „kompletnych” wiodących firm, takich, które znajdują się w czołówce na krajowych czy nawet europejskich listach. Jak spojrzymy na „pięćsetkę” największych polskich firm nie dostrzeżemy wśród nich zbyt wielu prowadzących działalność w naszym regionie. W mojej ocenie ma to negatywny wpływ na cały potencjał gospodarczy. Oddziaływanie przedsiębiorstw dużych na dany region jest silne i trudne do przecenienia. Takie zakłady muszą być licznie obsługiwane przez małe czy średnie przedsiębiorstwa i to właśnie ma znaczący wpływ na podniesienie poziomu rozwoju tych mniejszych firm. W przypadku Gorzowa mamy też do czynienia z innym problemem. Umiejscowione u nas duże produkcyjne firmy są przedstawicielami koncernów kapitału zagranicznego i skupiają się przede wszystkim na produkcji podzespołów lub końcowym montażu. Brakuje natomiast centrów badawczych i technologicznych. Produkcja jest oczywiście zawsze cenna, gdyż dzięki takim przedsiębiorstwom jak Bordnetze, Faurecia, TPV czy Bama mamy kilka tysięcy miejsc pracy, ale niestety są one na

ogół dość słabo płatne. Gorzów potrzebuje więc pilnie firm technologicznych i innowacyjnych, najlepiej opartych na rodzimym kapitale.

- Na ile do tej pory środki unijne pobudziły nasz rozwój gospodarczy?

- Niewątpliwie dzięki tym środkom nastąpił w regionie kilkupunktowy, zauważalny wzrost. W ostatnich latach około półtora tysiąca firm skorzystało w Lubuskim z dotacji. Niepokoi jednak, że firmy na północy województwa są stosunkowo mniej aktywne w aplikowaniu w porównaniu do kolegów z południa. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest niewątpliwie oddalenie Gorzowa od centrum decyzyjnego, co przekłada się na słabszą informację i mniejszą wiarę przedsiębiorców gorzowskich w uzyskanie tych środków. Jednak wyłącznie narzekanie, że gorzowskie pomysły są nagminnie odrzucane w Zielonej Górze jest absolutnie nieuzasadnione. Każdy dobry pomysł ma dużą szansę akceptacji i całą siłą tkwi w nas samych. Warto próbować, ponieważ każde dofinansowanie stanowi istotną dźwignię do dalszego rozwoju. Kardynalnym problemem w tym kontekście jest także brak w mieście samodzielnego uczelni akademickiej. Ta trwająca dziesięciolecie „biała plama” odcisnęła się negatywnie na poziomie naszej gorzowskiej siły intelektualnej czy menadżerskiej, która jest obiektywnie słabsza od tej na południu województwa. Uniwersytet Zielonogórski powstał co prawda formalnie w 2001 roku, ale historia tej uczelni datuje się od półwiecza. I tam jest więcej osób z cenzusem naukowym, pracujących w badaniach, na wydziałach technicznych, często są angażowani do prac nad projektami inwestycyjnymi. Nie jest tajemnicą, że znane już w świecie zielonogórskie firmy informatyczne wyrosły właśnie na bazie uczelni. Oczywiście wielu młodych gorzowian kształci się na bardzo dobrych polskich i zagranicznych uczelniach i wśród nich można szukać tego potencjału. Kłopot w tym, że większość nie chce wracać i znajduje ciekawe zajęcie w innych ośrodkach. I mamy taką kwadraturę koła. Dlatego jak mantrę powtarzam: Akademia Gorzowska, a kiedyś może nawet uniwersytet, to



Jerzy Korolewicz, prezes Zachodniej Izby Przemysłowo-Handlowej

jedyna szansa rozwojowa dla miasta.

- Wchodzimy w nową perspektywę finansową, w trakcie której środków unijnych na innowacyjność gospodarczą będzie zdecydowanie więcej. Nasze firmy są przygotowane do skorzystania z tej pomocy?

- Jestem przekonany, że tak. Nasza izba jako jeden z głównych celów nas ten rok postawiła wspomaganie firm w różnych obszarach doradczych, żeby mogły one skutecznie aplikować po te środki. Pieniądzy będzie w programie dużo, ale będą to pieniądze trudne. Projekty przedsiębiorców będą musiały mieć charakter innowacyjny. Najważniejsze, że chęci i pomysły są. Słyszmy o tym z wielu gorzowskich firm. Także na szczęście sytuacja finansowa tych przedsiębiorstw również jest na tyle dobra, że posiadają środki na wkład własny.

- Jaką rolę w rozwoju gospodarczym mógłby pełnić prezydent Jacek Wójcicki?

- W ostatnich latach brakowało mi takich wspólnych spotkań, gdzie przy jednym stole zasiadaliby przedstawiciele władzy, uczelni, przedsiębiorstw, aby poprzez kumulację wszystkich środków i możliwości, ważne projekty wpięrowo wspólnie wypracować, aby potem móc je zrealizować. W Zielonej Górze takie łączenie wszystkich sił przynosi wymierne korzyści w postaci realizacji pomysłów prorozwojowych. Z jednej strony potrzebna jest sprawność zarządcza, decyzyjność i pomysły takiej osoby jak prezydent, a z drugiej jego otwartość i harmonijna praca zespołowa. Chodzi więc zarówno o odważne i

szybkie podejmowanie decyzji, bo przecież w ramach prowadzonych konsultacji zawsze występują podziały na zadowolonych i rozczarowanych. Dobrym tego przykładem jest chociażby ulica Kostrzyńska. Jedni chcą czterech pasów, inni dwóch, aby zaoszczędzone pieniądze przeznaczyć na remont innych ulic wylotowych. Zatem konsultujemy, ale tylko do czasu, a potem musi być już tylko profesjonalne działanie.

- Czyli może powołać coś na wzór rady programowej?

- Nikt nie ma patentu na mądrość. Każdorazowo przed podjęciem istotnych decyzji prezydent powinien wysłuchać co na określony temat mają do powiedzenia przedstawiciele danego środowiska i opierając się na zebranych opiniach i analizach podejmować decyzje. Wyniki wyborcze pokazały, że wiele gorzowskich środowisk zaofiarowało mu taką pomoc. Są gotowe nawet brać współodpowiedzialność za pewne projekty. Oczywiście nie chodzi tutaj o zastępowanie normalnych struktur demokratycznych, choćby rady miasta, ani powoływanie jakiś dodatkowych ciał. Chodzi bardziej o zaplecze eksperckie, które w każdej istotnej sprawie byłoby gotowe pomóc prezydentowi.

- Gorzów skazany jest na przemysłowy charakter, z wszelkimi tego konsekwencjami?

- W tej kwestii jestem realistą, ale jednak z domieszką optymizmu. Na pewno mamy spory potencjał rozwojowy. Musimy jednak pogodzić się z tym, że z dnia na dzień nie zmienimy swojego charakteru postindustrialnego. Cieszymy się, że udało zachować

się potencjał przemysłowy w dość znaczącym wolumenie. Choćby na terenie dawnego Stilonu, gdzie działalność prowadzi wiele znaczących firm, w tym Stilon i spółki wyodrębnione z tego przedsiębiorstwa. Konsekwencje z dawnego robotniczego charakteru Gorzowa mogą też być pozytywne. Chodzi o to, żebyśmy teraz potrafili, choćby przy pomocy środków unijnych, przetworzyć klasyczną działalność przemysłową w działalność innowacyjną o wysokim poziomie technologii. Jest to ważne, bo umożliwi szersze otwarcie się na europejskie, a nawet światowe rynki. W Gorzowie znajduje się już sporo firm działających na całym świecie, ale te największe z nich to oddziały zagranicznych spółek. I teraz najwyższy czas, żeby rodzime spółki rozpoczęły lub rozszerzyły swoją ekspansję. Są pewne obszary, w których możemy się specjalizować, np. ochrona środowiska, co widać choćby po działalności Parku Naukowo-Przemysłowego w Stanowicach.

- Jaka może być rola ZIH-P w zmianie tego naszego gospodarczego stanu rzeczy?

- Działalność izby jest bardzo szeroka. Prowadzimy przede wszystkim mnóstwo projektów szkoleniowych, edukacyjnych, dających ogromny wolumen wiedzy, doświadczenia czy kontaktów z uczelniami i różnymi zagranicznymi gospodarkami, głównie niemiecką. Nie chcę przytaczać tutaj nazw tych projektów, ale zachęcam do zapoznania się z nimi na naszej stronie internetowej. Są one bardzo użyteczne, dające duże możliwości przedsiębiorstwom w rozwijaniu działalności. Plusem tych szkoleń jest to, że zdecydowana większość z nich jest bezpłatna lub prowadzona za niewielką odpłatnością. Dostarczamy mnóstwo wiedzy ekonomicznej poprzez zapraszanie na spotkania i wykłady nietuzinkowych osób oraz specjalistów w różnych dziedzinach. Obecnie nasze działania zmierzają w kierunku informowania i szkolenia firm w zakresie poszukiwania partnerów do budowy projektów innowacyjnych. To, że na przedsiębiorców czekają duże pieniądze unijne to samo w sobie nic jeszcze nie znaczy. Ważne jest zastosowanie odpowied-

niej metodologii i sformułowanie odpowiednich pomysłów i projektów. Są to rzeczy, których wszyscy musimy się jeszcze nauczyć. Stąd tak ważne jest prawidłowe opracowanie w najbliższych tygodniach szczegółowych dokumentów programu regionalnego.

- Co dzisiaj najbardziej przeszkadza, utrudnia, zaburza życie przedsiębiorcom?

- Sporo jest takich rzeczy, ale staramy się też szukać pozytywnych sygnałów. I takim jest zapowiedziana z pałacu prezydenckiego jaśkółka w postaci inicjatywy ustawodawczej w zakresie zmiany podejścia instytucji kontrolnych wobec przedsiębiorców. W skrócie rzecz ujmując chodzi o to, żeby wątpliwości prawne rozstrzygać na korzyść przedsiębiorcy, a nie fiskusa czy szerzej państwa. Oczywiście musimy jeszcze poczekać, czy te zapisy wejdą w życie, czy jest to tylko pijarowska zagrywka w roku wyborczym. Zwracam uwagę, że z drugiej strony słyszymy, iż minister finansów chce wprowadzić uszczegółowiające przepisy w ramach przeciwdziałania optymalizacji podatkowej. Ich celem jest tak naprawdę dalsze ściąganie podatków od wszystkiego, od czego jeszcze się dotychczas nie udaje. Obecnie trwają zresztą kontrole w firmach, w trakcie których zaczęto podważać stosowany rodzaj umów, choć przepisy w tym względzie się nie zmieniły. Ileś lat temu dopuszczono np. wykonywanie pewnych czynności w ramach umów o dzieło, które nie podlegają składkom ZUS. Dzisiaj nagle zmienia się interpretację i w oparciu o nią państwo domaga się składek ubezpieczeniowych za wcześniejsze lata. Jest to ewidentne działanie przeciwko przedsiębiorcom, do tego często sprawy trafiają do sądów i tam padają różne orzeczenia. Tak nie buduje się dobrych relacji państwa z gospodarką. Największym przekleństwem przedsiębiorców nie są nawet najgorsze przepisy. Do każdego przepisu, nawet tego głupiego można się bowiem przyzwyczaić i dostosować. Najgorsze jest ciągle mieszanie w prawo i jego destabilizacja w zakresie interpretacji. Zmiany takie są prawie zawsze na korzyść państwa, ale niestety wbrew przedsiębiorcom i deklaracjom władz. ■

r e k l a m a



AGROTURLOT

Trzebicz Nowy 55
66-530 Drezdenko

www.agroturlot.pl
r.chwalisz@agroturlot.pl
m.kaczmarek@agroturlot.pl

**loty widokowe i reklamowe z banerem
szkolenia i licencje pilotów ULM
przeglądy samolotów oraz motolotni
hangarowanie z pełną obsługą
organizacja pikników firmowych i rodzinnych
baza noclegowa i rekreacyjna**

Hurt - Detal Art. Elektryczne



- kable, przewody, gniazda, wyłączniki, oprawy, żarówki ledowe, energooszczędne, świetlówki
- usługi elektroinstalacyjne
- pomiary elektryczne - oświetleniowe
- alarmy, kamery
- prefabrykacja rozdzielni elektrycznych we własnym zakresie

os. Bermudy 92 Wawrów
www.elkab.com.pl
e-mail: elkab@elkab.info.pl

tel. zaopatrzenie 95 7 336 207 (209)
sprzedaż 95 7 336 203 (205)
fax 95 7 336 208



Kostrzyn n/O ul. Sucharskiego 19 tel./fax 95 7 525 909
tel. kom. 601 873 568

...POD ROZWAGĘ •



Na emeryturę musimy oszczędzać sami!

Sytuacja finansowa większości mieszkańców naszego miasta jest i będzie jeszcze długo bardzo trudna. Około czterdziestu procent społeczeństwa żyje biednie, nie ma prawie lub wcale żadnych oszczędności, zarabia na poziomie najniższego wynagrodzenia. Tam gdzie jest więcej niż jedno dziecko w rodzinie, lub matka samotnie wychowuje dzieci, tam warunki życia są nie do udźwignięcia. Jeżeli w rodzinnym ognisku domowym pracują dwie-trzy osoby, tam można tych kilkaset złotych rocznie zaoszczędzić.

Dokonując zmian w systemie emerytalnym w 1999 r. ustalono, że kwota, która zastąpi na emeryturze pensję, będzie bardzo niska i wyniesie zaledwie 25-35 proc. To oznacza, że emerytury w nowym systemie będą nawet dwa razy mniejsze niż dzisiaj. Nie jest to jedyny problem naszych mieszkańców. Wielu z nich zatrudnionych jest na umowach „śmieciovych”. Od umów o dzieło nie odprowadza się składki emerytalnej. Ci ludzie o emeryturze będą tylko marzyć. Jak więc będą żyć? Moja wyobraźnia tego nie ogarnia - chyba będą nędzarzami!

Czy UE i Niemcy pozwolą nam na prorozwojowy model gospodarki? Wątpię, im pasuje taki stan rzeczy. Rząd musi postawić w końcu twardo na rozwój wielkiego przemysłu polskich specjalności, który może uruchomić tzw. kooperacyjny łańcuch rozwoju ze średnimi i małymi firmami. Taki model mają te kraje, które nazywamy wysoko rozwiniętymi i gdzie z emeryturami kłopotu nie ma. Stawianie, jak u nas, tylko na małe i średnie niewiele da, muszą być te narodowe lokomotywy, jak np. w Niemczech. Naprawa Polski i jej gospodarki musi być oparta na aktywnej i troskliwej pracy polskiego rządu. Już prawie nie ma polskiego przemysłu i handlu, upadają ostatnie zakłady i kolejne kopalnie, a to co jeszcze zostało z gospodarki funkcjonuje na poziomie wegetacji. Z tego emerytur nie będzie, obcy niczego nam na przyszłość nie zabezpieczą, a placą nam często niewolnicze wynagrodzenia.

Według ekonomisty Mariana Szoluchy raport Banku Światowego każe nam oszczędzać na nasze przyszłe emerytury. Wskazał strukturalne błędy polskiej gospodarki, w którym: - załamuje się system ubezpieczeń społecznych - w szczególności emerytalny. Trzeba postawić na zdyna-

mizowanie dwóch elementów naszego życia, to jest wzrost urodzeń i wzrost gospodarczy. Dodał, że jeżeli do tego nie dojdzie, każdy system emerytalny ulegnie załamaniu i Polska w ciągu kilkunastu lat stanie się niewypłacalna.

M. Szolucha mówi: „Drugim elementem, na który zwraca uwagę Bank Światowy to niski poziom oszczędności wśród Polaków i konieczność zmiany naszego modelu gospodarczego opartego na konsumpcji napędzanej długiem, na taki, który oparty byłby na wzroście oszczędności, wzroście zasobów kapitału Polaków i w związku z tym całej gospodarki”.

Oszczędności gorzowskich gospodarstw domowych cały czas spadają. Bank Światowy w swej ekspertyzie zauważa, że polski rząd nie zapewnia warunków skłaniających do oszczędzania. W naszym społeczeństwie jest bardzo dużo osób schorowanych i wymagających opieki medycznej, a to dodatkowo obciąża rodzinne budżety. Czy ludzie będą mieli się za co leczyć w skomercjalizowanej służbie zdrowia? Na naszą niekorzyść wpływa też to, że polskie społeczeństwo należy do najszybciej starzejących się w UE, a młodzi uciekają na zachód.

Ekspertiści BS wyliczyli, że przeciętny Kowalski powinien do tego, co odkłada już teraz, dolożyć jeszcze dodatkowo 10 proc. swoich rocznych zarobków, aby na emeryturze mieć mniej więcej tyle, ile obecni emeryci. Ci co dzisiaj nie odkładają, nie mają oszczędności na przyszłe emerytury, bo nie mają z czego, to powinni oszczędzanie rozpocząć. Ale z czego oszczędzać? Połowa rodzin jest zadłużona, w Gorzowie długi z tytułu nie opłaconych czynszów mieszkaniowych sięgają kilkadziesiąt milionów złotych. W tych nowych osiedlach mieszkają najczęściej zadłużeni i zatroskani długami młodzi ludzie. Długi z tzw. chwilówek branych na ratowanie podstawowych potrzeb, na przeżycie rodziny i spłatę różnych zadłużeń, sięgają też kilkadziesiąt milionów. Płace niskie, a większość firm słaba finansowo. Do wyjazdu szykuje się przynajmniej 50% młodych po maturze i ukończeniu studiów. Prof. Rybiński mówi, że niebawem będzie Polaków mniej o kolejne kilka milionów, a do 2030 roku ubędzie nas o 10 milionów. Brakuje już fachowców. Firmy zagraniczne systematycznie przejmują nasze zakłady, najlepszych fachowców i rynki zbytu, ale nie zapewniają nam prawidłowego trwałego i stabilnego rozwoju. One są tu gościnnie, tylko tymczasowo dopóki wyczerpie się zysk z wykorzystania naszej nisko opłacanej siły roboczej. Za 10-15 lat czekają nas w Gorzowie głodowe emerytury! Ekonomisci już od dawna ostrzegają, że eme-

rytury dzisiejszych 30, 40, a nawet 50-latków będą znacznie niższe niż ich rodziców nawet o 50%.

Nie tak rzadko emerytura wyniesie 500-800 złotych. Inni dostaną tylko zasiłek socjalny. Niemiec w tym czasie będzie miał ponad 1500 Euro. Do czego nas doprowadzono?

Obecnie pracujące osoby będą musiały dodatkowo oszczędzać 10 proc. swoich rocznych zarobków, aby zapewnić sobie stopę zastąpienia pensji na emeryturę na poziomie obecnych emerytur - tak dla Polski przewiduje BS.

Podczas obchodzonej 25. rocznicy przemian z 1989 roku wielokrotnie przywoływano statystyki pokazujące rozwój gospodarczy naszego kraju. Przynajmniej 70% społeczeństwa tego dobrodziejstwa nie odczuła. Miała być *zielona wyspa*, a jest.... zadłużenie Polski na 300 lat. Teraz - jak podkreśla sam BS - bardzo trudno będzie nadal wykorzystywać proste bodźce wzrostu. Czyli, co się będzie działo? Oni już wiedzą; dotknie nas ogromna bieda. Polska musi zrewidować swój model wzrostu i zacząć budować przemysł aktywizując eksport oraz w większym stopniu oprzeć go na oszczędnościach, a nie, jak dotychczas, na konsumpcji. Autorzy z BS alarmują. Kto to ma dokonać? Wysokie oszczędności krajowe przyciągają kapitał zagraniczny - powiedziała Mamta Murthi, dyrektor odpowiedzialna w Banku Światowym za Europę Środkową. W ostatniej dekadzie poziom oszczędności w Polsce był niższy niż w innych rozwiniętych gospodarkach UE, w okresie, gdy znajdowały się one na podobnym poziomie rozwoju. Nasz kraj ma niższą średnią stopę oszczędności z lat 1991-2012 niż np. Portugalia z lat 1972-98, Hiszpania z lat 1968-93 czy nawet Grecja z lat 1968-91. W UE na końcu stawki towarzyszy nam Rumunia i Bułgaria. Nie można uwierzyć, że Polska była potęgą przemysłową z Gorzowem w czołowie.

W naszym społeczeństwie dominuje skłonność do bieżącej konsumpcji - mówi dr Przemysław Barbrich z Związku Banków Polskich. Z analiz związku wynika, że systematyczne oszczędzanie jest dla prawie 70 proc. Polaków jednak osiągalne na poziomie 100 zł każdego miesiąca. Dla wielu z nas będzie to związane z ograniczeniem wydatków. Wątpię jednak nadzieja na przyszłość. Musimy jednak zacząć oszczędzać, bo nieuchronnie czeka nas poważny problem z emeryturami. Niestety, wszystko wskazuje na to, że za 10-15 lat większość z nas przejdzie na głodowe emerytury. Weźmy to wcześniej pod rozwagę.

AUGUSTYN WIERNICKI

...WRZUT Z AUTU •



Kopana na rozdrożu

Ludzie sportu wiedzą nie od dziś, że kołem zamachowym tej dziedziny życia jest piłka nożna. Zarówno w wymiarze ogólnokrajowym, jak i lokalnym. W przeszłości sukcesy naszej narodowej reprezentacji - szczególnie te w latach 1972-1986, a potem 2002-2012 - napędzały finansowo i mentalnie cały polski sport. Młodzież garnęła się do treningów, władza od czasu do czasu zarządzała akcją budowy boisk, a sponsorzy nie szczędzili grosza.

Okresy koniunktury - choć raczej w wymiarze mini - zdarzały się też w Gorzowie Wlkp. Do 1997 r. męski Stilon grał na zapleczu ekstraklasy, 11 lat później tego samego poziomu dochrapał się na trzy sezony GKP, mieliśmy też złoty okres żeńskiego futbolu, okraszony trzema tytułami mistrzyni kraju i taką samą liczbą triumfów w Pucharze Polski.

Z tamtego okresu nie zostało nam - niestety - praktycznie nic. Szefom klubów i włodarzom miasta zabrakło wyobraźni, by w okresie względnych sukcesów naszych drużyn wybudować przynajmniej jeden stadion na miarę XXI wieku. System naboru i szkolenia futbolowych adeptów wciąż zalatuje głębokim PRL-em, zaś tak zwana „lokalna myśl trenerska” sięga swym poziomem najwyżej III ligi, czyli de facto czwartego poziomu rozgrywkowego.

Z wielką sympatią patrzyłem, jak latem 2011 roku kibicowska grupa społeczników wzięła się za wskrzeszanie KS Stilon. Ludzie ci potrafili skupić wokół siebie pokaźną liczbę sponsorów, trybuny nawet na meczach okręgówki zapelniały się prawie tysiącem widzów, a drużyna ekspresowo wydzignęła się z klasy okręgowej do III ligi. I w tej, nieste-

ty, utknęła. Dlaczego? Bo - wbrew początkowym deklaracjom członków zarządu - zaczęło się ściąganie z różnych zakątków Polski naszych, lecz mocno już „wygranych” zawodników i płacenie im ponad miarę przydatności dla zespołu. Stilon zaczął być przechowalnią dla graczy, którzy nie potrafili się utrzymać na wyższych poziomach rozgrywkowych, więc z radością przyjęli nawet 3-tysięczne zarobki w Gorzowie. Żaloszny efekt takiej polityki jest aż nadto widoczny po jesiennej rundzie sezonu 2014-2015. Stilonowcy mają 16 punktów straty do liderującej ekipy z Mostek i głębokie przekonanie, że te rozgrywki mogą już sobie spisać na straty. Przepadł rok pracy, przepadły spore pieniądze, przepadł początkowy - ten z lata i jesieni 2011 roku - entuzjazm wielu osób.

Trochę inaczej trzeba patrzeć na również gorzowską ekipę Piasta Karnin i ciągnące się w ogonie żeńskiej ekstraklasy ZTKKF Stilon. Pierwsza drużyna trwa na trzecioligowym poziomie dzięki upartości (i pieniądзом!) swego prezesa Jerzego Leśniewskiego, zaś druga - typowo amatorska - ma więcej walorów popularyzatorskich niż czysto sportowych. W przypadku obydwu tych klubów ewentualny spadek do niższych lig nie będzie żadną tragedią, bo sportowy sukces nie jest nadrzędnym celem ani Piasta, ani „stilonówek”.

Co innego z męską ekipą Stilonu. Czy tego chcemy, czy nie, zawsze będzie ona postrzegana na zewnątrz jako sportowa wizytówka Gorzowa. Wizytówka, która dziś nie ma ani klarownej polityki kadrowej wobec zawodników, ani ugruntowanego systemu finansowania, ani - co najważniejsze - perspektyw na grę na stadionie w pełnym tego słowa znaczeniu. Dopóki się to nie zmieni, futbolowy boom będzie omijał nasze miasto szerokim łukiem.

ROBERT GORBAT

...OSTATNI PRZY STOLIKU NR 1 •



Normalne głupoty

Zaczyna się niewinnie. A co mi może kieliszek zaszkodzić? Groźne to myślenie. Szczególnie dla ludzi, którym się wydaje, że osiągnęli pułap swoich możliwości twórczych. Często są to ludzie spełnieni, przechodzący chwile wątpliwości w swoje możliwości, w swój talent. Ludzie zaczynający się szamotać pomiędzy autoklamstwem, niemocą i świadomością, że przecież jeszcze mogą, jeszcze potrafią, a tu nie wychodzi. Nie wiedzieć czemu. Beztalencia wątpliwości nie mają i rzadziej wpadają w nałóg. Chyba, że mają genetyczne uwarunkowania. Tak się zaczyna.

A potem coraz większy niesmak, coraz większa niechęć do tego oszusta, co sam siebie okłamuje. „Już trudno z nią wytrzymać...”. Ale byłem zdenerwowany..., albo „Co oni sobie myślą...”. Tylko piwko, tylko jedno małe piwko, góra dwa. Kolega się napatoczył. Bo tak to na jednym by się skończyło. A to dla zapomnienia tych kłopotów. No, mam ostatnio kłopoty. Takie czasy. Pracy nie ma, wszyscy czytają na twoje stanowisko. Mówię ci, jeden wielki stres. I świnią za świnią. Tylem dobrego zrobił, a oni mnie tak traktują. Za co? Za wierność? Pięćdziesiątka, no góra setka wystarczy, aby się otrząsnąć. I to tylko, bo ty prosisz. Jutro trzeba się zabrać do roboty. A teraz polej. Nie ma co tego zostawiać. Cha-

os w myślach, chaos w artykułowaniu poglądów, chaos w pisaniu, jeden wielki chaos. Czy oni widzieli w jakim stanie byłem? Czy oni poczuli ode mnie odór? To leki, to zmęczenie, to czekoladki panie władzo. Jedno wielkie kłamstwo dopiero zaczyna się rodzić. Z małych codziennych kłamstewek. Co miałem napisać, nie napisałem. Chory byłem. Znowu się czepiał! Nie mogłem być. Dzisiaj też mnie zastąpi. I jutro i pojutrze. Kłamstewka rodzą kłamstwa. Budzi się strach. O pracę, o godność, o byt. Kłamstwo i strach. Dwa nieodłączne atrybuty mojego życia.

To już ostatni, ostatniutki raz. Od jutra nawet piwka. Koledze to się udało. Ma firmę, pieniądze i „wypaśny” samochód. I nie może pić, bo jeździ. Chociaż on to jakieś tabletki japońskie kupił, takie kulki. Nic nie czuć. Jak bym miał pieniądze, też bym nie pił. Albo kulki kupił. Taki to tylko raz dziennie wieczorem szklankę whisky sobie rąbnie. Na sen. Mówił, że inaczej nie zaśnie. A w sobotę to grill i piwo, dużo piwa. I wieczorem whisky. Jakos zasnąć trzeba. O Jezu! Co to znaczy te parę piw. Znowu się czepiasz. Jak ten głupi szef. Że mało pieniędzy? Okradli mnie. Znowu. Piję, bo mi źle; piję bo, mam kłopoty. Głupoty gadacie wszyscy, że mam kłopoty, bo piję. Normalne głupoty.

Tak fajnie było. I znowu paru moich znajomych i przyjaciół się zaplątało. Tak naprawdę, to wiedzą o tym, ale udają, że jest dobrze. A przecież nie jest.

PIOTR STEBLIN KAMIŃSKI

Blogi na echogorzowa.pl

Na portalu echogorzowa.pl swoje blogi prowadzi wielu znanych gorzowian. Oprócz tych prezentowanych tutaj pisze także wielu innych. Oczywiście pisać może każdy, kto tylko ma coś do powiedzenia, przekazania innym. Zainteresowanych prowadzeniem bloga na naszym portalu prosimy o kontakt z redakcją, po wcześniejszym zapoznaniu się z regulaminem portalu.

REDAKCJA

...CZYTAJ ZE MNĄ •



Wiersze myślące Marka Piechockiego

Mówi się, że nikt nie czyta wierszy współczesnych poetów. Marek Piechocki dowodzi, że tak nie jest. On nie tylko czyta utwory innych poetów, ale także o nich myśli. Poemem wybiera wers lub kilka wersów, które najsilniej inspirowały jego własne rozważania i stawia go w miejsce tytułu, dokładnie wskazując, skąd pochodzi. Następnie zapisuje swoje myśli jako własny, samodzielnie zbudowany wiersz. Niedawno wydanemu tomikowi z tak zrodzonych wierszy Marek dał tytuł „Preteksty”.

Słownik języka polskiego definiuje „pretekst” jako „błahy powód ukrywający prawdziwe i istotne przyczyny lub cele jakiegoś działania”. Tu naprawdę „prawdziwy i istotny” jest tylko wiersz Marka Piechockiego.

Różne są przyczyny pisania wierszy. Marek Piechocki wybrał inspirację literacką.

Czyta wiersze różnych współczesnych poetów. Tych z wcześniejszą datą urodzenia, jak Jarosław Marek Rymkiewicz czy Leszek Żuliński, i tych z niedawną, jak Agnieszka Moroz czy Natalia Palczyńska. Rozpoczyna zazwyczaj albo od akceptacji tego, co twierdzi autor w przywołanym tekście, czasami z nim polemizuje. Dalej zawsze rozszerza znaczenia, przenosi rozważania na inny poziom. Najczęściej cytowane wersy rodzą jego bardziej uniwersalne spostrzeżenia, inne zaś kierują do ogromnie osobistych refleksji. Często przywołuje swoje wspomnienia, bywa, że dodaje fragmenty wcześniejszych wierszy, a wszystko po to, by utwierdzić czytelnika, jak głębokie są jego analizy. Bardzo dużo tu rozważań związanych z przemijaniem, upływem czasu, zmianami w człowieku (czyt. pocię) wraz z jego dojrzewaniem, a potem starzeniem się.

Marek Piechocki dał nam - jak to określił we wstępie Leszek Żuliński - wiersze myślące. Proste, bez żadnych ozdobników, jasne, a przecież wymagające zastanowienia. Wprost wymuszające zadumę nie nad tym, co autor chciał powiedzieć, ale co ja myślę na dany temat, do czego on (poeta, wiersz) mnie inspirował. Na skrzydełku okładki Marek prosi czytelników o ich czas na zagłębienie się w te wiersze. Kontemplacyjny ton wierszy narzuca potrzebę refleksji własnej. Do tych wierszy trzeba wracać, myśleć o nich z natężeniem, drążyć tematy.

Na okładce książki widzimy profil pięknej kobiety, ale jakby w głębi, bo częściowo przesłonięty jest może firanką, może kawalkiem zmiętej bibuły. To fragment obrazu Juliusza Piechockiego, brata poety, pod tytułem „Nostalgia”. To co zewnętrzne - zdają się mówić bracia Piechoccy - jest mało ważne. Dopiero zagłębiając się poza słowa lub firanki zobaczymy to, co prawdziwe, co piękne i co mądre.

„Preteksty” to ważny tom w literackim dorobku Marka Piechockiego i na pewno równie ważny dla całego środowiska literackiego Gorzowa. Polecam go wszystkim, nie tylko poetom.

KRYSTYNA KAMIŃSKA

■ ■ ■

Zygmunt Marek Piechocki, „Preteksty”, wydawca: Sonar, Gorzów Wlkp. 2014, s. 46.



...WIĘCEJ JAZZU! •



35 lat powoli mija

„35 lat jazzowych Filarów” - pod tym hasłem w roku 2015 chcemy wrócić pamięcią do tych muzyków i zespołów, które wywarły swoje piętno na jazzowym wizerunku Filarów w latach osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych XX wieku. Niektórzy z muzyków już odeszli, ale ich partnerzy sceniczni ciągle są aktywnymi na niwie jazzowej, tworząc kolejne nowe projekty, wzbogacając historię polskiego jazzu.

Były to lata kiedy to w tamtych Filarach królowały i zapadły w pamięć fanów i moją projekty już wtedy gwiazd polskiego jazzu: Jarka Śmietany, Tomasza Szukalskiego, Tomasza Stańki, Janusza Muniaka, Zbigniewa Namysłowskiego, Zbigniewa Lewandowskiego min. wtedy z bardzo młodym Piotrem Baronem, Krzysztofem Ścierańskim, zespołu Walk Away, w szczególności członków tego zespołu: Bernarda Maselego, Jaca, czyli Zbigniewa Jakubka, Adwendta, czyli Adama Wendta, zespołu Laboratorium i String Connection z Krzesimirem Dębskim. Twórczość niektórych z nich będziemy się starali odświeżyć w pamięci, zwłaszcza „starym klubowiczom”, a młodszej publiczności damy szansę obcowania z gwiazdami polskiego jazzu; muzykami, którzy w tamtych latach już stanowili o sile polskiego jazzu i całe rzesze swoich fanów oraz młodych ludzi wprowadzali w świat tej muzyki.

Tamten świat polskiego jazzu był zgoła odmienny od tego nam współczesnego. O tych różnicach innym razem. Jazz od lat pięćdziesiątych był wtedy w awangardzie polskiej kultury, pociągł za sobą całe rzesze młodych fanów i był ważnym elementem życia studenckiego. Nawet gorzowscy studenci z zamiejscowego wydziału AWF w Poznaniu kolaborowali z jazzem w trakcie organizowanych przez siebie imprez „Wiosny studenckiej”.

Jedyną uczelnią w Polsce do roku 2001, która miała kierunek jazzowy była Akademia Muzyczna w Katowicach. To z jej szeregów wyrastało nowe pokolenie polskich muzyków jazzowych, którzy w dawnych Filarach stawiali swoje pierwsze kroki. To oni zaczęli iść śladami min.: Tomasza Stańki, Tomasza Szukalskiego, Jarka Śmietany. Flagowymi zespołami nowego polskiego jazzu w latach osiemdziesiątych były min. String Connection, Young Power, Walk Away, Free Cooperation. To z tych zespołów wyrosły kolejne pokolenia, gwiazd polskiego jazzu, część z nich mieni się dzisiaj tytułami naukowymi i wykładają na innych uczelniach z kierunkami jazzowymi w kraju. A jest ich obecnie dziewięć.

Dzisiaj z tych uczelni wysypują się kolejne pokolenia muzyków, którzy szukają swojego miejsca w przestrzeni jazzowej lub - szerzej - w muzycznym w show-biznesie. I na pewno mają trudniej od swoich poprzedników, którzy np. w trakcie festiwalu Jazz nad Odrą we Wrocławiu w latach 70/80 tylko w ciągu jednej nocy grali po 3-4 koncerty w klubach studenckich, a festiwal trwał kilka dni. Lata osiemdziesiąte to zmierzch życia jazzowego wśród studentów. Powoli do głosu zaczęła dochodzić muzyka dyskotekowa. Kreatywne życie kulturalne w ruchu studenckim zaczęło zamierać.

W sobotę, 3 stycznia 2015 roku tych młodych na jam session do Jazz Clubu „Pod Filarami” zjechało się ponad 20 muzyków z Polski, Berlina, Holandii, Pakistanu, w tym studenci uczelni w Odense w Danii. To też znak nowych czasów. Ich poziom warsztatowy jest powalający. Dzisiaj mają do dyspozycji wszelakie kanały przekazu, aby podnosić swoje umiejętności wykonawcze. Czy z nich narodzi się osobowości artystyczne, czas pokaże. Jedno jest pewne, że łączy ich miłość do jazzu. Obcowanie z nimi tej nocy, było jak spijanie eliksiru młodości. I oby tak było jak najdłużej i jak najczęściej.

Rozmawiałem z nimi. Okazało się, że taki jam session to dla nich jedyna okazja, aby się spotkać w tak licznej grupie razem, pograć wspólnie, po prostu muzycznie i niemuzycznie pogadać. Ta tradycja w polskim ruchu jazzowym mocna przygasła. Kiedyś towarzyszyła dużym festiwalom i była nieodzownym elementem nocnego życia festiwalowego i klubowego. Dzisiaj to już rzadkość.

Cieszę się, że kiedyś siłą napędową tych spotkań, tego jamowania, byli wykładowcy Małej Akademii Jazzu, którzy w ten sposób na scenie Filarów wtajemniczali raczkujących gorzowian w arkana jazzu. Dzisiaj po latach to oni, gorzowscy jazzmani, są sprawcami takich działań. To przy ich pomocy i dzięki ich talentowi udało się z naszego klubu zrobić ważne miejsce dla młodego jazzu na mapie Polski i Europy. To ich zasługa, bo to oni grają... Filary tylko wskazywały i wskazują im drogę oraz wspierają w tych działaniach.

35 lat jazzowych Filarów to piękny rozdział w historii polskiego jazzu. Ta piwnica i gorzowianie byli na początku lat osiemdziesiątych świadkami koncertów gwiazd polskiego, potem od lat dziewięćdziesiątych europejskiego, a od kilku lat światowego jazzu. Ciągłe są świadkami rodzenia się nowych talentów. Na początku okłaskiwaliśmy muzyków spoza Gorzowa, przeżywalismy ich grę. Od 2005 roku coraz śmielej sekundujemy naszym muzykom, dzisiaj stojącym u progu karier artystycznych. (...)

BOGUSŁAW DZIEKAŃSKI

c z y t a j

cały tekst na www.echogorzowa.pl

...Z MIŁOŚCI DO MIASTA •



Co mnie boli

Gdybym został prezydentem miasta, to postawiłbym przede wszystkim na zdecydowaną poprawę estetyki miasta, ale nie zacząłbym od rzeczy wielkich - ulicy Chrobrego czy Schodów Donikąd, bo na takie zadania trzeba z wyprzedzeniem przewidzieć środki w budżecie. Zaczęłbym od rzeczy małych, symbolicznych i wymagających niewielkich pieniędzy, które zawsze można znaleźć przesuwając drobne kwoty w ramach już uchwalonego budżetu. Już na początku pokazałbym, że zaczynając od niewiele kosztujących gestów można je zmienić w bardziej przyjazne jego mieszkańcom. Pierwsze kroki skierowałbym na ulicę Dziewięciu Muz prowadzącą do filharmonii i zlikwidowałbym szlaban oddzielający ten obiekt od mieszkańców miasta. Szlaban, który jest symbolem pychy poprzedniej władzy, która uważała, że gorzowianie muszą iść do filharmonii pieszo, a podjeżdżać do niej mogą tylko wybrani.

No i te stare samochody melomanów, którzy jak wiadomo - nie zawsze są bogaci, które mogą przecież zostawić plamę oleju lub nie daj Boże zastawić hydrant. Więc trzeba ten symbol głupoty natychmiast zlikwidować, aby nie stał się stygmatem kolejnej władzy. Czasu na to jest niewiele, bo happeningi w Gorzowie to znak rozpoznawczy nie tylko Ludzi dla Miasta, ale też Towarzystwa Miłośników Gorzowa, które w razie czego szlaban przeniesie pod ratusz. Jest też w Gorzowie miejsce, które oglądają codziennie tysiące mieszkańców, a setki z niego korzystają - to zejście do Parku Róż od strony ul. Estkowskiego. Wygląda gorzej niż w 1945 r. Rozwalająca się szopa, resztki jakichś betonowych słupów, poszarpana siatka. Krótko mówiąc wstyd, bo miejsce samo w sobie jest urokliwe. Koszt odmiany tego miejsca to pewno kilkadziesiąt tysięcy złotych, a stanie się ono magiczne. Jeśli do Gorzowa przyjeżdża mieszkaniac jego bliższych lub dalszych okolic, to z pewnością odwiedzi bądź Sąd Rejonowy przy ulicy Chopina, bądź też położoną w tym samym kompleksie PWSZ. Na położonym tam dużym parkingu parkuje czasem sto - dwieście samochodów. Brak oznakowania ruchu powoduje permanentny bałagan, brak podjazdów z ulicy na parking niszczy podwozia, a kilkanaście kilkunietrowych wyrw w asfalcie sprawia wrażenie, że jest to plac manewrowy w białoruskim kołchozie. Jestem tam codziennie i codziennie, niezmiennie się wstydę przed przyjezdnymi. Towarzystwo Miłośników Gorzowa doprowadziło zieleni na placu do normalności, ale resztę musi wziąć na siebie miasto.

Bo przyjezdni zapamiętują Gorzów nie przez filharmonię, ale właśnie przez dziury i bałagan komunikacyjny w takich miejscach.

JERZY SYNOWIEC

...DOM POD DELFINAMI •



Jubileusze, rocznice, kryzysy

W naszym codziennym odczuwaniu tego co minione kierujemy się pewnymi porządkującymi sekwencjami. Najczęściej są to jakieś prywatne, subiektywne wyznaczniki. Mamy też takie jako zbiorowość - polska, lokalna, gorzowska. W zeszłym roku naklaniano nas do radości z 25 lat wolności, prowadząc niemal akwizycję na ulicach i placach. Nie wiem z jakim efektem...

A znam smak jubileuszy aż nadto, stałem się jakimś niemal rocznicowym wyjadaczem. Onegdaj z Józefem Finsterem na własne ryzyko i rozrachunek wydaliśmy album na okrągły wiek tramwajów. Do dziś myślę, że wdzięczne kompendium o zabytkowej technice, co ważne - niewiele zmienionej od tamtego 1999 r., spełnia swe zadanie. Ciutkę wcześniej, bo w 740-lecie Gorzowa pozyskałem nieco grosza i wspólnie z ówczesnym literackim proboszczem i dwoma parafianami wydaliśmy „Przewodnik po gorzowskiej reformacji”, a okazją było 460. rocznica ewangelickich nabożeństw w mieście. Kolejna okazja i kolejna granatowa książeczka o luteranach wynioskowana i od początku do końca opracowana przyszła w 10 lat później. W tym samym roku PGNiG uhonorowało gorzowską gazownię pięknym albumem, nazwanym kroniką 150-lecia, prawdziwym białym krukiem mego autorstwa i z mego kolekcjonerstwa. Opracowałem i w dużej części napisałem także dwukrotnie wydawaną historię Biowetu, raz z okazji 100-lecia, a następnie 101-lecia. I niemal takie epokowe były starania i zabiegi, by firma projekt zrealizowała. Równie nieokragłą a ważną rocznicę, a raczej pierwszy roczek filharmonii, także udało się zawrzeć w książkowych okładkach. Tu już dyrekcja sama widziała i sens i powód i po prostu swój obowiązek taki album zlecić. Ale to była inna dyrekcja, inne horyzonty... W „Drodze do filharmonii” czytelnik i oglądacz, bo rzecz ilustrowana, znajdzie to co życie muzyczne miasta tworzyło. No i świętutki 100 lat „parku róż”.

Podobnie jest w innych mniejszych czy większych rzeczach - czy to książkowo o landsberskich literatach Nürnbergerach, czy wieprzyckim Henselerze, a już zupełnie niepoliczalnie dla mnie w artykułach pisanych jakże często na konkretne rocznice już do tytułu redakcji... Czemu o tym piszę? Nie by się jakoś komicznie pochwalić, ale może bardziej w ramach „quarterlife crisis”, bo i mi, a raczej mojej kolekcjonersko-popularyzatorskiej pasji „stuknie” w tym roku 25. jubileusz. Tak niedawno jako uczeń ogólniaka zbierałem pierwsze doświadczenia i pierwsze eksponaty, a tu trzeba się mierzyć z kryzysem. Jakim? Zobaczmy... Póki co pukanie do „drzwi pańskich się rozlega”. Czego? Ano Domu Historii w Gorzowie nam trzeba...

Z najlepszymi życzeniami z okazji 70-lecia polskiego Gorzowa.

ROBERT PIOTROWSKI

Bez hali nasz sport skazany będzie na zagładę

Romantyzm w polskim sporcie zakończył się z chwilą pojawienia dużych pieniędzy. I nic na to nie poradzimy.

Dzisiaj sport to taki sam towar, jak każdy inny, który trzeba wyprodukować, ładnie opakować i na końcu dobrze sprzedać. Działacze różnych klubów, różnych dyscyplin powoli, ale zaczynają rozumieć mechanizmy kierujące nowoczesnym sportem. Jeszcze nie wszędzie, lecz tam, gdzie najwcześniej to zrozumiano, tam najszybciej nastąpiła profesjonalizacja i pojawiły się sukcesy. Zarówno sportowe, jak i organizacyjne.

W Gorzowie jeszcze kilka lat temu byliśmy dumni, że w kilku popularnych dyscyplinach nasze miasto jest reprezentowane

w najwyższych rozgrywkach ligowych. Z góry patrzyliśmy na takie ośrodki, jak Zielona Góra czy Szczecin. Minęło parę lat i jak chcemy zimą coś fajnego pooglądać, do tego w dobrych warunkach, to raczej musimy wybrać kierunek południowy i pojechać do drugiej stolicy województwa lubuskiego. Można udać się na północ i po przejechaniu 110 kilometrów zobaczyć inny sportowy świat. Oczywiście, ktoś powie że po okresie marazmu i w Gorzowie ponownie jest w czym wybierać. Zgoda, ale dla koneserów sportu oglądanie tak naprawdę czwartej ligi piłki ręcznej, trzeciej siatkówki czy ekstraklasy kobiet w uczelnianej salce nie jest szczytem marzeń. Górę tu bardziej bierze patriotyzm lokalny, który się ceni, lecz na dłuższą metę nie jest w stanie się obronić.

W naszym mieście o profesjonalizacji sportu można mówić tylko w przypadku żużla. Stało się to możliwe w głównej mierze dzięki modernizacji stadionu przy ul. Śląskiej. Owszem, cały czas brakuje pomysłu na jego lepsze zagospodarowanie. Niemniej zmodernizowanie stadionu i doprowadzenie go do obecnego stanu to naprawdę było mistrzostwo świata. Ale co najważniejsze, świetnie zaprojektowany i zrobiony obiekt stał się fundamentem rozwoju klubu. Dzisiaj Stal to marka stawiana dla wielu jako wzór. A że do tego doszły sukcesy sportowe, nie można dziwić się, że średnia widzów na meczach powoli zbliża się do maksymalnej pojemności obiektu.

Zajrzyjmy teraz do wspomnianej Zielonej Góry, która kiedyś nam zazdrościła sportu na wysokim poziomie. Przed czterema laty oddano tam do użytku piękną i użyteczną halę sportową, w skład której wchodzi pełno-



W Szczecinie wybudowano halę za sto milionów zł

wymiarowe boisko do koszykówki, piłki ręcznej, futsalu oraz siatkówki. Zbudowano trybuny na ponad 5 tysięcy stałych miejsc (jest też tysiąc dostawianych). Niemal z wszystkich miejsc jest znakomita widoczność, a cała hala pomimo swej wielkości jest kameralna i przyjazna dla oglądających. I od razu po oddaniu jej do użytku miejscowi koszykarze złapali wiatr w żagle. W krótkim czasie wywalczyli komplet medali w Polskiej Lidze Koszykówki, trzeci sezon grają w europejskich pucharach. Są „zimową” wizytówką regionu. To nie wszystko, ponieważ dzięki nowoczesnej hali do grodu Bachusa zaczęły przyjeżdżać polskie reprezentacje w różnych dyscyplinach. Kilka razy byli szczyptniści, siatkarze, siatkarki. Hala była świadkiem innych wydarzeń, w tym tanecznych mistrzostw Polski i świata.

Wszystkie okazjonalne imprezy są ważne, stanowią autentyczną promocję miasta, regionu, ale najważniejsze jest, żeby hala miała stałych bywalców, czyli swoich sportowców. Zielonogórski basket to bogata historia. Warto tu przypomnieć, że Zastal pierwszy raz w ekstraklasie występował w 1984 roku. Potem różne układały się losy, aż przyszedł obecny medalowy czas. Czy gdyby zielonogórzanie nie mieli nowoczesnego obiektu i musieliby grać w jakieś szkolnej salce czy w hali pamiętającej czasy PRL-u, zdołaliby dojść do takich wyników? Odpowiedź nasuwa się sama.

Pojedźmy do Szczecina, gdzie kilka lat temu tamtejsi kibice nie mieli niczego ciekawego do oglądania. Wszystkie zespoły halowe pałętały się gdzieś po niższych ligach. I nagle nastąpił wysyp sukcesów. Dzisiaj w ekstraklasie grają koszykarze Wilków Morskich, piłkarze Pogoni w fut-

salu, szczyptniści Pogoni, a dominująca w lidze siatkarze ekipa Chemika Police pozostawiła własny obiekt i przeniosła się do Szczecina. Dlaczego? Bo właśnie oddano do użytku nowoczesną halę widowiskowo-sportową składającą się z trzech połączonych ze sobą budynków o zróżnicowanej formie i przeznaczeniu. Dzięki temu w środku mogą równocześnie funkcjonować niezależne od siebie centra sportowo-rekreacyjne (hala główna, hala rozgrzewkowa, kompleks siłowni, odnowy biologicznej oraz fitness). To powoduje, że hala idealnie nadaje się do organizacji zawodów, koncertów, widowisk czy konferencji zarówno o znaczeniu lokalnym, jak i międzynarodowym. Obiekt po-

Została zmarnowana, choć może jeszcze gdzieś tli się nadzieja.

zwala na rozgrywanie imprez sportowych najwyższej rangi międzynarodowej w następujących dyscyplinach: koszykówka, siatkówka, piłka ręczna, piłka nożna halowa, tenis, badminton, sporty walki (boks, judo, zapasy itp.), szermierka, gimnastyka sportowa, skok o tyczce. Liczba miejsc siedzących na trybunach to 5,3 tys. oraz możliwość ustawienia przenośnych trybun na płycie boiska, gdzie może zasiąść kolejne dwa tysiące widzów.

Podobnych przykładów z innych miast, wcale niedaleko oddalonych od Gorzowa, można podać wiele. Sportowy świat się rozwija, żyjemy w XXI wieku i tu już nie ma miejsca na improwizowanie. Skoro do Zielonej Góry lub Szczecina można dojechać w ciągu godziny, to szybko okaże się, że oba te ośrodki mogą stanowić poważną konkurencję dla gorzowskich



Tak miała wyglądać hala widowiskowo-sportowa w Gorzowie, którą nam obiecywano...

klubów w walce o kibica. Nie tego, dla którego jedyną atrakcją imprez sportowych jest miłość do ukochanego klubu, ale dla kibica lubiącego sport, lubiącego oglądać widowiska na wysokim poziomie i do tego w dobrych warunkach.

- Czy to się komuś podoba czy nie, jeżeli chcemy rozwijać sport, musimy zainwestować w budowę takiego obiektu - mówi **Marek Czubiński**, były siatkarz, potem wieloletni kierownik sekcji w Stilonie. W jego ocenie większa hala to nie tylko lepszy komfort, ale większe możliwości budowania dobrej drużyny. Czy to siatkarskiej, koszykarskiej, szczyptniśców czy halowej piłkarskiej.

- Dzisiaj żeby zagrać w ekstraklasie, nie trzeba wcale pokonywać krętych schodów. Można wykupić licencję i od razu występować z najlepszymi. Ale bez hali nic się nie robi - dodaje.

Zdarzają się jeszcze sytuacje w kraju, że w mieście są silne zespoły halowe i muszą występować w niewiele lepszych warunkach niż gorzowscy drugoligowcy siatkarze, którzy grają w hali przy ul. Czeresniowej.

- W tej chwili mamy lepszy zespół od szczecinian, skoro pewnie u nich wygraliśmy, ale hali to naprawdę możemy im pozazdrościć. Mam nadzieję, że niebawem doczekamy się obiektu na miarę ekstraklasowych występów naszych koszykarzy czy siatkarzy - mówi **Wojciech Kamiński**, trener rewalacyjnie spisującej się w rozgrywkach PLK Rosy Radom.

W Radomiu koszykarze i siatkarze walczyli w wysłużonej hali MOSiR-u, w tej samej w której w 1997 roku gorzowscy siatkarze zdobyli Puchar Polski. Obiekt ma zaledwie 1,2 tys. miejsc siedzących. Po dostawieniu trybun przenośnych i wpuszczeniu kibiców na miejsca stojące mecz może

obejrzeć do 2,5 tys. widzów. Władze miasta zdają sobie sprawę, że tego rodzaju zaklanie rzeczywistości i udawanie, że wszystko jest cacy, na dłuższą metę nic nie da. I pilne chcą stawiać nowy obiekt za 80 mln złotych. Szczecińska hala z całą infrastrukturą kosztowała aż 190 mln złotych, ale widocznie tam były inne potrzeby.

W Gorzowie temat budowy hali jest poruszany przynajmniej od pięciu lat. Naturalnym jest, że trzeba mierzyć siły na zamiary. Nikt dzisiaj nie znajdzie w budżecie miasta tych „skromnych” 80 czy 100 mln złotych. Ale jak podkreśla na każdym kroku wiceprezes KSSSE AZS PWSZ **Ireneusz Madej**, środki na budowę można poszukać w różnych źródłach.

- Najważniejsze są chęci, przygotowanie miejsca budowy, wybranie koncepcji oraz zrobienie projektu. Mając to wszystko, łatwiej jest zacząć szukać dofinansowania ze środków zewnętrznych - tłumaczy.

Kłopot w tym, że, czekając na mannę z nieba, w którymś momencie obudzimy się bez perspektyw znalezienia pieniędzy. W ministerstwie sportu już nie chcą słyszeć o finansowaniu budowy kolejnych hal w Polsce. Tam na głowie mają inne problemy, choćby z realizacją obietnic dotyczących krytego toru łyżwiarskiego. Wszystkie inne możliwe programy, z których można skorzystać z dofinansowania na powstanie hali, niedługo się skończą. Środowisko gorzowskie miało swego czasu świetny pomysł utworzenia centralnego ośrodka przygotowań dla sportowców niepełnosprawnych i na ten cel była szansa pozyskania sporych środków. Została zmarnowana, choć może jeszcze gdzieś tli się nadzieja. Trzeba to sprawdzić. W każdy razie dalsze czekanie, zastanawianie się doprowadzi do

jednego: Gorzów na kolejne lata zostanie sportową pustynią. I to nawet jak perfekcyjnie rozwinie szkolenie dzieci i młodzieży w koszykówce (co akurat następuje), siatkówce, piłce ręcznej. Nawet jak zbudujemy fajne zespoły ligowe, to co najwyższej na pierwszą ligę, która w obliczu rozwijania lig zawodowych (w PLK występują praktycznie wszyscy chętni spełniający warunki licencyjne) cieszy coraz mniej.

Nie oszukujmy się, ale szeroko rozbudowane szkolenie oraz utrzymywanie drużyn w dłuższej perspektywie czasu na zapleczu ekstraklasy mijają się z celem. To wszystko jest tak naprawdę zbyt drogie w utrzymaniu, a pozyskanie środków zdecydowanie trudniejsze. W ekstraklasie koszykówki można występować już z budżetem wielkości 2,5-3 milionów złotych. U szczyptniśców te kwoty często są niższe, u siatkarzy nieco wyższe. Wiadomo, że, grając w najwyższej lidze, łatwiej jest zebrać pieniądze od sponsorów, a przede wszystkim od kibiców ze sprzedaży biletów czy praw do transmisji telewizyjnych.

Problem w tym, że w ekstraklasie nikt nam nie pozwoli grać w salkach, bo te czasami właśnie przechodzą do historii. I jest to zrozumiałe, bo dzisiejsze widowiska sportowe to nie tylko walka dwóch drużyn na parkiecie. Ludzie przychodzą do ładnych, przestronnych hal, żeby pobawić się, co zresztą często widzimy na spotkaniach polskiej reprezentacji siatkówki. Niewiele już decyduje się na kupno biletów, żeby posiedzieć czy postać w ścisiku, zobaczyć mecz i szybko uciekać z dusznego obiektu. Pamiętajmy też, że siłą finansową klubów są sponsorzy. Jak już wykładają pieniądze na drużyny czy kluby, to chcą w czasie imprez sportowych, żeby ich reklamy dotarły do każdego. Sami też przygotowują wiele atrakcji, akcji promocyjnych. Rozdają gadżety widzom, organizują dla nich konkursy. Są kibice, którzy wychodzą potem z hal super zadowoleni z prezentami pod pachą. Niedawno na meczu koszykarzy w Szczecinie organizatorzy wręczyli większości kibiców pięknie wydane klubowe kalendarze, których wartość rynkowa przekraczała cenę najtańszego biletu. Widowiska sportowe zaczynają przypominać wielkie spektakle, w trakcie których mecz jest najważniejszym punktem, ale nie jedynym.

ROBERT BOROWY

Muzyka na pożyczanej wiolonczeli

W Filharmonii Gorzowskiej po raz pierwszy w Polsce wystąpił rumuński wiolonczelista i dyrygent Cristian Florea.

Pierwszy koncert Filharmonii Gorzowskiej w nowym, 2015 roku, należał z kilku powodów do wydarzeń niezwykłych. Decydował o tym sam afisz, bowiem w Polsce usłyszeć muzykę rumuńską i w dodatku prowadzoną przez rumuńskiego dyrygenta, to prawdziwa rzadkość. A jak do tego dolożyć jeszcze świętego flectę, także Rumuna Stefana Diaconu, to wydarzenie nabiera dodatkowego smaku.

Na afiszu znalazła się kompozycja wybitnego rumuńskiego kompozytora George Enescu „Intermezzo nr 1 D-dur na smyczki”. Drugim utworem na afiszu była kompozycja Polaka Marcina Błazewicza „Koncert na flet i orkiestrę smyczkową”. Następnie zabrzmiała kompozycja Christiana Florea „Światło, które lśni w ciemności”. Afisz zamknął „Koncert na orkiestrę smyczkową” Iona Du-



Było porywająco i radośnie, kiedy pojawił się Stefan Diaconu

mitrescu, czyli czteroczęściowy utwór na małą orkiestrę. Bardzo rzadko grywana kompozycja, być może po prawykonaniu w 2013 roku może drugie albo trzecie jej wykonanie. I dobrze się stało, że właśnie Orkiestra FG ją zagrała, bo wykonała ją tak, że następcy uczyć się będą właśnie od FG. Mistrzostwo w każdej chwili.

Stycziowy koncert zachwycił pod każdym względem. Bo muzycy musieli się mierzyć z elementami ludowymi, tu ukłon w stronę kompozycji Marcina Błazewicza, ale i szalenie trudnymi kompozycjami rumuńskich kompozytorów. Orkiestra FG kolejny raz pokazała, że umie, że zagra wszystko.

Świetny koncert zakończyły dwa niezwykle bonusy. Maestro Cristian Florea zagrał hiszpańską muzykę na wiolonczeli

pożyczoną na tę chwilę od Piotra Więclawa, lidera wiolonczeli FG. Jak do tej pory nikt tak na wiolonczeli nie zagrał, nikt nie pokazał, jak intrygującym instrumentem akurat ten jest.

A potem wydarzył się i drugi bonus. Bo znów na scenie pojawił się Stefan Diaconu, flety, do pulpitu, czyli do występu zaprosił Maks Dondalskiego, pierwszego skrzypka Orkiestry FG, Pawła Wasilewskiego - pierwszego kontrabas i Dawida Pajdzika - pierwsza gorzowska altówka i razem zagrali przecudną ludową moldawską melodię. Było porywająco i radośnie. Wypada tylko sobie życzyć, aby maestra Monika Wolińska, układając program na następny sezon, więcej takich niespodzianek muzycznych przygotowała, niespodzianek odkrywających takie obszary muzyczne jak ten rumuński.

RENATA OCHWAT

Magia Parku Róż zaklęta w książkę

Powstało coś pięknego. To nie tylko obraz, zdjęcia, ale i słowo. Każde zdjęcie jest opisane.

Promocja albumu „Sto lat Parku Róż. Od cesarza Wilhelma do dziś” odbyła się po koniec 2014 r. w Galerii Kamienicy Artystycznej Lamus. Książkę towarzyszyła prezentacja wielu fotografii z albumu, ale i kilku, których w wydawnictwie nie ma. W białych wnętrzach galerii zawisły smakowicie dobrane i przemyślane fotografie obecnego parku Wiosny Ludów, z jego wydzielonym zakątkiem, parkiem różanym, zwanym Parkiem Róż. Fotografie pochodzą ze zbiorów autora albumu Roberta Piotrowskiego, jego żony Anny Jodko oraz Wojciecha Szepela, który odziedziczył archiwum po swoim dziadku, Antonim Dubickim, ale i także też ze zbiorów Zbigniewa Sejwy.

Ekspozycja była tak pomyślana, że dokumentuje powstanie ślicznego śródmiejskiego parku od chwili jego powstania, czyli od ugorów i łąk w centrum, do wychuchanego i bardzo ważnego miejsca również w przedwojennym Landsbergu, jak i równie bardzo ważnego miejsca w powojennym Gorzowie. Na ekspozycję złożyły się fotografie znane, ale i też wyjęte z prywatnych albumów, i to jest niezbywalna wartość tej ekspozycji, jak i albumu. Bo jak mówiła podczas promocji Anna Jodko - red. Mój dziadek [Daniel Jodko - red.] fotografował głównie rodzinę. Ale też spotykał pana Antoniego Dubickiego, zawodowego fotografa i nawzajem się uwieczniali. Na tych zdjęciach można prześledzić, jak zmie-



Park Wiosny Ludów, zwany Parkiem Róż był bardzo ważnym miejscem dla mieszkańców Landsbergu i Gorzowa. To tu znajdowała się słynna Wenecja, dawniej Cafe Voley, jedyna taka kawiarnia w mieście, którą do dziś wspomina wielu gorzowian.

niała się rodzina, jak ci ludzie rośli. I dodała, że rzeczą interesującą jest też i to, że fotografie z prywatnych albumów dwóch rodzin, bo jej, ale i Wojciecha Szepela, wnuka Antoniego Dubickiego, nagle wyszły z tylko rodzinnych albumów, zyskały nową wartość, dokumentacyjną pokazującą, że akurat ten park był bardzo ważnym miejscem w życiu gorzowian.

W części niemieckiej historii tego miejsca są zdjęcia pokazujące lodowisko, zwierzyńiec, ale i statecznych mieszczan, którzy ten park traktowali jako swoje miejsce.

- Album udało się wydać dzięki dotacji miasta, ale też i dzięki pomocy sponsorów, których znalazł Robert Piotrowski. I za to darczyńcom podziękować trzeba - mówiła Monika

Kowalska, szefowa Stowarzyszenia Kamienica, współwydawca albumu.

Album jest książką niezwykle starannie wydaną. Już sama forma budzi zachwyt. Bo książka wydana jest w sztywnych, ale nielakierowanych okładkach, jest szyta, co dziś bywa rzadkością, bo to kosztowna fanaberia, ale za to zapewniająca trwałość. Wszystkie zdjęcia oraz teksty wewnątrz zostały wydrukowane na półmatowym papierze, co ułatwia oglądanie.

No i słowo, bo album to nie tylko obraz, zdjęcia, ale i słowo. Bowiem oprócz historii parku podzielonej na rozdziały autor zadbał i o to, aby w wydawnictwie znalazły się i teksty literackie. Są wiersze Zdzisława Morawskiego, ale i Marka Lobo

Wojciechowskiego oraz Władysława Łazuki, jest też wspomnienie Bronisławy Wajspapuszy uczynione ręką Angeliki Kuźniak z jej książki „Papusza”, ale jest też znacznie więcej tekstów do tej pory słabo znanych, które autor, Robert Piotrowski, przytoczył z niemieckich źródeł, we własnym tłumaczeniu zresztą.

Jest też niezbywalna rzecz. Zdjęcie Christy Wolf z jej mężem i synem w parku oraz słowem od niej z „Wzorców dzieciństwa” o tym miejscu.

Pisząc o wydawnictwie, nie taktem wielkim byłoby pominąć autorkę ostatecznej wersji plastycznej, graficznej, czyli Monikę Szalczyńską. To dzięki niej ten album ma tak wysmakowany wygląd, tak pięknie wygląda.

RENATA OCHWAT

reklama



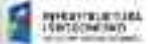
27 LUTEGO 2015
PIĄTEK, 19:00

Bilety od 28,00 zł do 50,00 zł

Jeden z najlepszych artystów na świecie,
wirtuoz skrzypiec Roman Simović

KONCERT SYMFONICZNY PAMIĘCI MARINY JASZWIŁY
WIELKIE DZIEŁA - WIELKIE KREACJE

Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej
Monika Wolińska / dyrygent
Roman Simović / skrzypce






Do Bogdanieckich cisów

Wycieczka jest niedaleka, najwyżej 10 kilometrów. Niedaleka, ale wrażenia oraz widoki dalekie są od codziennych.

Prowadzi polami i lasami oraz oferuje możliwość zobaczenie kilku niedalekich a ciekawych miejsc. Jej koszt - wartość biletu komunikacji miejskiej.

Do Małyszyna

Naprzeciw marketu „Tesco” od ulicy Myśluborskiej odchodzi gruntowa droga do Małyszyna, dawniej była główną, teraz, gdy jeździ się utwardzonymi drogami, z tej korzystają piesi. Bardzo ładna, wysadzona starymi drzewami, cicha, zaledwie z dalekim poszumem drogi głównej.

W Małyszynie przecinamy ulicę Dobrą i kierujemy się w stronę już dobrze słyszalnej autostrady. Przechodzimy pod nią tunelem przeznaczonym tylko dla pieszych. Dalej kawałek drogą asfaltową. Jeszcze niedawno była tu wielka budowa i wieczne błoto. Teraz już stoją eleganckie magazyny „Faurecii”, a wokół jest czysto i pięknie.

Chróścik

Dochodzimy do Chróścika, z wyglądu typowej wsi, ale od 1977 roku jest ona włączona w administracyjny obszar miasta Gorzowa. W centrum stoi neogotycki kościół z 1871 r. murowany z czerwonej cegły z sześciobocznym prezbiterium (<http://pl.wikipedia.org/wiki/Prezbiterium>) i wysoką wieżą. W środku wprost rzucają się w oczy nowe drewniane ławki z tapicerowanymi siedzeniami. To najnowsza inwestycja mieszkańców i parafii. W informacjach o kościele można wyczytać, że na jego wyposażeniu jest barokowa i dzwon z XVIII w. pochodzące z poprzedniej świątyni. Dzwon pozostał, ale chrzcielnica już nie ma od co najmniej 20 lat. Podobno zabrana została do konserwacji, ale do Chróścika już nie wróciła. Gdzie jest? - miejscowi nie wiedzą.

Przed kościołem, w grupie wspaniałych dębów, zniszczony kamienny pomnik wzniesiony niegdyś ku czci mieszkańców wsi poległych w I wojnie światowej. W wielu miejscowościach takie pomniki są już odnowione i honorowane, jako że upamiętniały dawnych mieszkańców. Tu płyta z napisami leży zwalona, a na cokole ktoś coś popisał świeżą farbą.

Chróścik najbardziej jest znany z wysypiska śmieci gorzowskiego Zakładu Utylizacji Odpadów. Choć wysypisko leży w pewnym oddaleniu od centrum, często przesyła swoje charakterystyczne zapachy. Mieszkańcy narze-



Klubu Turystyki Pieszej „Relaks” na kolejnej niedzielnej wycieczce.

kają, ale raczej już się do tego przyzwyczaili. Nie mogą natomiast zaakceptować innej zmiany. Z powodu bliskości składowiska i jego konsekwencji (zapach, ale także częste przejazdy wielkich śmieciarek) nic nie płacili za własne śmieci. Natomiast od obowiązywania nowej ustawy śmieciowej, czyli od ubiegłego roku, muszą wносить opłaty bez żadnej zniżki. Nie dały efektu odwołania i petycje do pana prezydenta. Muszą płacić, choć ich śmieci nie są odbierane tak często jak w mieście.

W dniu naszej wycieczki wysypisko nie pachniało, a może dlatego do nas zapach nie dolatywał, że szliśmy w pewnej odległości od niego.

Do Raclawia

Następny cel - wieś Raclaw, już w gminie Bogdaniec. Droga do tej wsi prowadzi trochę polami, trochę lasami, najpierw niebieskim szlakiem, potem razem z zielonym. Gruntowa, dobra do pieszych wycieczek dro-

ga, ale od czasu do czasu trąbi na nas terenowy samochód. Nie była to żadna zorganizowana impreza, ot, terenowe przyjazdy kierowców lubiących trudności. Tyle że pozostawał nich zapach spalonego oleju i długo wisiał w powietrzu. Ale zapominało się nawet o zapachach, gdy spojrzano na szerokie, już puste, a przecież kolorowe pola, na wyspy drzew już żółknących, a we wsiach na kępy sumaków, krzewów, które niezwykle pięknie przebarwiają się jesienią.

Po drodze mijamy niewielki krzyż na rozstajach dróg, chyba nowy. Tradycja przydrożnych kapliczek nie ginie. Obok jednak informacja, że droga prywatna i wstęp wzbroniony oraz że teren zagrożony przez dziki, więc nie wchodzić.

W lesie jeszcze pokazują się grzyby, najczęściej wielkie kanie. Zbieramy. Będzie obiad.

Raclaw

Do Raclawia dochodzimy od strony północnej. Kiedyś był tu niemiecki cmentarz,

teraz pozostały wysokie drzewa obrosnięte bluszczem. Przy drodze głównej, jakby obok wejścia do dawnego cmentarza postawiono duży kamień z napisem po polsku i po niemiecku:

„Wszystkich nas czeka ta sama noc” - Horacy.

Pamięć zmarłym tu spoczywającym. Mieszkańcy Raclawia 18. 06. 2000 r.

Obok fragmenty starych nagrobków. A wszystko to na tle czerwieniejących sumaków.

Po drugiej stronie cmentarza i kamienia jeszcze niedawno było puste pole. Teraz stoi nowa i piękna budowla - świetlica wiejska w eleganckim otoczeniu, z dużą tablicą informującą, z jakich środków unijnych obiekt został wzniesiony. Wędrując po wsiach położonych powiecie gorzowskim, często widzimy takie tablice z informacjami o nowych drogach, chodnikach, placach zabaw itp. Inwestycjach zbudowanych dzięki funduszom europej-

skim. Tu z jednej strony plac zabaw dla dzieci i rozlicznymi urządzeniami, z drugiej - kilkanaście drewnianych stołów z ławeczkami, z trzeciej - zadaszona duża wiata także z drewnianymi stołami oraz z kamiennym kominem. Zajmujemy ławki, by przy stołach zjeść kanapki i napić się kawy lub herbaty. Jeszcze jest ciepło, jeszcze podczas naszych wypraw nie rozpalamy ognisk, ale chcielibyśmy właśnie tu wrócić zimą, zapalić kominek, ogrzać się, upiec kielbasę. Może gospodarze pozwolą. Na pewno przyda się mieszkańcom Raclawia taki ładny obiekt, a od czasu do czasu skorzystają z niego turyści z miasta. Chyba mieszkańcy nie wniosą sprzeciwu.

W centrum Raclawia w latach 1862-1863 został wzniesiony kościół neogotycki założony na planie prostokątnym. Po stronie zachodniej nieco później dodana została wieża zwieńczona strzelistym hełmem. Na wyposażeniu kościoła znajduje się dzwon z około 1500 r., jeden z najstarszych i zarazem cenniejszych na terenie powiatu gorzowskiego. Trzeba sprawdzić, czy naprawdę jest, ale odkładamy to do następnej wizyty, bo nasza droga tym razem nie wiedzie przez centrum wsi. W Raclawiu znajduje się dawny pałac z 1901 roku, obecnie własność prywatna, nie jest udostępniany do oglądania.

Bogdanieckie cisy

I znów trochę polami, trochę lasami dochodzimy do tablicy informującej o rezerwacie przyrody „Bogdanieckie cisy”. Cis to gatunek wiecznie zielonego szpilkowego drzewa lub dużego krzewu. Osiąga 20 m wysokości. Rośnie bardzo wolno,

początkowo 10-15 cm rocznie, potem jeszcze mniej. Jest gatunkiem trudnym w hodowli. Wymaga bardzo żyznych i wilgotnych gleb, jest wrażliwy na mrozy i suszę. Tymczasem w sosnowym lesie na obszarze ok. 20 hektarów w całkiem przypadkowych miejscach rośnie ponad 2 tys. sztuk cisów, w tym blisko 200 dużych drzew. Skąd się tutaj wzięły? Nie można wyhodować nowego cisa z owoców dorosłej rośliny. Proces pozyskiwania nowych sadzonek jest niezwykle. Owoce dorosłego cisu nie wyrosną same. Najpierw ptaki muszą je zjeść i przetrwać w swoich żołądkach. Potem wydają resztki nasion, a gdy padną one na podatną glebę, dopiero wtedy rozpoczynają wzrost.

Jak to się stało, że w lesie w sąsiedztwie Bogdanca ptaki gubiły przetrwone nasiona? Co było w tamtejszej ziemi nadzwyczajnego, że urosło tak dużo cisów? Nawet naukowcy nie potrafili odpowiedzieć na wszystkie pytania związane z istnieniem tak bogatej kolonii tych drzew. Nadzwyczajne bogactwo cisów dostrzegł nadleśniczy z Bogdanca - Zygmunt Cichocki, poprosił o naukową pomoc prof. Stanisława Króla i dzięki tym dwóm panom od 1998 roku „Bogdanieckie cisy” są jednym z najcenniejszych naszych rezerwatów przyrody.

Cis dawniej był ceniony jako źródło trwałego i twardego drewna, z którego wykonywano broń, naczynia oraz który wykorzystywano w budownictwie. Z tego powodu **cisy** były intensywnie wycinane i prawie całkowicie wyginęły. Obecnie drzewo to jest ściśle chronione na terenie całego kraju.

Podziwiamy te krzewy i drzewa o intensywnie zielonych igłach, ale delikatnych, miękkich. Również gałęzie cisów są cienkie, ale różnią się od innych drzew tym, że nie wyrastają łagodnie z pnia, lecz wyglądają tak, jakby były w niego wciśnięte. Kolonia cisów niemal dochodzi do drogi asfaltowej prowadzącej do Lubna. Blisko przystanek autobusu MZK, który podwozi nas do Askany.

Była to jeszcze jedna, a przecież niezwykle piękna niedzielna wycieczka Klubu Turystyki Pieszej „Relaks”. Samodzielne powtórzenie jej będzie łatwe, byle z mapą w ręku. Polecamy.

KRYSTYNA KAMIŃSKA



Przydrożna kapliczka, jakich nie ma już wiele



Malowniczy krajobraz urzeka nie tylko jesienią

Sentymentalna podróż na Kresy

Miasteczko Żółkiew na Ukrainie to kawał polskiej historii, z hetmanami i królami na czele, i wojnami w tle.

Do miasteczka najlepiej wjechać od strony Lwowa. Najpierw mija się śliczną XVIII-wieczną cerkiewkę, potem dwa zespoły budynków sakralnych. A potem szlak wywija tak, że widać, czym tu się można zachwycić.

Na surowym korzeniu

Żółkiew to miasto totalne, idealne, założone na surowym korzeniu, czyli, mówiąc zwykłym językiem, na miejscu, gdzie wcześniej nic nie było. Otóż to taka niewinna nieprawda. Bo miasto to założył i wyłożył pieniądze na jego budowę hetman wielki polny najpierw, potem hetman wielki koronny, a w końcu kanclerz wielki koronny Stanisław Żółkiewski w miejscu, gdzie wcześniej istniała wioseczka zwana Winnikami. I do dziś zresztą ta wiedza zachowała się w określeniu starego cmentarza z cudnej urody kolejną już cerkiewką - na Winniku. Tak to miejsce się zwie.

Żółkiew leży około 30 km na północny wschód od Lwowa, na starym szlaku pomiędzy Rawą Ruską i Lwowem, czyli między Zamościem i królestwem polskim a Kijowem, stolicą Rusi Kijowskiej i jednocześnie ważnym miastem w drodze do Moskwy.

Miasto dziś z żadnej strony nie robi takiego wrażenia, jak w końcu XVI i na początku XVII wieku, kiedy to otaczał je mur obronny, a za niego wychylały się wieże kościołów, klasztoru, baszt obronnych. Ale kiedy mija się tabliczkę z nazwą miejscowości Żółkiew - tak po ukraińsku się to miejsce nazywa, to serce zaczyna dygotać. Że to już, że za chwilę przejdziemy się po miejscach ważnych dla nas, Polaków i dziś także dla Ukraińców.

Do serca miasta, czyli do olbrzymiego rynku założonego na planie nieregularnego czworoboku dojechać z każdej strony łatwo. Auto lub autokar podejchać może pod sam zamek. Stąd wszelkie uliczki prowadzą po zabytkach.

Z nadania hetmana

Miasto w 1594 r. ufundował hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski. Chciał założyć własne gniazdo na wzór swego nauczyciela i mentora kanclerza wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego - fundatora Zamościa. Miasto zaprojektowali i wybudowali włoscy mistrzowie, przede wszystkim Paweł zwany Szczęśliwym i Ambroży zwany Łaskawym oraz Piotr zwany Rzymianinem. Miejscowość została nazwa-

na tak, jak poprzednia siedziba rodu - Żółkiew w powiecie Krasnystaw koło Zamościa (dziś miasto partnerskie Żółkwi).

I dobrze się czyta w źródłach, że miasto wybudował sam hetman Stanisław Żółkiewski. Prawda jest jednak taka, że owszem, miasto wymyślił i cegły pod wszystko położył, ale tak naprawdę wybudowała je jego żona, Regina z Herburtów, młodsza od niego o niemal 20 lat, panna z wielkiej magnackiej rodziny, która swego czasu była z hetmanem w zwadzie. I jak to się pięknie losy ludzkie przędą. Brat przyszłej żony hetmana niemal na śmierć go wydał, a potem tańczyć musiał na weselu byłego wroga i własnej siostry.

Od pierwszych chwil lokacji miasta budowano - zamek, mury obronne z basztami, kościół, dziś kolegiatę św. Wawrzyńca i inne miejsca kultu, dla innowierców. Do dziś zachował się mocno zniszczony zamek, fragmenty murów obronnych - dwie bramy zostały zrekonstruowane już po 1991 r. - po wschodniej stronie zamku - Zwierzyniecka, po zachodniej - Glińska z pięknie odtworzonym herbem Żółkiewskim - Lubicz - czyli podkową z krzyżem i drugim krzyżem w polu.

A głowa w Konstantynopolu

W 1603 r. król Zygmunt III Waza nadał miastu lokację na prawie magdeburskim. Co to znaczyło dla miasta? Dokładnie to, że choć magnacką posiadłością ono było, to jednakże wszelkie prawa, w tym prawo do sądu podlegały królewskiej jurysdykcji.

Hetman walczył na różnych frontach, głównie z Turkami i Tatarami, zdarzało się, nader często, że i z Kozactwem. W 1610 roku zajął Moskwę i trzeba pamiętać, że był pierwszym Europejczykiem, któremu się to udało i jedy- nym, który stolicę Rosji okupował przez dwa lata. Feralna to była sprawa. Polska zamieszkała się w wojnę domową w Rosji, w niepotrzebną także następną z Kozakami. Żle to wyszło. Ale hetman wrócił do Żółkwi.

A potem przyszedł ten rok naprawdę fatalny, 1620. Wojna wielka z Turkami. Ruszył hetman z wojskiem przeciwko Ordzie. Stał w znanym miejscu, pod Cecorą. Był tam już raz, wygrał z niewiernymi. Tyle tylko, że teraz trochę starszy był. Bitwa była źle przygotowana. Efekt, w jesienną noc niewiernym (za



Kolegiata św. Wawrzyńca to najważniejszy zabytek Żółkwi



Sarkofag ze szczątkami hetmana Stanisława Żółkiewskiego

Sienkiewiczem idąc) udaje się pokonać wojska Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. W polu ginie hetman Żółkiewski. Źródła mówią - miał uciętą prawą dłoń i ciężką szramę na policzku, kiedy ciało znaleziono. Turkom mało było, ucięli głowę hetmana i wielkiemu wezyrowi w Konstantynopolu zawieźli.

W bitwie głowę położył także sługa hetmana Michał Chmielnicki, ojciec Bohdana, za czas jakiś wielkiego atamana kozackiego. Sam Bohdan popadł w niewolę tatarską i trochę trwał, nim na Ukrainę i Dzikie Pola wrócił. W tej samej bitwie w niewolę popadł Jan Żółkiewski, syn hetmana. I dużo srebra, zachodów, darów i innych rzeczy kosztowało Reginę z Herburtów, aby okaleczone ciało męża i okaleczonego syna do domu, do Żółkwi sprowadzić. Dość powiedzieć, źródła mówią - 4 tony srebra. Nawet w tamtych czasach to był majątek.

Kolegiata św. Wawrzyńca

To najważniejszy zabytek dzisiejszej Żółkwi. Nie sposób go nie zauważyć, bo to największe budowla na Starym Rynku. Powstawała w tym samym czasie, co miasto, po II wojnie światowej zamieniona była na magazyn. W ręce katolików wróciła po 1991 r. i obecnie remontowana jest głównie za polskie pieniądze i głównie rękoma

po mężu Sobieska, jest kompleks po ojcach dominikanach. Położony poza murami miejskim, przy ul. Lwowskiej, do którego z rynku prowadzi prosta droga. Ufundowała ten klasztor i kościół na pamiątkę starszego syna - Marka, brata króla, który spełniał obowiązki nałożone przez historię - głównie i rodzinę, i walczył w bojach z Tatarami i Kozakami. Nie udało się w 1652 r. Wtedy pod Batochem, po okropnej bitwie Marek Sobieski wpadł w ręce Kozaków. Na osobisty rozkaz atamana Bohdana Chmielnickiego brata późniejszego króla Jana III Sobieskiego, ścieto.

Legenda o mścicielu

W 1629 r. w Olesku rodzi się Jan Sobieski. Było to dziewięć lat po śmierci pradziadka, że przypomnę, hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego. Jak chce legenda, noworodka położono na sarkofagu wielkiego przodka. I jak chce legenda - nagrobek się rozpadł i głos Stanisława Żółkiewskiego powiedział - „Oto z kości naszych narodził się mściciel”. Prawda, jaka ładna legenda? Tym bardziej, że słowa te napisał dawno temu Wergiliusz. Ale jak pasują do legendy? Jak pięknie tłumaczą sławę i moc Lwa Lechistanu.

A potem, już w dorosłym życiu Jan III Sobieski pogonił Turków spod Wiednia, przyjmował w Żółkwi wszelakich dworaków i służby dyplomatyczne, także odebrał tu poświęcony przez papieża Innocentego XI kapelusz i łaskę w nagrodę za Victorię Wiedeńską. Dziś oba przedmioty znajdują się na Wawelu w stołecznym mieście Krakowie.

Car i ataman

Potem miasto przypadło synom królewskim, i też bywało świadkiem wielkich wydarzeń. Otóż na przełomie 1706 i 1707 r. przez kilka miesięcy przebywał tu car Piotr I Wielki władca rosyjski, budowniczy Sankt Petersburga, Piotrogradu lub Leningradu, twórca potęgi morskiej Rosji. Tu rozmawiał z atamanem kozackim Iwanem Mazepą. Chodziło o uporządkowanie sytuacji na prawobrzeżnej Ukrainie, którą dość mocno nękali Kozacy, między innymi Mazepa. Do porozumienia jednak nie doszło. Zwierzchność nad tym terenem otrzymali Polacy, a sam Mazepa sprzymierzył się z ówczesnym biczem Bożym Europy, czyli królem szwedzkim Karolem XII. Ra-

zem nękali przez jakiś czas jeszcze zarówno Rosjan, Ukraińców i Polaków.

Wielkość Żółkwi skończył się w 1740 roku, kiedy z rąk Sobieskich, przeszła w ręce Radziwiłłów, potem miasto straciło status domeny prywatnej - po I rozbiórce Polski w 1772 r. Podczas II wojny Żółkiew długo się broniła. Była zresztą ostoją dla 10 Brygady Kawalerii wówczas pułkownika Stanisława Maczka, obrońcy Lwowa. I dlatego do dziś przy sarkofagu hetmana Stanisława Żółkiewskiego jest tabliczka: 10 Brygada - swojemu szefowi.

W 1951 r. jakiś partyjny kacyk wymyślił - zmieniamy nazwę. No i nazwali Niesterow - na pamiątkę Pawła Niestierowa, mistrza radzieckiej awiacji, który rozbił się tu w 1915 r. Ale mieszkańcy jakoś nie pokochali nowej nazwy. Zawsze dla nich była to Żółkiew - po polsku, albo Żółkwa, po ukraińsku. Po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości w 1991 r. władze przywróciły starą, historyczną nazwę.

Inne zabytki i Haraj

W Żółkwi nie wolno prze-gapić klasztoru bazylianów, którego majestatyczne kopuły widać z rynku. Aby tam trafić, trzeba ominąć kolegiatę i pójść prosto kawałek ulicą Winnikowską. Klasztor wrócił do bazylianów po 1991 r. i jest obecnie remontowany. Ale i już teraz przepiękne sklepienia robią wrażenie.

Od ojców bazylianów trzeba się wybrać do synagogi - zamknięta ona jest co prawda. Ale to jedyny tego typu budynek - w tej części Europy - budowla ma bowiem charakter obronny. I na szczęście obecnie jest remontowana. A potem warto rzucić okiem na kościół i klasztor ojców dominikanów, dziś własność cerkwi greckokatolickiej.

Spacer kończymy na rynku, gdzie zachowało się sporo kamienic z XVII wieku, w tym z arkadowymi podcieniami, jakie można obejrzeć w Zamościu. A w kamienicy nr 10 w czasach Jana III Sobieskiego mieściła się ambasada Wenecji, co tylko potwierdza wagę tego miasta.

Warto także się wybrać do zamkowego parku i dalej na wzgórze Haraj, które leży za rzeką Świnia. Wzgórze było ulubionym miejscem polowań Jana III Sobieskiego, zresztą jak chce legenda, sam król nazwał wzgórze. Mawiał bowiem „Ha, raj” i tak już zostało.

RENATA OCHWAT

Nowa Skoda Fabia już w Gorzowie!

Najnowsza Skoda Fabia III generacji dostępna już jest w gorzowskim salonie Auto-Bis przy ul. Olimpijskiej. Wygląda ciekawie.

Do roku 2013 sprzedano 240 tys. Fabii pierwszej i drugiej generacji. Debiutująca w grudniu 2014 r. Fabia III już ma na koncie zwycięstwa w testach porównawczych przeprowadzonych przez wiele renomowanych europejskich mediów. Można mieć pewność, że co najmniej powtórzy sukcesy rynkowe poprzedniczek. Warto wspomnieć, że Fabia ma na koncie wiele mistrzostw rajdowych chociażby w klasie S2000. Skoda jest jedną z niewielu marek, gdzie w biurach konstrukcyjnych już od wstępnych prac projektowych zasięga się opinii i porad fabrycznego działu sportu. Niedawno zaprezentowano wersję rajdową najnowszej Fabii, która zapewne w tym roku przysporzy kolejnych tytułów mistrzowskich.

Oglądając Fabię nie od razu można zauważyć różnicę pomiędzy poprzedniczką a najnowszym modelem. Jednak gdy auta stoją obok siebie, wyraźnie widać, że nowa Fabia jest niższa i szersza od poprzedniczki, mimo że szerokość wzrosła „tylko” o 90 mm, a nadwozie obniżyło się o 31. Charakterystyczna stylizacja przedniej części z agresywnie ściętymi reflektorami, szerokim charakterystycznym grilem oraz ostrym przetłocze-



Fot. Ryszard Romanowski

Nowa Skoda Fabia w salonie Auto-Bis przy ul. Olimpijskiej

niem na masce zakończonym znakiem fabrycznym sprawia bardzo dynamiczne wrażenie. Potęgują je przetłoczenia boków auta i zakończenie tylnej krawędzi okien. Wersja z panoramicznym lub lakierowanym w odmiennym od reszty nadwozia kolorze wygląda niezwykle efektownie. Tradycyjnie dla marki auto występuje wyłącznie w wersji pięciodrzwiowej i nawet w najostrożniejszych (na razie 110 konnych) i sportowo skonfigurowanych wersjach oferuje ogromną ilość miejsca wewnątrz i wysoki poziom komfortu. Pojemność bagażnika wynosi 330 l, a po

złożeniu siedzeń rośnie aż do 1150. Wewnątrz znajdziemy masę schowków na butelki, sprzęt elektroniczny, kamizelkę odblaskową a nawet pojemnik na odpadki. Wśród szczególnie przemyślnych rozwiązań warto wymienić kieszenie na bokach foteli, zaczepy i zestaw siatek w bagażniku oraz skrośnicę do szyb sprytnie umieszczoną w klapce osłaniającej wlew paliwa. Obok seryjnych foteli, w których siedzi się niemal jak w rajdowych „kubelkach”, można zamówić fotele sportowe pozwalające na lepszą pozycję nóg.

Bardzo ciekawe są systemy audio. Możemy wybrać jeden z trzech odbiorników radiowych, które są jednocześnie centrami multimedialnymi samochodu. Podstawowy Blues posiada zwykły monochromatyczny ekran. Pozostałe czyli Swing i Bolero to już urządzenia z ekranami dotykowymi, Bluetooth, zarządzaniem funkcjami samochodu, wyświetlaniem SMS i funkcją MirrorLink pozwalającą na korzystanie z wielu ciekawych aplikacji, jak np. nawigacja, informacje o pogodzie, audioteka itp. Wystarczy skonfiguro-

wać urządzenie ze smartfonem, aby wykorzystać przesłane dane na ekran.

Na razie dostępne są trzy nowe generacji silniki TSI i TDI tzw. konstrukcji MQB. Wszystkie wyposażone są w funkcję Start - Stop i spełniają normę emisji spalin Euro 6. Najmniejszy trójcyldrowy silnik MPI ma pojemność 1 l oferowany jest w wersjach o mocy 60 i 75 KM. Większy silnik 1,2 TSI może rozwijać 90 lub 110 KM. Obie jednostki dysponują bardzo szerokim zakresem momentu obrotowego. Zwolennicy silników wysokoprężnych mogą wybrać jedną z wersji trójcyldrowego silnika TDI o poj. 1,4 l i mocach 90 lub 105 KM. Jednostka ta już znana jest z bardzo małego apetytu na paliwo. Według danych fabrycznych średnie zużycie wynosi zaledwie 3,4 l na 100 KM.

Fabia jak na auto o sportowych korzeniach przystało doskonale trzyma się drogi. Obok umiejętności skonfigurowanego zawieszenia zastosowano nową generacji elektroniczną blokadę mechanizmu różnicowego. Podobnie jak kosztowna mechaniczna „szpera” działa ona nawet podczas hamowania. Urządzenie to doskonale wspomaga pokonywanie za-

krętów i jazdę na mało przyczepnej nawierzchni.

Fabia otrzymała maksymalną liczbę gwiazdek w testach zderzeniowych Euro NCAP i nie warto rozpisywać się o wzmocnieniach i poduszkach powietrznych. Warto natomiast wspomnieć o ciekawym układzie Front Assistant zapobiegającym uderzeniu w poprzedzający nas samochód. W razie kolizji włącza się również samoczynnie układ hamulcowy, zapobiegając dalszym uszkodzeniom.

Samochód posiada ogromną ilość opcji, m.in. automatyczną skrzynię DSG i tempomat. Można go również zindywidualizować dzięki wielu pakietom i akcesoriom. Najnowsza Fabia to jeden z najciekawszych samochodów segmentu B, jaki ukazał się w ubiegłym roku. Poprzeczkę ustawiono tak wysoko, że konkurentom trudno będzie ją dogonić.

Najuboższa wersja Active jest już bardzo bogato wyposażona i kosztuje poniżej 40 tys. zł. Odwiedzając salon, warto zwrócić uwagę na ciekawy system ratarny. Kupując auto, możemy z góry opłacić koszty bieżących przeglądów, a po pięciu latach wymienić je na nowe. Zaczyna działać to, czego jeszcze do niedawna zazdrościliśmy Amerykanom.

RYSZARD ROMANOWSKI

Ekonomiczna i ekologiczna jazda zimą

Eco driving to technika jazdy, którą możemy wykorzystywać niezależnie od warunków pogodowych. Ale trzeba przy tym myśleć.

Warto więc poznać kilka podstawowych zasad, które, szczególnie zimą, ułatwią nam niższe spalanie. Dzięki utrwalaniu odpowiednich nawyków z każdą kolejną zimą będziemy zwiększać nasze oszczędności.

Opony

Należy o nie dbać bez względu na porę roku, ale ich stan szczególnie w warunkach zimowych ma duże znaczenie. Przede wszystkim wymieńmy opony na zimowe. Jeśli zastanawiamy się nad zakupem nowych, wybierzmy takie, które mają dobre wyniki w testach niezależnych organizacji.

Część ekspertów poleca opony typu energy saver (w Niemczech tzw. Spritsparreifen), czyli o mniejszym oporze toczenia. Warto jednak sprawdzić, czy mniejsze zużycie paliwa nie zostało okupione gorszymi właściwościami jezdnymi.

- Co z tego, że na wprost auto wyposażone w Ekogumienie zużywa mniej paliwa, skoro każdy zakręt trzeba przejechać wolniej niż na

oponach o najlepszych właściwościach jezdnych, a później się rozpędzić... - twierdzi Robert Bielecki, specjalista od ekonomicznej jazdy i zwycięzca m.in. Supertestu Ekonomii 2013 i Eko-rajdów Kontrolowanego 2010. Kontrolujmy regularnie ciśnienie w kołach, niewłaściwe powoduje, że auto ma gorsze właściwości jezdne, np. krzywo jedzie albo łatwiej obraca się w czasie hamowania na lodzie - dodaje Robert Bielecki. - Jak pokazują badania, ok. 3 kierowców jeździ na za niskim ciśnieniu powietrza w kołach i nawet nie wie, że wartość kontroluje się rano, ewentualnie po długim postoju, kiedy opony są zimne.

Przy za niskim ciśnieniu w kołach opory toczenia są większe, a opony szybciej się niszczą. Ponadto w awaryjnej sytuacji droga hamowania będzie dłuższa.

Zagrzewanie silnika

Zamiast czekać, aż silnik się rozgrzeje, powinniśmy od



Fot. Archiwum

Płynna jazda to podstawa oszczędzania

razu ruszać. Silnik szybciej nagrzej się podczas jazdy, niż pracując na biegu jałowym, poza tym grzanie silnika na postoju jest zabronione w terenie zabudowanym i karane mandatem (100 zł za włączony silnik na postoju przez ponad 1 minutę, art. 60, ust. 2, pkt 3 Ustawy o ruchu drogowym). Wielu kierowców nie ma o tym pojęcia, podobnie jak o tym, że nowoczesne silniki, w szczególności z doładowaniem w ogóle nie osiągną optymalnej temperatury pra-

cy na biegu jałowym. Większość nowoczesnych silników Diesla ma fabrycznie montowane tzw. dogrzewacze, część instalacji ogrzewania postojowego.

- Optymalnie dla silnika jest rozpoczęcie jazdy kilka sekund po jego uruchomieniu, a następnie delikatna jazda i unikanie wysokich obrotów - mówi Robert Bielecki, polski juror International Engine of the Year Awards, czyli plebiscytu na najlepsze silniki do samochodów osobowych, SUV-ów i vanów. - Dopiero

kiedy olej silnika osiągnie temperaturę min. 85°C można pozwolić sobie na dynamiczną jazdę. Warto przy tym wiedzieć, że chodzi o temperaturę oleju, a nie płynu chłodzącego, która może być wyższa nawet o kilkanaście stopni.

Dodatkowe odbiorniki energii i bagaż

Każde urządzenie uruchomione w samochodzie powoduje większe zużycie paliwa. Podgrzewane szyby, fotele, klimatyzacja itd. zwiększają „apetyt” silnika na paliwo od kilku do kilkunastu procent. Dodatkowe odbiorniki energii to również obciążenie dla akumulatora. Przy uruchamianiu samochodu wyłączmy wszystkie dodatkowe odbiorniki - ułatwi to rozruch i zapewni dłuższy czas bezawaryjnej pracy akumulatora.

Przed zimą zróbmy porządek w bagażniku. Odcinając samochód, zmniejszymy zużycie paliwa, a możemy również zrobić

miejsce dla rzeczy, które przydadzą się nam zimą.

Włącz myślenie

- Myślenie za kierownicą wpływa na nasze bezpieczeństwo na drodze, a zmiana stylu jazdy poprawia jakość środowiska. Dodatkowo i w naszym portfelu odczuwamy, że warto poznać eco-zasady. Mimo tych oczywistych plusów eco drivingu okazuje się, że nadal łatwiej jest zmienić techniczne właściwości samochodu, niż zmienić nawyki i przyzwyczajenia kierowców - tłumaczy Radosław Jaskulski, instruktor Szkoły Auto Skoda.

Płynna jazda to podstawa ekonomicznego i ekologicznego poruszania się samochodem po drogach. Im mniej razy będziemy musieli się rozpędzić, tym mniej paliwa zużyjemy. Warto także zebrać kilka krótkich wyjazdów w jeden dłuższy. Unikniemy wielokrotnego grzania silnika, a przy okazji także zimnej kabiny.

źródło: BANKKIEROWCY.PL, SZKOŁY AUTO SKODA

r e k l a m a

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



CZAS NA COŚ NOWEGO! MŁODSZA ŠKODA FABIA



JUŻ DOSTĘPNA W NASZYM SALONIE!

W zależności od wariantu i wersji zużycie paliwa w cyklu łączonym od 3,4 do 4,8 l/100 km emisja CO₂ od 88 do 110 g/km. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu pojazdów wycofanych z eksploatacji na stronie www.skoda-auto



Odwiedzając nasz salon zwróć koniecznie uwagę na **największy w swojej klasie, niezwykle praktyczny** bagażnik Młodszej ŠKODY Fabia i zapytaj jak to możliwe, że stała się **jeszcze bardziej oszczędna w eksploatacji**.

A dlaczego nazywamy ją Młodszą? Spójrz na jej **desing i wyposażenie!** Są całkowicie odmodzone! Przekonaj się odwiedzając nasz Salon. Do Młodszej Škody Fabia dodajemy teraz pakiet przeglądów lub instalację LPG **za 1 zł!**

AUTO-BIS Sp. z o.o.
ul. Olimpijska 46
66-400 Gorzów Wlkp.
95 723 86 60
www.auto-bis.pl

r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

Ponad 24000 produktów

- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- OKUCIA I AKCESORIA MEBŁOWE
- SYSTEMY DO SZAF I DRZWI PRZESUWNYCH
- ZAMKI, KLAMKI, UCHWYTY
- SAMOZAMYKACZE, SKRZYNKI NA LISTY
- ZAWIASY DRZWIOWE I MEBŁOWE
- OKUCIA CIĘŻKIE
- OKUCIA BRAMOWE I ELEMENTY OGRODZENIOWE
- ELEMENTY ZŁĄCZNE I ART. METALOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM

Zapraszamy na zakupy!

Logos on the left: Makita, PROLINE, BLACK & DECKER, TRYTON, VULCAN, STANLEY, DEWALT, KEY, CAME, Nice.

66-400 GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9, TEL. 95 78 33 151 FAX 95 720 53 10 W. 24

WWW.METALPLASTGORZOW.PL, MARKET@METALPLASTGORZOW.PL

GODZINY OTWARCIA: 8⁰⁰-18⁰⁰; SOB. 9⁰⁰-14⁰⁰